



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Teoria po teorii

Author: Wojciech Śmieja

Citation style: Śmieja Wojciech. (2014). Teoria po teorii. "Śląskie Studia Polonistyczne" (2014, nr 1/2, s. 219-228).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Recenzje i omówienia

Ryszard Nycza: *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*. Wydawnictwo IBL, Warszawa 2012, ss. 356.

Przynajmniej od czasu opublikowania *Syłu współczesnych* teoretyczne propozycje Ryszarda Nycza nie tylko przykuwają uwagę badaczy literatury, lecz także w istotny sposób określają język, tematykę i kierunek polonistycznych debat. Krótko mówiąc, każda książka Nycza jest polonistycznym wydarzeniem.

Mam nieodparte wrażenie, że pozycję Ryszarda Nycza na firmamencie literaturoznawstwa można opisać formułami analogicznymi do tych, którymi badacz ujmuje w swojej najnowszej książce pozycję Czesława Miłosza i jego twórczości w przestrzeni literatury. Otóż Miłosz to – według Nycza – „nowoczesny antymodernista”, pisarz zanurzony w nowoczesność, ba!, konstytuujący ją, a zarazem kwestionujący jej aksjomaty, wyrastający już ponad nią. Nycza, mającego wszak nieocenione zasługi w przyswajaniu polskiej humanistyce postmodernizmu i „wyrośłego” w tradycji strukturalistycznej, można określić podobnie oksymoronicznym stwierdzeniem „ponowoczesnego antypostmodernisty”, dla którego „stare” i „modernistyczne” kategorie: referencjalność, tożsamość, egzystencja i doświadczenie, to żywe kategorie opisu naszego obcowania z literaturą. Jak je rozumieć dzisiaj? Oto zasadnicze pytanie, które stawia i na które próbuje odpowiedzieć autor *Poetyki doświadczenia*.

Z jednej strony naukowa i instytucjonalna pozycja autora gwarantuje nowej książce Nycza – *Poetyce doświadczenia* – żywy odbiór wśród specjalistów i badaczy, z drugiej zaś formułowane są wobec niej bardzo wyśrubowane oczekiwania odbiorcze: książka ma – do tego nas autor przyzwyczaiał – formułować nowe obszary badawcze, wyposażać nas w nowe języki, przybliżać najnowsze metodologie, odpowiadać na palące problemy dyscypliny.

* * *

„Wśród wielu spornych problemów teoretycznych, ten dotyczący racji bytu naszej profesji – miejsca literatury i statusu literaturo-

1 Prezentowane na kartach *Poetyki doświadczenia* teksty ukazywały się wcześniej na łamach m.in. „Tekstów Dru-gich”, a także jako otwierające, programowe niejako, wypowiedzi w obu współ-redagowanych przez Nycza tomach *Kulturowej teorii literatury*.

2 Takie rozumienie tekstu stanowi rozwinięcie tez zawartych w poprzedniej książce Nycza. Książka ta, *Literatura jako trop rzeczywistości* (2001), stanowi oczywisty kontekst teoretycznych rozważań *Poetyki doświadczenia*.

znawstwa – jest dziś z pewnością problemem bezspornym” (s. 106) – zauważa autor *Poetyki doświadczenia* i myśl ta definiuje kluczowy problem, z jakim badacz próbuje się zmierzyć w ostatniej dekadzie¹. Ścisłej mówiąc, mamy do czynienia z dwoma sprzężonymi z sobą problemami, bo po pierwsze, chodzi o redefinicję „miejsca literatury”, a po drugie, o obronę „statusu literaturoznawstwa”.

W koncepcji Nycza oba problemy ściśle się z sobą wiążą, a ich wzajemne przenikanie się rozpisane jest na cztery zasadnicze części *Poetyki...* Pierwsza z nich, *Preliminaria*, obejmuje teksty inspirowane – przede wszystkim – myślą Theodora W. Adorno. W tekstach tych autor formułuje swoją koncepcję przedmiotu studiów literackich, w których postuluje „powrót do tekstu”, ale tekstu rozumianego jako „konieczny palimpsest” funkcjonujący nie tylko jako taki w polu relacji intertekstualnych, lecz także w heterogenicznym polu doświadczenia². Druga część – *W stronę kulturowej teorii literatury* – ma charakter kluczowy – to tu proponuje autor „zmodyfikowaną formułę uprawiania teorii literatury, dostosowanej do wiedzy i potrzeb dzisiejszych” (s. 8) i, co oczywiste, do tekstu takiego, jakim definiuje go Nycz. To właśnie w tej części dookreślone zostaną, na ile to możliwe, zasady poetyki doświadczenia. Nie mniej ważna jest część trzecia: *Problemy historii nowoczesnej literatury*, w której Nycz nie tylko stara się określić krąg nowych zagadnień metodologicznych tej szacownej (zbyt szacownej) dyscypliny, ale i dokonuje własnego opisu historycznoliterackiego nowoczesnej literatury, który wyłania się jako konsekwencja założeń tytułowej „poetyki doświadczenia”. Czwarta część: *Rozumienie, interpretacja, lektura*, gromadzi głównie interpretacje tekstów poetyckich Leśmiana, Miłosza, Ważyka. Interpretacje te jednak – zgodnie z metodą Nycza – mają służyć egzemplifikacji jego tez i jako takie urastają do rozmiarów literaturoznawczych esejów, tak jak w przypadku tekstu *Poeta XX wieku w poszukiwaniu formuły nowego doświadczenia: przypadek Czesława Miłosza*, w którym analiza kilku fragmentów wydobytych z korespondencji Miłosza, z *Ziemi Ulro* czy *Rodzinnej Europy* stanowi przesłankę prowadzącą do stwierdzenia, że twórczość Miłosza rozważana „w ogólniejszych, antropologiczno-kulturowych kategoriach nie daje się sprowadzić do obiegowych historycznoliterackich określeń” (s. 286) i wciąż stawia przed odbiorcami i językami, w jakie są wyposażeni, wyzwania poznawcze.

Na potrzeby tego szkicu można przyjąć, że autor stawia nauce o literaturze pewne diagnozy, proponuje określone remedia i pokazuje ich zastosowania. Warto się im, szczególnie remediom, uważnie przyjrzeć po to, by na koniec postawić kilka pytań i sformułować garść (być może naiwnych) wątpliwości pod adresem projektu *Poetyki doświadczenia*.

Diagnozy stawiane przez Nycza nie są szczególnie odkrywcze, ale też takie być nie mogą: „dość uboga diagnoza oraz skromne propozycje na okres przejściowy” (s. 102) – tak skromnie o swojej pracy mówi autor świadom jednak faktu, że raczej wszyscy mamy poczucie bycia wykształconymi w tradycji strukturalistycznej i to ona stanowi dla nas, chcemy tego czy nie, pewien stały punkt odniesienia, projekt narodowej filologii ciążył zaś przez lata ku traktowaniu badań literackich jako usłużnego „wyraziciela, eksploratora i strażnika wspólnotowej tradycji kulturowej” lub „autonomicznej dyscypliny o własnym przedmiocie i własnej metodzie” (s. 18). Rozpoznajemy również współczesną inflację literaturoznawstwa – sytuację, w której obfitość tekstów i wielość („nieprzekładalnych wzajemnie” – por. s. 103) języków teoretycznych wcale nie wzmacnia pozycji dyscypliny, a przeciwnie: osłabia ją na tyle, że z pozycji centralnej i pierwotnej względem derywowanych od literaturoznawstwa dyscyplin (takich jak teoria kulturowa, antropologia kultury) zniżyło się literaturoznawstwo do pułapu grożącego mu katastrofą lub – co najwyżej – zamieniło się w „skrzynkę narzędziową” (s. 25), w której w poszukiwaniu użytecznych kombinerek, teoretycznych kluczy czy interpretacyjnych śrubokrętów beztrąsko gmerają przedstawiciele bardziej fortunnych dyscyplin humanistyki i nauk społecznych. Kryzys, powiedzą fataliści, dotyczący teorii literatury głębiej niż inne dyscypliny humanistyczne, ma charakter prototypowy i wszechogarniający, wszak bliskie jest nam rozpoznanie Terry’ego Eagletona, że „nowa epicka baśń na temat końca wielkich epickich baśni rozprzestrzeniła się na całym świecie”³.

3 T. EAGLETON: *Koniec teorii*. Przeł. B. KUŹNIARZ. Warszawa 2012, s. 48.

Jesteśmy w paradoksalnej sytuacji, gdy „zakres stosowalności literaturoznawczego dyskursu okazuje się niemniej i zbyt szeroki, i zbyt wąski. Jest zbyt szeroki, gdyż rozciągnięcie jego zasięgu na wszelkie dyskursywne praktyki osłabia jego operacyjną skuteczność, jak też możliwości wyodrębnienia literackiego przedmiotu. A jest zbyt wąski, gdyż dostrzegalne kulturowe wymiary owego przedmiotu wskazują na ograniczone możliwości poznawcze standardowych metod literaturoznawczych [...]” (s. 104).

Teoria literatury, zagrożona przez inkluzywne studia kulturowe i nie mniej zachłanną metodologicznie antropologię kultury, musi wchodzić z nimi w różnego rodzaju – dość dla niej niebezpieczne – alianse. Koncept „poetyki doświadczenia” w intencji Nycza ma w pewnym sensie ratować samoistność dyscypliny, ma stanowić przesłankę ku redyscyplinacji humanistyki i dążyć do „przywroćenia wymiaru poznawczego literaturze i jej badaniu oraz uznania swoistości i prawomocności literackiego poznania” (s. 25), nawet jeśli trzeba „ryzykować transdyscyplinarne badania, które doprowadzić mogą do zarysowania nowej konfiguracji dyscyplin w naukach humanistycznych i społecznych” (s. 129).

4 O jej popularności i zasięgu oddziaływania niech świadczą łącznie 160 tys. sprzedanych egzemplarzy trzech (1995, 2002, 2009) dotyczących wydań.

5 A. BURZYŃSKA: *Kulturowy zwrot teorii. W: Kulturowa teoria literatury. T. 1: Główne pojęcia i problemy.* Red. M.P. MARKOWSKI, R. Nycz. Kraków 2012, s. 41–92.

6 R. Nycz: *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej.* Kraków 2001, s. 12.

7 Z tego, że teoretycy literatury czytają tylko innych teoretyków literatury, kpił już Krzysztof Uniłowski. Por. K. UNIŁOWSKI: *Co czytają teoretycy literatury. „Opcje”* 2001, nr 5.

Ryszard Nycz – wraz z takimi badaczami jak Michał Paweł Markowski, Teresa Walas, Anna Burzyńska – przedstawił w dwu imponujących tomach *Kulturowej teorii literatury* polski projekt teoretyczny. Stanowi on odpowiedź na wymagania, jakie pod adresem teorii wysunięto w połowie lat dziewięćdziesiątych w takich książkach jak *Beginning Theory* Petera Berry’ego⁴. Do tego, czym jest kulturowa teoria literatury, jak ją rozumieć i uprawiać, nie ma sensu tu wracać – wspomniani badacze dość szeroko na ten temat piszą, wskazując zresztą na sytuację adaptacyjności, w jakiej znajduje się polska odmiana teorii podążająca za – przede wszystkim – anglosaskimi wzorcami (zaplecze kulturowego zwrotu szeroko omawia na przykład Anna Burzyńska⁵), natomiast „mikroprojekt” (s. 150) „poetyki doświadczenia” – tak jak wydaje się go rozumieć Nycz – jest nie tyle uzupełnieniem zespołowego „makroprojektu”, ile raczej równorzędną wobec niego (s. 139) konsekwencją indywidualnego myślenia Nycza o literaturze. W myśleniu tym kluczowa kategoria doświadczenia pojawiła się już stosunkowo dawno, wszak w *Literaturze jako tropie rzeczywistości* pisał Nycz: „Literatura – zwłaszcza literatura nowoczesna – staje się tym specjalnym miejscem, gdzie świat wkracza dopiero w przestrzeń doświadczenia i zarysowuje się na horyzoncie ludzkiego poznania; i tym szczególnym momentem ludzkiego doświadczenia, w którym procesowi nastawiania b e z - i m i e n e j rzeczywistości zachodzą drogę znaki, akty kategoryzacji i nadawania sensu”⁶.

Podniesieniu rangi doświadczenia, z jakim mamy do czynienia w ostatnich pracach Nycza, sprzyja „powrót kategorii doświadczenia jako istotnej, a niekiedy centralnej – a przy tym rzeczywiście transdyscyplinarnej – problematyki wszystkich właściwie nauk humanistycznych i społecznych” (s. 139). Obecność tej kategorii dostrzega Nycz między innymi w socjologii Anthony’ego Giddensa, historii w wydaniu Franka Ankersmita, filozofii Giorgia Agambena, estetyce Richarda Shustermana, a także w literaturoznawczych interpretacjach Philippe’a Lacoue-Labarthe’a.

Poetyka doświadczenia taka, jaką ją widzi Nycz, jest „tendencją badawczą” (s. 139), „odpowiedzią na potrzebę przywrócenia empirycznego wymiaru badań literackich, a przede wszystkim literatury i czytelniczego z nią kontaktu” (s. 139)⁷, „wydobywaną z praktyki poetycznej wiedzą o technikach (czy kuchni) tej c u d o w n e j d e s t y l a c j i (określenie Schulza) doświadczenia w literaturę; d e s t y l a c j i, która jest zarazem zagadkowym, hieroglificznym świadectwem nierozwalnej więzi doświadczenia z literaturą” (s. 149).

Oczywiście, definicja (lub definicje, o czym dalej) może kusić teoretyczną hochsztaplerką i interpretacyjną frywolnością – tak szeroko jest zakrojona. Dostrzega to również Nycz i asekuracyjnie

8 Transdyscyplinarność funkcjonuje jako remedium na „utopię interdyscyplinarności”. Transdyscyplinarność zakłada – inaczej niż „prosta” interdyscyplinarność – interakcyjny model doświadczenia, które wpływa na pole dyscyplinowe tak, że prowadzi do „rekonfiguracji dyscyplinowych podziałów całego pola humanistycznej wiedzy” (s. 103).

przed tym przestrzega, sugerując transdyscyplinarną naturę uprawiania/odczytywania skrojonej według swojej koncepcji poetyki i formalną predylekcję do form typu *case study* („spluralizowana postać wielowymiarowego studium przypadku” – s. 153⁸). Metodologiczna powściągliwość jednak nie ustrzeża badacza przed formułowaniem apeli na tyle patetycznych, że właściwie można je w każdej sytuacji *urbi et orbi* wygłaszać: „Idźmy tropem literatury, trzymając się jej – torowanej językiem – drogi (przez) doświadczenia siebie i świata. Weźmy wreszcie literaturę za przewodnika, a nie za przedmiot naszych badań” (s. 154).

Nie wiem, na ile poetyka doświadczenia jest kategorią nadrzędną w analizach historycznoliterackich, składających się na kolejną część pracy Nycza, ale zarówno rama tekstowa pracy tego badacza, jak i jego krytyka dotychczasowych modeli uprawiania historii literatury zdają się wskazywać na to, że o rozwijanie konceptu „poetyki doświadczenia” mu idzie. Analizy historycznoliterackie to – przynajmniej w mojej ocenie – najciekawsza część książki. Autor w miejsce tradycyjnych podziałów i periodyzacji proponuje nam opis dwudziestowiecznej literatury jako przestrzeni rywalizacji czterech modeli funkcjonowania i uprawiania literatury: elitarno-autonomicznego, elitarno-zaangażowanego, popularno-zaangażowanego i popularno-autonomicznego.

[Každemu z tych modeli autor przypisuje grupy reprezentantów – kwalifikacje te, czynione w formie suchych wyliczeń, nie w każdym przypadku są bezdyskusyjne i często zdają się na przykład nie uwzględniać dynamiki przemian poetyk poszczególnych twórców].

Pierwszy spośród wymienionych modeli w efekcie rywalizacji zyskuje status dominujący, ale dzieje się to kosztem homogeniczności tego modelu, gdyż „literatura nowoczesna kształtuje i przekształca swe cechy [...] w toku interakcji: dyskursu fikcjonalnego, dyskursu dokumentalnego, dyskursu autobiograficznego, dyskursu eseistycznego” (s. 199).

Autor przekonuje nas, że w opisie tak rozumianej literatury „doświadczenie” jest kategorią kluczową i niezbędną: „nowoczesna literatura jest literaturą doświadczenia (w jego nowych, nowoczesnych wariantach właśnie), a nie np. reprezentacji rzeczywistości czy autonomicznej fikcji” (s. 210). Najlepszym, wzorcowym ucieleśnieniem owej literatury doświadczenia jest pisarstwo Różewicza, którego „twórczość nie przypomina już w niczym owego drogocennego pojemnika (*well wrought urn* Keatsa), szczelnie zabezpieczającego niewyczerpywalny depozyt sensu przed inwazyjnym oddziaływaniem obcych, z e w n ę t r z n y c h czynników. Przypomina ona raczej szczególnie, acz niepozorny węzeł, spleciony z dyskursywnych pasm sieci ludzkich doświadczeń, którego wzór inwencyjnie

wynajduje – to znaczy: nadaje/przybiera – kształt naszej współczesnej samowiedzy” (s. 207).

Poetyka doświadczenia, której heroldami byli między innymi – przywołuję za Nyczem (zob. s. 223) – Dewey, Heidegger, Bataille, Blanchot, późny Barthes i Derrida, Kristeva, rozumiana jest zatem (tu) nie tyle jako immanentna cecha literatury samej, ile jako sposób konceptualizowania jej roli w obrębie doświadczenia *per se*. Poetyka doświadczenia jest próbą przywrócenia literaturze jej centralnego miejsca w polu kultury, restytucji poznania literackiego w całej jego swoistości jako kategorii epistemologicznej nie mniej ważnej niż poznanie naukowe czy poznanie potoczne.

Pora chyba najwyższa po tym skrótowym i, ostrzegam, symplifikującym streszczeniu koncepcji Nycza przejść do sformułowania kilku wątpliwości i pytań wynikających z jego propozycji. Czuję oczywiście niezręczność sytuacji i jej nieproporcjonalność – na moim biurku leży dzieło słusznego rozmiarów (330 stron tekstu), gęsto inkrustowane autorską erudycją. Co gorsza (dla mnie), dzieło to jest efektem dziesięciu lat pracy jednego z najwybitniejszych polskich (a zważywszy na dość liczne przekłady jego prac na języki obce – może i europejskich) teoretyków literatury. Sprawę gmatwa jeszcze fakt, że książka funkcjonuje w kontekście szeroko zakrojonego przedsięwzięcia fundującego kulturową teorię literatury. Oczywiście jest, że kilka zdań i prowizorycznych uwag w skromnej recenzji w żaden sposób nie może wyczerpać szerokiego spektrum godnych poruszenia zagadnień⁹. Z konieczności zatem ograniczę się do dwu, ale wydaje mi się, że najistotniejszych kwestii. Pierwsza z nich dotyczy fundamentalnego uzasadnienia przedsiębranego projektu, druga natomiast – jak już zapowiedziałem wcześniej – odnosić się będzie do definicji tytułowego pojęcia.

W niemal wszystkich dwunastu artykułach składających się na książkę Ryszarda Nycza powraca groźna wizja rozparcelowania, dyscyplinowego rozmycia i utraty autonomii literaturoznawstwa. Dziedzina, którą uprawiamy, jej narzędzia i metodologie zagrożone są „od wewnątrz” i „z zewnątrz” – w tej zewnętrznej perspektywie przez włączenie w obręb badań kulturowych w pierwszym rzędzie. Kryzys humanistyki dotyka literaturoznawstwa w sposób szczególny, zdaje się twierdzić Nycz (czy nie jest to jednak błąd perspektywy? – nie wiem, szczerze mówiąc), proponowanym lekarstwem jest redyscyplinizacja i przywrócenie wagi nauce o literaturze poprzez przywrócenie doniosłości przedmiotowi tej dyscypliny. Ten styl myślenia w obrębie wąskiej dyscypliny wydaje się bliski szerszym tendencjom restytucji teorii w naukach społecznych i humanistycznych, któremu patronuje między innymi myślenie Terry’ego Eagletona. Przyznam jednak, że trochę zabrakło mi w książce Nycza głębszego uzasadnienia tego manewru redyscy-

⁹ Książka i zawarte w niej tezy spotykają się z dużym zainteresowaniem odbiorców, o czym świadczą poświęcone jej spotkania z autorem.

plinizacji jako istotnej epistemologicznej potrzeby. Rozumiem, nie wiem, czy słusznie, że w pewnym sensie cały projekt poetyki doświadczenia jest takim uzasadnieniem, takim uzasadnieniem jest proponowane prześledzenie konsekwencji związków literatury z antropologią kultury i kulturoznawstwem w szkicu *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, ale konsekwencje te – utrata autonomii literaturoznawstwa na pierwszym miejscu – dotyczą samych literaturoznawców i wydziałów/katedr, jakie oni reprezentują (to ważna uwaga w świetle *downsizingu*, jakiego doświadczają współczesne uniwersytety, patrz: *casus* białostockiej filozofii). Chcielibyśmy – być może to próżna dezyderata – by utrzymanie swoistości dyscypliny interesowało nie tylko jej reprezentantów, chcielibyśmy, by w ślad za uzasadnieniem jej trwania względami strategicznymi szła „twarda” epistemologiczna konieczność. Nycz, jako literaturoznawca, znajduje się w dość niewygodnej pozycji do przedsięwzięcia tego typu zadania: próba wydobywania literatury z literackości i „zanieczyszczenia” tej literatury doświadczeniem, bo tak rozumiem „poetykę doświadczenia”, odbywa się bowiem w polu literaturoznawstwa właśnie i z konieczności przypomina trochę münchausenowskie wyciąganie się za włosy z bagna. To dość karkołomne przedsięwzięcie, bo uprawomocnienie epistemologicznie „zredycyplinowanej” teorii literatury dokona się wtedy, gdy z jej dorobku, tak jak dotychczas to bywało, w istotny sposób korzystać będą metodologie innych dyscyplin humanistycznych.

Drugi czytelniczy dyskomfort dotyczy wieloznaczności tytułowego pojęcia. Poetyka (za sprawą polonistycznej tresury sięgam po „stary, dobry” *Słownik terminów literackich*) „zajmuje się strukturą dzieła literackiego jako swoistej formy wypowiedzi, jego ukształtowaniem językowym”¹⁰. Doświadczenie, „które dochodzi do głosu (artykulacji, zapisu) w literaturze” (tu już sięgnąłem do Nycza) ma charakter „hybrydyczny, bo zarazem: cielesno-zmysłowy, społeczno-kulturowy, pojęciowo-językowy, współtropiczny (jako rodzaj paradoksalnej wzajemnie związanej p a s y w n e j a k t y w n o ś c i doświadczającego i doświadczanego); oraz transformacyjny (wobec i rzeczy, i podmiotu)” (s. 142).

Wydawałoby się – idę tu tropem przywoływanej wcześniej definicji Nycza – że tak sformułowana poetyka doświadczenia jest poetyką immanentną dzieła/korpusu dzieł, charakterystyczną dla nowoczesności, a badacz jedynie ekscerpuje tę kategorię, ukazując jej względną powszechność w twórczości określonego typu. Mam jednak wrażenie, że nawet tak traktowana poetyka doświadczenia służy badaczowi do wprowadzenia pewnego rodzaju taksonomii i hierarchizacji – otóż odnoszę wrażenie, że jedynie taka „doświadczeniowa” literatura interesuje badacza, tylko taka literatura jest literaturą pełnowartościową, literaturą *tout court*. Tak sformu-

10 M. GŁOWIŃSKI et al.:
Słownik terminów literackich.
Red. J. SŁAWIŃSKI. Wyd. 2.
Wrocław 1988, s. 367.

łowana teza wydaje mi się jednak – mimo pozornej szerokości – mocno redukcjonistyczna. Co bowiem począć z fikcją? Co z takim, na przykład, Lemem? Co, z drugiej strony, z literaturą faktu? Co z literaturą „ostentacyjnie literacką”? Co z ambitną powieścią popularną? Innymi słowy, czy Nycz nie wylewa dziecka z kąpielą?

Poetyka doświadczenia staje się niepostrzeżenie modalnością odbiorczą, ale czy rzeczywiście (a jeśli tak, to na jakiej podstawie) możemy twierdzić, że „nie ma tekstu (sensownej całości dyskursywnej) bez ożywiającego go doświadczeniowego zaplecza” (s. 150)? Modalność odbiorcza z przypisanymi jej funkcjami regulatywności, selektywności, czy nawet normatywizowania krzepnie w opisie i poetyka doświadczenia z poziomu opisu dzieła/dzieł (tak lokuje ją pierwotna definicja) przenosi się coraz bardziej ku odbiorcy. Na poziomie modalności odbiorczej jest to jeszcze niekoniecznie odbiorca instytucjonalny/profesjonalny, ale kiedy badacz konstatuje, że poetyka doświadczenia przybiera często „postać wielowymiarowego studium przypadku” (s. 153), to niepostrzeżenie akcent przesuwają się ku – fakt, że bardzo nieostremu – pewnemu zinstytucjonalizowanemu sposobowi lektury. Jak te wszystkie znaczenia od siebie oddzielić? Gdzie przebiegają między nimi granice? Czy w poetyce doświadczenia, będącej efektem zamierzonej redyscyplinizacji pola wiedzy humanistycznej, nie czai się sprzeczność wewnętrzna – jak bowiem pogodzić ową redyscyplinizację ze strukturą „wstęgi Möbiusa”, splatającej doświadczenie i tekst (s. 143)?

Z przesunięć znaczeniowych kluczowego terminu rodzą się dość praktyczne wątpliwości. Czy bowiem uczyć studentów poetyki doświadczenia jako pewnego historycznoliterackiego faktu (*resp.* hipotezy), przejawiającego się w określonym czasie i miejscu, czy też może uwrażliwiać ich na poetykę doświadczenia jako modalność odbioru pewnego typu dzieł? A może próbować poetykę doświadczenia – zapewne daremnie i z pewnością wbrew jej duchowi – *ad usum Delphini* skodyfikować i jako pewnego rodzaju procedurę interpretacyjną (*resp.* teorię) uczyć tej poetyki w ramach kursów poetyki bądź teorii literatury?

* * *

Książka jest, jak już wspomniałem, zbiorem artykułów teoretycznych i interpretacji, które wcześniej funkcjonowały rozsiane w różnych miejscach, teraz mają okazję ukazać swój cały *impact factor*. Ponieważ książka „narastała” w czasie, oczywista jest jej heterogeniczność, oczywista jest umowność – klarownego zresztą – uporządkowania treści, oczywista jest obecność cudzego słowa i polemiki (na przykład tej dotyczącej założeń kulturowej teorii literatury,

prowadzonej z Henrykiem Markiewiczem – celne to uzupełnienie dwutomowej *Kulturowej teorii literatury*), oczywista jest także pewna refreniczność myśli i powtarzalność obrazów (powracająca wizja tekstu jako „dobrze sklepionej urny z wiersza Keatsa”). W kontekście projektu poetyki doświadczenia wydają się te cechy jednak czymś więcej niż niedogodnością cyklu życia produktu, jakim jest tekst naukowy. Stanowią one rodzaj współczesnego teoretycznego *decorum* – wszak w kontekście teorii „słabej”, „zdecentralizowanej” „transdyscyplinarności” i „słabego profesjonalizmu” trudno byłoby oczekiwać poetyki domkniętej, szczelnej i wyczerpującej. Ryszard Nycz należy do bardzo nielicznego grona badaczy, którzy mają odwagę i wystarczającą pracowitość, by mierzyć się z najbardziej fundamentalnymi problemami. Trudno w tej sytuacji od niego wymagać, by doprecyzowywał każdy detal modelu. Jestem przekonany, że w toku dyskusji, sporu, spotkania autor będzie jeszcze uściślał swoje stanowisko – sam przyznaje (zob. s. 155), że poetyka doświadczenia to „najmniej określona tendencja” (w zestawieniu z badaniami kulturowymi i antropologią). Parafrazując jego opinię (s. 181), można powiedzieć optymistycznie, że „teoria literatury jest zawsze możliwa”, tym bardziej że cykl koniunkturalny teorii wskazuje dziś jej dołek, *bessę*. Jesteśmy co do tego chyba zgodni, ale – tu też raczej się zgadzamy – cykle koniunkturalne mają to do siebie, że po *bessach* przychodzą *hossy*. Na to zdaje się liczyć i Nycz, pisząc o „okresie przejściowym”. Swoje propozycje i *remedia* sytuuje właśnie jako tymczasowe – skrojone w sam raz na okres wychodzenia z dołka, choć trzeba (trochę żartem oczywiście) zauważyć, że jednak często różne prowizoryczne rozwiązania okazują się całkiem solidne i trwają dłużej niż nam się wydaje.

Wojciech Śmieja

Theory After Theory

Summary

In his review of *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura* by Ryszard Nycz, the author discusses the contents of the author's research propositions in relation to earlier postulates of this Polish language scholar from Kraków. He points to the consequence of the development of the conceptual apparatus and posits questions on the scope of applicability of proposed solutions in scientific and didactic practice of Polish studies.

Wojciech Śmieja

Théorie après théorie

Résumé

Dans son compte rendu du livre de Ryszard Nycz *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura* [La poétique de l'expérience. La théorie – la modernité – la littérature], Wojciech Śmieja décrit le contenu des propositions de recherches de l'auteur (polonisant de Cracovie) par rapport aux postulats antérieurs de ce dernier. Il démontre la conséquence dans le développement de l'appareil théorique et il pose des questions sur les limites de l'application des solutions proposées dans la pratique scientifique et didactique de la philologie polonaise.

Marian PŁACHECKI: *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*. Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2009, ss. 543.

Na życie naukowe Mariana Płacheckiego wpłynęła najmocniej decyzja na poły organizacyjna, podjęta przez profesora Janusza Sławińskiego. Tak o niej pisze autor na pierwszej stronie *Wojen domowych*:

otrzymałem „przydział na pozytywizm” w ramach planowanej zbiorowej historii krytyki literackiej w Polsce? Nie było mi do śmiechu. Pozytywizm!? Dlaczego nie romantyzm albo modernizm? Zagryzłem wargi i pomaszerowałem na kilka lat czytać prasę w Bibliotece Uniwersyteckiej.

s. 9

Jasne, że było coś złośliwego w „przydziale na pozytywizm” dla najbardziej błyskotliwego z wychowanków! Ale zarazem coś z wyższej strategii. Jak słusznie zauważa autor *Wojen domowych*, ten moment „przydziału” (bardzo socjalistyczne słowo!) – do którego będę wracał – wraz z echem jego alternatyw („Dlaczego nie romantyzm albo modernizm?”) zadecydował o przyszłości naukowej młodego wówczas polonisty.

W *Przedmowie do Wojen domowych* Płachecki cytuje manifest grupy badaczy, którymi kiedyś kierował, pt. *Białostocki historycyzm* (s. 15–16). Pierwsza teza nawiązuje do lekcji odebranej od strukturalistów: „artykulacja znaczy”. Ale kolejne przesuwają zainteresowania w kierunku historii, lecz nie pojmowanej wzorem strukturalistów jako dzieje artykulacji właśnie, tylko jako „doświadczenie historyczne ludzi z minionej epoki”, które ma być dla badacza „przedmiotem rekonstrukcji”. Rzeczywiście, bliskość tych sformułowań i nowego historycyzmu (o której, trochę żartobliwie, wspomina Płachecki w przedmowie do książki), nowego historycyzmu w wydaniu na przykład Franka Ankersmita, jest uderzająca (do czego jeszcze wrócę).

Zatem porządek egzegezy ulega odwróceniu: to nie kontekst żywej komunikacji, historycznie zapisanej, rozświetla sensy

dzieła literackiego, ale przeciwnie, dzieło rozświetla swój kontekst. Teza 3:

Likwidujemy Arcydzieła. Dzieło jest bądź nie jest wartościowe ze względu na swój walor historycznokulturowy. Liczy się to, jak dalece rozświetla swój kontekst – a nie miary czy-
sto estetyczne.

s. 15

Stąd nowa definicja literatury, pojmowanej tutaj jako „słowo publiczne” czy „słowo w obiegu publicznym”. Płachecki pisze w manifestie: „literatura – szerzej zaś słowo publiczne”, „literatura – słowo w obiegu publicznym”, „literatura jest tylko szczególną odmianą słowa publicznego” (s. 15), co prowadzi do ostatniej tezy parafrazującej pierwszą:

Artykułacja w a ż y. Literacka – wcale nie więcej aniżeli publicystyczna, polityczna, sądownicza. Nie więcej niż moja czy twoja.

s. 15

W praktyce oznacza to rozszerzenie hermeneutyki literaturoznawczej na wszelkiego rodzaju artykulacje, co znosi strukturalistyczną tezę o literaturze jako „uporządkowaniu naddanym”. Kryje się tutaj także przeświadczenie o przydatności, a nawet może niezbędności aparatu wytworzonego na użytek literatury do badań słowa publicznego (a więc: wszelkiego). Kłania się Hayden White.

Do tego miejsca białostockie tezy zbiegają się z nowym historycyzmem, ale inwencja Płacheckiego idzie w osobliwym kierunku, związanym z własnym „doświadczeniem” badacza – zarówno lekturowym („pomaszero wałem na kilka lat czytać prasę w Bibliotece Uniwersyteckiej” – s. 9), jak i biograficznym: życia w kraju niesuwerennym. Tego rodzaju myślenie w kategoriach ciągłości doświadczenia historycznego przebija się raz po raz spod narracji historycznej Płacheckiego, stanowiąc gest przekroczenia różnicy między sytuacją opisywanego świata a światem rozpoznawanym we własnym doświadczeniu opisującego podmiotu, gest w swej synchronizacji czasów zarazem anachroniczny.

Czytamy na przykład wypowiedź Świętochowskiego z roku 1872 i następujący komentarz do niej w przypisie:

Ten sam ideał inżynierii społecznej (w pewnym zakresie motywowanej analogicznymi intencjami wobec świeżej tradycji powstania warszawskiego) przyświecał zetatyżowanym praktykom wychowawczym, wprowadzonym przez władze

w latach realnego socjalizmu w Polsce. Pedagogika społeczna tych lat trzymała się ściśle zasady krótko a dobitnie wyrażonej o osiem dekad wcześniej przez Świętochowskiego.

s. 329, przypis 353

Zasadniczy problemat rozprawy Płacheckiego *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)* zawiera się pomiędzy dwiema, dla niego podstawowymi, kategoriami: jedną, jak sam autor wskazuje, wywiedzioną ze strukturalizmu, wspomnianą przed chwilą kategorią artykulacji, oraz drugą, która najbliższa jest refleksji poststrukturalistycznej, w wydaniu, powiedzmy, na przykład Lyotarda, Ankersmita, Jaya, a mianowicie kategorią doświadczenia.

Mówię o owych poststrukturalistycznych parantelach „doświadczenia” w książce Płacheckiego, bo jest ono, niczym wzniosłość i trauma Ankersmita, nieosobowe, dysocjacyjne, w zasadniczy sposób przeciwstawne prawdzie jako temu, co jest posiadane poprzez tożsamość historyczną. I – jako takiego – trzeba go szukać nie tyle na powierzchni artykulacji, ile właściwie jakoś „pod” nią, odwracając ją na nice, nicując w podwójnym tego słowa znaczeniu: wywrócenia na drugą stronę i unicestwienia. Gdyż między doświadczeniem, jak je pojmuje Płachecki, a artykulacją, którą poddaje oglądowi, nie ma bezpośredniej relacji, powiedzmy, reprezentacji. Artykulacja nie tylko nie reprezentuje doświadczenia, ale, przeciwnie, całkowicie je przesłania. Tak to notuje autor recenzowanej książki:

antropolog słowa publicznego zostaje z tekstem prasowym czy dziełem literackim sam na sam, ślepy, głuchy i związany.

s. 126

Antropologowi słowa publicznego nic zatem nie jest dane bezpośrednio. Używając mylącej w tym kontekście kategorii „samoświadomości” zamiast kluczowej dla badacza kategorii doświadczenia (słowo „samoświadomość” bowiem jest tutaj słowem zaczerpniętym z rozważań Nikodema Bończy-Tomaszewskiego i użytym w dialogu z nim), pisze Płachecki, że

równie rzadko badacze dostępują szansy takiego odczytania w świadectwach samoświadomości danej epoki, które by im pozwoliło prawidłowo samoświadomość tę i jej obiekt rozpoznać. Wszystko, co o „danej epoce” jest do powiedzenia, zostało powiedziane w niej samej. Co prawda nie zawsze dokładnie tam, gdzie w jej zasobach szukamy trafnej formuły, ale – czasem – za miedzą, za rzeką, za kordonem albo

za górami i morzem. Interpretacja jest najpierw kwestią atrybucji, polotu potem.

s. 456, przypis 3

W konkretnym, interesującym autora, przypadku trudność jest o tyle większa, że pamięć doświadczenia, którego poszukuje badacz, określonego tym razem słowami „etnografia codzienności”, uległa – to jego ulubione słowo – tabuizacji:

pamięć o „etnografii codzienności” lat 1860–1864 pozostała zatrzaśnięta w domenie patriotycznego czy też dydaktycznego tabu.

s. 458

Uderzające, jak w pewnym momencie tekst Płacheckiego zbliża się (mimowolnie i, by tak rzec, kongenialnie) do metaforyki Ankersmita, kiedy ten myśliciel mówi o swoistości doświadczenia oraz o rozdźwięku między dyskursem prawdy a ujawnianiem – poprzez swego rodzaju „nerwy”, jakimi są poeci, pisarze i historycy – doświadczenia, biorąc za jego przykład (zaczepnięty zresztą od Wittgensteina) jęk bólu.

W takim przypadku rozdźwięk pomiędzy doświadczeniem a prawdą i językiem dotyczyłby także tego, co ci „rozentuzjzmowani” (wydaje się, że w tym kontekście jest to najodpowiedniejszy przymiotnik) poeci, pisarze i historycy mówią o swojej cywilizacji¹.

Otóż jęki owe miałyby być „tekstem, w którym cierpienie, nastroje i uczucia tej cywilizacji same się wypowiadają”. Ankersmit pisze:

Owe jęki mogą przemówić do nas z niezrównaną mocą i intensywnością i być postrzegane w *basso continuo* z towarzyszącym mu tym, co dana cywilizacja myśli i w jaki sposób działa.

A teraz Płachecki, który odwołuje się do zasadniczego dla swych poszukiwań fragmentu własnej monografii, zatytułowanego własnie słowem: *Nerwy*. Cytuje:

Rozdział całości niniejszej, zatytułowany *Nerwy. Dekadentyzm południa wieku* stawia tezę, w myśl której pewna wygaszona (i bez litości, acz bezskutecznie też wygaszana w początkowym dwunastoleciu postyczniowym) ciemna, prywatna i rozpaczliwa nuta jest od samego początku stałą komponentą

1 Trzy kolejne cytaty z Ankersmita za:
F. ANKERSMIT: *Gadamer i doświadczenie historyczne*. Przeł. P. AMBROŻY. W: F. ANKERSMIT: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*. Red. i wstęp E. DOMAŃSKA. Kraków 2004, s. 252.

pozytywistycznego *tutti*. Nuta owa, nietrudno się domyślić, to zduszona, stabuizowana, prześladowana przez władze Królestwa, niezatarta pamięć powstania. Dokładniej: przedwerbalne *residuum* pamięci powstania.

s. 479

Pod wpływem wojny wschodniej 1877–1878 (pisze dalej Płachecki)

Dekadentyzm południa z odległej, ciemnej nuty przeobraził się w *basso continuo* dyktujące warunki pozostałym głosom orkiestry, coraz gorzej zresztą zharmonizowanym, coraz jawniej agresywnym i dyrygentowi wrogim.

s. 481

Zbieżności między myśleniem, a także dyskursem, Ankersmita a myśleniem i dyskursem Płacheckiego są w tym miejscu uderzające i – powtarzam – w tym tylko sensie (kongenialnie) przypadkowe, że nie stanowią jakiejś filiacji. Potrzebne mi będą w roli *tertium comparationis* dla zasadniczej rozbieżności między myśleniem a praktyką obu historyków, o której powiem za chwilę.

Aby zatem do tak określonego doświadczenia historycznego, do owego *basso continuo* dotrzeć, trzeba, jak to ujmuje Płachecki, dokonać swoistej „preparacji”. Bo

W rzeczywistości tu opisywanej żadne, najgłupsze spotkanie nie było spotkaniem po prostu. Żadna rozmowa nie była rozmową o tym, o czym się mówiło.

s. 90

Konkluduje więc autor, że trzeba tu pewnej „techniki zbierania danych” (s. 126), przeciwstawianej zresztą narratywizmowi (*nota bene* właśnie Ankersmita definiuje się jako narratywistę), który „z rzadka jedynie i marginalnie uwzględnia językową czy artykulatoryjną fakturalność narracji ujmujących doświadczenie historyczne” (s. 126, przypis 3). A „podmiotowej i społecznej relatywizacji przekazu wyjątego z zasobów dziedzictwa” nie da się uchwycić „bez brudzenia rąk niuansami artykulacji” (s. 126, przypis 3).

Figura pobrudzonych rąk jest o tyle trafna, że towarzyszy jej przekonanie o nieuniknionej „preparacji”:

Dopiero zestawione z kontekstem historycznym s p r e p a - r o w a n y m, zrekonstruowanym, lecz zrekonstruowanym interesownie, teksty danej epoki mogą nam odsłonić swoje historyczne znaczenia i funkcje.

s. 126, przypis 3

W innym miejscu autor nazywa tę technikę „interpretacją wahadłową, kontekstową, krążącą pomiędzy tekstami różnego autoramentu” (s. 315). Na tej właśnie zasadzie podstawowym źródłem, w którym autor szuka śladów polskiego doświadczenia, są „siedmice” Pawliszczewa, cotygodniowe raporty policyjne, które dotąd czytano jako zapis doświadczenia drugiej strony.

Identycznie czyni Płachecki, wyczytując owo doświadczenie z powieści tendencyjnej, którą dotąd czytano jako projekcję „nowego, wspaniałego świata” na usługach ideologii pozytywistycznej. Płachecki czyta powieści tendencyjne w drugą stronę – przeciw pozytywizmowi. Dokonuje tu zresztą dosłownie „preparacji”, zmieniając na przykład w cytatach z powieści Bałuckiego słowo „Żyd”, „Żydek”, „żydostwo” na „Polak”, „Polaczek”, „polactwo” (to ostatnie sformułowanie, spod znaku rodła i z publicystyki Ziemiakowicza, zostało anachronicznie przesunięte wstecz). Oto usprawiedliwienie Płacheckiego:

Tak pomyślany zabieg wbrew pozorom nie jest bezsensownym nadużyciem. Spreparowane w ten sposób partie oryginału pokazują w nim coś, co umyka lekturze naiwnej.

s. 405

Inaczej ta „preparacja” określona została przez autora jako „przesunięcie semantyczne”. Zacytuję dłuższy wywód Płacheckiego, który objaśnia owo przesunięcie:

Zasada przesunięcia semantycznego obowiązuje w całej niemal powieści tendencyjnej [...]. Postać gatunkowa sztywna i prosta [...] nadawała się doskonale do pokątnego, semantycznie przesuniętego, adresowanego do lektury podprogowej sugerowania diagnozy społecznej odwołującej się do treści niechcianych, trudnych do przełknięcia, wielorako stabuizowanych.

s. 406

Zatem w wyniku preparacji odczytujemy na przykład *Martę Orzeszkowej* poza zasadniczą w dotychczasowych interpretacjach „kwestią kobiecą”. Kwestia ta – zdaniem Płacheckiego – intencjonalnie „przesłania” faktyczny zapis, jaki skrywa autorka, która

dotykając stabuizowanych pól postyczniowej świadomości potocznej, wpisuje je w semantykę powieści.

s. 431

Krytykom i historykom literatury, którzy tego palimpsestu nie dostrzegli, dostaje się od autora za „krytycznoliteracki proceder zawłaszczania oponenta” (s. 448) albo za to, co najmniej, że są „ufa-jący naiwnie mimetycznej koncepcji literatury” (s. 407). Zwłaszcza ten ostatni zarzut jest dwuznaczny, bo postawiono go właśnie w imię mimetyzmu. Przytoczoną opinię krytyczną otwiera stwierdzenie, że:

Powieść tendencyjna nie odrywała się od rzeczywistości. Wprost przeciwnie, mocno się w nią wczepiała – tyle że inaczej niżby chcieli tego krytycy.

s. 407

I w końcu inny zabieg preparacyjny polega na tym, aby „wypełnić puste miejsca narracji” (s. 414). Jest to praktyka czytania opisywana już przez badaczy (na przykład Annę Martuszkowską w jej studium o języku ezopowym).

Zreasumujmy: „preparacje” Płacheckiego korzystają z technik czytania już znanych (na przykład czytanie luk w *Lalce* przez Ewę Paczoską), ale je znacznie intensyfikują. I – trzeba przyznać – efekty tych prac przynoszą bardzo ciekawą rekonstrukcję doświadczenia „cywila” w „teatrze powstania”, w momencie owej upiornej, tytułowej „wojny domowej”, która przynosi jakąś totalną dysocjalizację, anomię, minuityzację, upodabnianie się działań powstańczych do zaborczych, zamieniając *Priwisljenje* w „wieloletniczny ściek”, „bagno etniczne” (s. 469). A skutki tego wszystkiego trwają do dzisiaj.

Czytając te napisane z pasją rekonstrukcje ocyfrowanego w basso *continuo* doświadczenia, wciąż myśli się o jednym: o nieodzowności studzenia *liberum conspiro*, o nieodzowności pozytywizmu jako formacji do bólu trzeźwej. Gdyby pozytywizmu nie było, to czytając książkę Płacheckiego, należałoby pozytywizm wymyślić.

Tymczasem powstanie (używam skrótu, mając na myśli także przedpowstaniowe manifestacje) pozostaje w ujęciu autora w owym anomicznym, pozbawiającym tożsamości świecie doświadczeniem „wyzwolenia”. Manifestacje, stanowiąc „spazm wspólnoty” (s. 104), „uczestnictwo w uświęconym tradycją i wiarą wspólnotowym r y t u a l e” (s. 95), są zarazem:

w y z w a l a n i e m poczucia fizycznej współobecności wobec *sacrum*. W świecie, w którym byle pretekst administracyjny, jeśli nie wręcz osobisty kaprys osoby wyżej postawionej, umożliwiał swobodne wyjmowanie jednostki z jej macierzystego bądź wybranego miejsca i przestawienie jej do innego miasta, regionu, państwa, to bezpośrednio doznanie współobecności musiało przywracać ludziom poczucie

zakorzenia, nieusuwalności, wrośnięcia w tu i teraz staniczo obrane.

s. 95, podkr. – K.K.

Udział w walce bezpośredniej, partyzanckiej, z tego czyśca w y z w a l a ł. [...] W lesie każdy był sobą.

s. 91, podkr. – K.K.

Z tej perspektywy powstanie, manifestacje patriotyczne są rzeczywistym doświadczeniem wspólnotowym, pozytywistyczna oferta „pracy organicznej” odwołuje się zaś do Andersonowskiej wspólnoty wyobrażonej, budując „wydzieloną ścieżkę życia obok życia”. Zatem to baudrillardowskie *simulacrum*, przypominające okupacyjne „życie na niby” Kazimierza Wyki.

Jest moment w narracji Płacheckiego, w którym cały ten splot ujęty został w perspektywicznym skrócie, znów z odwołaniem do anachronicznego narracyjnego „my”. Cytuję:

„Ekran, na którym majaczą cienie postaci i wydarzeń aktualnych, stanowi własność odziedziczoną wszystkich ofiar. Jeśli coś im – czyli: nam – płótno ekranu rozedrze, czym prędzej, spłoszeni, rozpinają nowe i znów trwają w nie wgapieni. I tak cykl się powiela od powstania, które siłą rzeczy świat im obnaża w nagiej prawdzie, do następnego powstania.

s. 326–327, podkr. – K.K.

Tę wypowiedź ekstrapoluje autor z felietonów Świętochowskiego, dla którego ekranem jest, skracam, pielęgnacja martyrologicznego patriotyzmu, określona właśnie jako „majaczenie”, lecz w jakimś stopniu słyszymy tutaj mowę pozornie zależną, oba głosy się mieszają i nie wiadomo, kto mówi i co chce powiedzieć.

Jeśli dobrze rozumiem, to intencja Świętochowskiego jest intencją zerwania ekranu, ale tym razem nie przez powstanie, a przez naukę. Jednak – powiada Płachecki – w praktyce owa nauka też jest ekranem, też jest „majaczeniem”. Cytuję:

Drukowane po tygodnikach organicystyczne m a j a c z e n i a młodej inteligencji podnosiły jej prestiż we własnych oczach.

s. 446, podkr. – K.K.

Nic więc dziwnego, że pozytywizm „poczyna ulegać erozji, zanim jeszcze na dobre się ukształtował” (s. 446, przypis 176). Że, właściwie, nigdy go nie było.

A co było? Był paradygmat:

Paradygmat polskiego pozytywizmu postyczniewego jako szlachetnej mobilizacji społeczeństwa do wspólnego sprzątnia gruzów, paradygmat obowiązujący także w historyczno-literackich pracach pokolenia następnego, jest dziełem ludzi, których bym nazwał pokoleniem 1944. Sprawdzając czystość intencji Adama Wiślickiego czy Aleksandra Świętochowskiego z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku znaczyłoby podważać ją także w odniesieniu do własnej młodości.

s. 451

I choć autor w pewnym momencie podkreśla brak potrzeby „lustracyjnego fanatyzmu” (s. 189), w tym miejscu go jednak wykazuje. Wykazuje, moim zdaniem, mimowolnie, chyba bez złych intencji.

Na potrzeby dalszego wywodu muszę wrócić do Ankersmitowskich parantel badań Płacheckiego. Jak pamiętamy, Ankersmit postawił obok siebie, mówiąc skrótowo, „dyskurs prawdy” oraz „p o j ę k i w a n i a danej cywilizacji”, zawarte we wspólnej obu autorom figurze *basso continuo*, w figurze doświadczenia. Cytuję raz jeszcze i przedłużam cytat:

Owe jęki mogą przemówić do nas z niezrównaną mocą i intensywnością i być postrzegane w *basso continuo* z towarzyszącym mu wszystkim tym, co dana cywilizacja myśli i w jaki sposób działa. Oznacza to raczej – pisze dalej Ankersmit – że nie powinniśmy tych pojękiwań interpretować j a k o c z e - g o ś , c o m ó w i o c z y m ś i n n y m , a zatem jako prawdziwego stwierdzenia, które mówi o pewnym faktycznym stanie rzeczy. Powinniśmy je brać dokładnie za to, czym są w istocie, czyli za jęki danej cywilizacji, za tekst, w którym cierpienie, nastroje i uczucia tej cywilizacji same się wypowiadają².

2 Ibidem.

Wydaje mi się, że lustracja „paradygmatu polskiego pozytywizmu”, dokonywana z niezwykłą determinacją przez Mariana Płacheckiego, popełnia ów błąd interpretowania rekonstruowanego doświadczenia historycznego jako czegoś innego, błąd, o którym mówi Ankersmit. Czyli Płachecki podstawia doświadczenie w miejsce tego, „co dana cywilizacja myśli i w jaki sposób działa”, a co zostało żmudnie i z sukcesem ustalone przez badaczy budujących „paradygmat polskiego pozytywizmu postyczniewego”.

Jedną z najczęściej stosowanych przez Płacheckiego „preparacji”, której nie waham się nazwać manipulacją, czy nawet insynuacją,

a którą przytoczę tu na zasadzie *pars pro toto*, jest stawianie znaku równości między anonimowym tekstem (przypisywanym politykowi związanemu z Wielopolskim, Kazimierzowi Krzywickiemu) *Polska i Rosja w 1872 r.*, o którego rzekomym autorze przytacza Płachecki historyczne głosy, że „Tacy ludzie powinni być wyrzuceni ze społeczeństwa. Każdy drzwi przed nimi zamykać powinien, uważać ich jak zapowietrzonych” (s. 218), a wypowiedziami niekwestionowanego przywódcy pozytywistów, Aleksandra Świętochowskiego. „Renegacka broszura” zostaje, zdaniem Płacheckiego, rozpisana przez „Świętochowskiego, utalentowanego młodzieńca” – „na tysiąc wierszy miesięcznie” (s. 378). Co więcej, Krzywickiego „pokusa kapitulacji przed rosyjskim panslawizmem pozostanie aktualna bodajże do roku 1989” (s. 183).

Dziwnym trafem indeks nazwisk nie oddaje tej wszechobecności Kazimierza Krzywickiego w książce (brak w indeksie przy tym nazwisku stron: 183, 191, 204, 218, 221, 232, 234, 242, 243, 244, 255, 256, 323, 327, 339, 343, 349, 357, 369, 371, 374, 375, 378, tylko 7 stron odnotowano). Tak czuły na kontekstowość znaczeń autor w podobnych przypadkach narusza, moim zdaniem, przyjęte przez siebie reguły.

Mimo woli przypomina się tutaj, wspomniany przez Płacheckiego we wstępie, moment zwrotny w życiu naukowym autora, kiedy dostał on „przydział na pozytywizm”. Cytuję:

Nie było mi do śmiechu. Pozytywizm!? Dlaczego nie romantyzm albo modernizm?

s. 9

I chciałoby się zapytać, czy teraz jest autorowi do śmiechu, kiedy (jak się domyślam, w mniemaniu badacza) udało mu się wykazać, że w pozytywizmie zamiast pozytywizmu jest modernistyczny dekadentyzm obok romantycznej tęsknoty za *liberum conspiro*, a rzekomy pozytywizm to „pokusa kapitulacji przez rosyjskim panslawizmem”. A zresztą pozytywizmu w ogóle nie było albo zaczął „ulegać erozji, zanim jeszcze na dobre się ukształtował” (s. 446), a pozytywistom słusznie zarzuca się „fragmentację i rozbicie świata polskiego” (s. 471). Świętochowski okazuje się zarazem „doprawdy ślepym, głuchoniemym cierpiącym na autyzm” (s. 371) wobec rzeczywistości polskiego doświadczenia popowstaniowego i kolaborantem piszącym manifesty, których

pomysł [...] w niczym nie kolidował z realizowaną przez administrację Królestwa strategią władzy obcego.

s. 374

3 F. ANKERSMIT: *Wprowadzenie do wydania polskiego*. Przeł. E. DOMAŃSKA. W: F. ANKERSMIT: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie...*, s. 42.

Odpowiadając na pytanie, „co czyni narrację historyczną lepszą i mocniejszą od innej”³, Ankersmit odwołuje się do jej dwoistości:

narracja historyczna należy w istocie do dwóch dziedzin: o tyle, o ile składa się ze zdań opisujących przeszłość, należy ona do dziedziny prawdy literalnej o tym, co można powiedzieć o świecie za pomocą zdań prawdziwych; rozważana zaś jako całość, należy [...] do dziedziny metafory. Wynika z tego, że im bardziej obcy jest poziom metaforyczny w stosunku do wymiaru literalnego, tym lepsza jest narracja jak o narracja. [...] Miara sukcesu narracji ujawnia się, gdy sugeruje ona ujęcie przeszłości, które nie może zostać zredukowane do tego, co na temat przeszłości mówi literalnie. [...] Innymi słowy: najlepsza narracja historyczna to taka, gdzie proponowane ujęcie całości jest najlepiej wyrażone. Jest to również narracja najbardziej ryzykowna i odważna⁴.

4 Ibidem, s. 43.

Wojny domowe Mariana Płacheckiego stanowią – w tym sensie – narrację i najlepszą, i najbardziej ryzykowną, i najbardziej odważną. Skuteczność książki w naruszaniu utrwalonych dotąd narracji jest zapewniona. Ankersmit ostrzega wszak, że

historyk, który wykorzystuje zdania prawdziwe, by proponować wizję przeszłości, której one nie wspierają, ryzykuje powiedzenie czegoś, co nie zgadza się z samą przeszłością⁵.

5 Ibidem.

Przynajmy sprawiedliwie, że owo ryzyko „powiedzenia czegoś, co nie zgadza się z samą przeszłością”, jest przez autora *Wojen domowych* poddawane rzetelnej kontroli, że należy ono do sfery hipotez, przypuszczeń, domysłów, a nie do sfery konstatacji. Że, mówiąc krótko, autor nigdy nie opuszcza pola rzeczywistych dyskursów, choć niekiedy ulega pokusie ich nadmiernego może „preparowania”. W zamian daje oszałamiające studium „teatru powstania”, studium, jakiego dotąd w naszej historiografii nie mieliśmy. Może to osiągnąć, posługując się świetnie przyswojoną wiedzą socjologiczną, historyczną, kulturoznawczą, antropologiczną, lingwistyczną, teoretyczno- i historycznoliteracką. Jeśli ze stanowiskiem autora polemizuję, to dlatego, że, jak starałem się pokazać, usiłuje on zastąpić zrekonstruowanym przez siebie doświadczeniem – po Ankersmitowsku traumatycznym i wzniosłym – coś, co „dana cywilizacja myśli i w jaki sposób działa”, sprowadzając to do „organizacyjnego majaczenia młodej inteligencji”. W moim mniemaniu tej substytucji dokonywać nie można i nie należy, a znakomicie zrekonstruowane przez Płacheckiego doświadczenie historyczne pozostaje owym *basso continuo* „coraz gorzej [...] zharmonizowa-

nym, coraz jawniej agresywnym i dyrygentowi wrogim” (s. 481), co wcale przecież nie oznacza, że właśnie, jak by można pomyśleć, ono owego dyrygenta zastępuje.

Krzysztof Klościński

Hollow *Basso* of Experience

Summary

The review is a polemic with the scrutiny of a Positivist paradigm by Marian Płachecki in his *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*. Płachecki states that there was no Positivism. Krzysztof Klościński is critical towards this thesis, pointing to a crucial error by the monograph author – using experience as a substitute for “what any given civilization thinks and how it works”, something that has been laboriously and successfully established by researchers building the “paradigm of Polish Positivism after the January Uprising”.

Krzysztof Klościński

Un *basso* sourd de l'expérience

Résumé

Dans son compte rendu, l'auteur entre en polémique avec la « lustration » du paradigme positiviste, réalisée par Marian Płachecki dans *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)* [*Guerres civiles. Croquis anthropologiques de la parole publique à l'époque des partages (1800–1880)*]. Płachecki cherche à convaincre que le positivisme n'a jamais existé. Krzysztof Klościński critique cette thèse, en indiquant l'erreur dans la monographie de l'auteur consistant à substituer une expérience à ce qu'« une civilisation donnée pense et à la façon dont elle agit », et à ce qui a été instauré laborieusement et avec succès par les chercheurs élaborant « le paradigme du positivisme polonais après l'insurrection de janvier ».

Magda HEYDEL: *Gorliwość tłumacza. Przekład poetycki w twórczości Czesława Miłosza*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013, ss. 310.

Gorliwość tłumacza Magdy Heydel jest znakomitą aplikacją najnowszych teorii przekładu literackiego do dzieła przekładowego Czesława Miłosza i stanowi znaczące, moim zdaniem, osiągnięcie naukowe nie tylko rodzimej translatoologii, lecz także miłoszologii. Składa się ze *Wstępu*, w którym autorka tłumaczy się z poczynionych przez siebie wyborów metodologicznych, oraz wyboru z ogromnego dorobku przekładowego autora *Mowy wiązanej*, „części I”, w której referowane i dyskutowane są historia i stan współczesny teorii badań nad przekładem literackim, „części II” poświęconej przekładom samego Miłosza, wreszcie *Uwag końcowych*, stanowiących podsumowanie, i, oczywiście, bibliografii oraz indeksu nazwisk. Autorka, zajmując się zmianami dokonującymi się dziś w przekładoznawstwie jako dyscyplinie naukowej (zwłaszcza tymi spod znaku „zwrotu kulturowego” i „zwrotu twórczego”), pyta o to, jaki wpływ ma kultura przyjmująca na tłumaczone dzieło, w jakim stopniu oswaja to, co jawi się jako „nieznane”, a w jakim znieswaja obowiązujące w niej normy pisania i czytania. Dla czytelnika książki jest rzeczą doprawdy fascynującą odpowiadanie sobie na pytanie, w jakim stopniu zaproponowany przez Heydel ogląd przekładów Miłosza – a tłumaczenie, za Miłoszem skądinąd, uznaje ona za „najdoskonalszą lekturę” tekstu (s. 173) – zmienia obraz dzieła Miłosza: w jakim stopniu je nam oswaja, inaczej mówiąc, kanonizuje, pracując na rzecz stabilizacji dotychczasowych wykładni tego dzieła, a w jakim stopniu nam je znieswaja, czyli poddaje lekturze rewizyjnej.

W przyjętej przez autorkę perspektywie *Translations Studies* w ich dzisiejszym interdyscyplinarnym kształcie

z pobocznego wątku w obrębie filologii zmieniły się w ośrodek krystalizujący metodologię badań i interpretacji kultur w dialogu, przeciwstawiając się nakładanym na nie ograniczeniom wynikającym z przypisania ich do paradygmatu językoznawczo-strukturalistycznego.

W tej nowej perspektywie przekład traktowany jest jako „międzyliteracki” i „międzykulturowy” dialog, ale tłumaczenie powstaje w kulturze przyjmującej i na jej warunkach. Wywodzące się z platońskiej metafizyki tekstu kategorie „oryginalności” (i jej postromantycznego kultu), kategorie „definitywności”, „dokładności”, „wierności”, „ekwiwalencji” zostały upodrzednione na rzecz kategorii wprowadzanych przez badania nad dynamiką „procesów transferu kulturowego”. Badania te dotyczą „przede wszystkim funkcji, jaką przekład pełni w kontekście docelowym” kultury przyjmującej, i wyjaśniają przyczyny „przesunięć”, do których dochodzi w procesie tłumaczenia – na przykład przyczyny zawieszenia oceny, ponieważ nie istnieje neutralny grunt aksjologiczny pozwalający na dokonywanie porównań. W studiach nad przekładem, powiada autorka, zaowocowało to przyzwoleniem na brak „jednoznacznych rozstrzygnięć interpretacyjnych” (s. 27). Pojęcie przekładu funkcjonalnego, w którym cel określa środki zastosowane, zostało zastąpione wcześniejszym pojęciem przekładu ekwiwalentnego. Stare powiedzenie *traduttore traditore* zaczyna dziś znaczyć co innego i nie musi być tytułem do niesławy. Absolutna albo, inaczej, doskonała ekwiwalentyzacja (do niedawna kardynalne założenie translatologii) bywa uznawana za śmierć translacyjną, w myśl założenia, że kiedy znika różnica, znika tłumaczenie. „Znaczenie przekładu rozgrywa się w różnicy” (s. 76) – powtarza autorka za teoretykami przekładu. Przekład musi zachować cechę prowizoryczności. Ma również urzeczywistniać obcość tekstu tłumaczonego wobec przyjmującej go kultury: wytwarzając efekt obcości, przekład ujawnia twórczą sygnaturę tłumacza, otwiera nowe przestrzenie konstrukcji znaczeń, pozostaje nie tyle odwzorowaniem, ile interpretacją, hermeneutycznym „rozumieniem” – Magda Heydel przedstawia rozmaite wykładnie przekładu w paradygmacie myśli hermeneutycznej (s. 76 i nast.).

Autorka podkreśla wreszcie, że inaczej jest też traktowana dziś postać tłumacza: staje się on pośrednikiem rozliczanym nie tyle z tego, co dostarczył, ile z tego, jak pracują jego dokonania w obszarze kultury docelowej (s. 43). Ślady obecności tłumacza w jego tekście, i to obecności portretowanej w wielu wymiarach, także jako pośrednika dyskursu kulturowego, są więc dzisiaj daleko bardziej usprawiedliwione niż do niedawna. Cnotą tłumacza przestało być zanikanie w tekście tłumaczonym.

Skrzętna krzątanka, jaka towarzyszy praktykom translatorskim Miłosza, polegająca na tworzeniu istotnych w stosunku do nich „paratekstów” (przypisów, not, komentarzy), świadczy o tym, że Miłosz pozostaje w zgodzie z obowiązującymi dziś w translatologii standardami i nie postrzega siebie jako neutralnego pośrednika. Przeciwnie, podkreśla istnienie własnej per-

spektywy i jej wagę, więcej: przekład, jak to pokazuje Heydel na przykładzie analizy poczynań Miłosza w tomie *Kontynenty* (ale i w wielu innych wypadkach), okazuje się realizacją prywatnego projektu literackiego – idei literatury-sylwicznej księgi – przekraczającego bariery gatunkowe, ale i działaniem na rzecz gospodarstwa rodzimej poezji. Autorka bardzo ciekawie rekonstruuje politykę przekładową Miłosza. Dowodnie pokazuje, jak elastycznie Miłosz traktuje kategorię nieprzekładalności poezji (sformułowaną w trakcie pracy nad antologią *Postwar Polish Poetry*) i jak sobie z tą kategorią radzi, albo raczej nie radzi, bo często działa ze szkodą dla siebie jako dla autora tekstów. Ta kwestia jest szczególnie widoczna przede wszystkim w Miłoszowskich autotranslacjach i w polityce kontroli własnych przekładów. Na przykładzie tłumaczeń cyklu wierszowego *Świat. Poema naiwne*, ale i *Traktatu poetyckiego*, gdzie Miłosz decyduje się na dosłowność semantyczną kosztem rytmu, autorka dowodzi, że mamy tu do czynienia z konsekwentną negacją wzorców kultury docelowej (angielszczyzny), w zamian za przywoływanie utopijnych i nieprzystających w praktyce kontekstów kultury źródłowej: ta „koncentracja na oryginale” jest właściwie paraliżująca; przykład kontrolowanego przez Miłosza przekładu Hasa pokazuje, że wersja autorska dość ostentacyjnie odziera tekst z „waloru poetyckości” (s. 227), nic więc dziwnego, że recenzenci anglojęzycznych wyborów poezji Miłosza pisali z przekąsem:

komentatorzy dzieła Miłosza nieproporcjonalnie wiele czasu i energii poświęcają na wyjaśnianie, dlaczego czytelnik przekładu nie zdoła docenić maestrii poety i musi w nią po prostu uwierzyć.

s. 213

Heydel, ujmująca tę kwestię z perspektywy dzisiejszej teorii przekładu, zaznacza:

Z perspektywy tradycyjnej, aksjologicznie zorientowanej krytyki przekładu można by oceniać przekład Miłosza jako poetycko nieprzekonujący, a jego wiersz mało zwarty, pozbawiony rytmu i z pewnością nie mający wiele wspólnego z poezją dla dzieci czy jakimś rozpoznawalnym wzorcem poetyckim w literaturze amerykańskiej. Jednakże z punktu widzenia nowszych teorii można dowodzić, że te rozwiązania Miłosza sprawiają, że poeta uzyskuje efekt wyobcowania utworu z poetyckiej tradycji kultury przyjmującej, która jest zarazem kulturą języka dominującego. I Miłosz, dokonując swoich wyborów, dokonuje nie tyle wyboru artystycznego,

co politycznego, zaznaczając swoją odrębność, nie-amerykańskość.

s. 227

W przypadku Miłosza polityka nieprzekładalności i kontroli przekładów, jak dowodzi Heydel, chroni wartości fundamentalne odnajdywane przez niego w polskiej poezji XX wieku przed rozpuszczeniem się w przestrzeni liryki zachodnich kolegów, którym „brakuje wycucia hierarchii” (s. 239). Więc mimo ewidentnych zasług Miłosza w dokonywaniu transferu kulturowego i pielęgnowaniu „dialogu międzyliterackiego” musimy też dostrzec, że poeta przyjmuje rolę strażnika rezerwatu, a zdaniem Miłosza, matecznika kultury europejskiej. „Autorski” punkt widzenia najsilniej manifestuje się w dokonanych przez Miłosza tłumaczeniach Anny Świrszczyńskiej. Mamy tu do czynienia z tłumaczem zawłaszczającym dzieło autorki, której sam patronuje: Miłosz nie dopuszcza poetki do głosu, prezentuje ją anglosaskim czytelnikom na własnych warunkach, co oznacza, że traktuje ją paternalistycznie i niekiedy nawet cenzuruje. „Miłosz przekłada zawarty w dziele Świrszczyńskiej wywrotowy projekt na kategorie dla niego bezpieczne” (s. 248) – konkluduje Heydel.

Zdaniem autorki, pionierski charakter translatorskiego dzieła Miłosza sytuuje je w obrębie modernistycznego paradygmatu przekładowego, którego patronem w literaturze języka angielskiego był Ezra Pound, choć – jak wynika z poczynionych przez Heydel porównań – Miłosz pozostaje bardziej zachowawczym przedstawicielem tej tradycji przekładowej niż jej angielski patron, co szczególnie widać w dokonywanych przez poetę przekładach na angielski.

Miłosz

Nie eksperymentuje z angielszczyzną, jak czynił to Brodski, nie dąży do niemożliwego, lecz poprzestaje na tym, czego da się dokonać.

s. 236

Rezygnuje z tego, co idiomatyczne, na rzecz tego, co dyskursywne. Co oczywiście nie umniejsza jego zasług, które podnosi autorka książki.

Książka Magdy Heydel stanowi bardzo wnikliwą próbę opisanie działalności Miłosza tłumacza i bardzo przekonująco uzasadnia tezę, iż przekład stał się dla niego gatunkiem własnej twórczości i „niemożliwe jest oddzielanie twórczości Miłosza tłumacza od dzieła Miłosza eseisty i Miłosza poety” (s. 10). Autorka książki umacnia mnie w przekonaniu, że także w przypadku Miłosza tłumacza, paradoksalnie, święci triumfy dający o sobie znać na wielu

polach właściwy temu autorowi „twórczy anachronizm” (to już moje sformułowanie): Miłosz uformowany w dobie prymatu ekwiwalentyzacji okazuje się tłumaczem nierespektującym tej zasady i przez to bardzo współczesnym, kimś, kto realizuje święcące dziś triumfy standardy. Ale z kolei w ich świetle jako tłumacz własnych wierszy okazuje się Miłosz dość anachroniczny. Wnosząc ze stanowiska autorki na temat sporu Piotra Sommera z Miłoszem (por. s. 129), taki wniosek wydaje się całkiem uprawniony. Jestem zdania, że autorce udało się pokazać, jaką rolę odgrywa przekład w dziele poety i jakim poetą staje się Miłosz w efekcie swoich tłumaczeniowych zatrudnień – to niewątpliwie wielka zaleta recenzowanej książki.

Moje uwagi krytyczne ograniczają się właściwie do jednej kwestii. Autorka, pokazując narastającą relatywizację kategorii „przekładu ekwiwalentnego”, konstatuje dokonujące się zwycięstwo „przekładu funkcjonalnego”, sama jednak nie zajmuje stanowiska w tej sprawie (czy dlatego, że sprawa jest już przesądzona?). Tego mi w książce Heydel brakuje, tak jak niekiedy brakuje analiz porównawczych dokumentujących dokonania Miłosza (na przykład w przypadku tłumaczeń z Eliota, Audena, Yeatsa). Pozostałe moje uwagi ograniczają się do spraw marginalnych. Autorka rekonstruuje „nawigację międzykulturową” Miłosza od okupacyjnej Warszawy, przez Francję i Europę, po Amerykę, wszelako nie zajmuje się całością dzieła przekładowego Miłosza. To skądinąd zrozumiałe. Pomija więc Williama Blake’a i Walta Whitmana, uznając, że byłyby to tematy na osobne książki. Takie wyjaśnienie można przyjąć, zwłaszcza w odniesieniu do pierwszego z autorów: jak twierdzi Northrop Frye, każde zdanie Blake’a jest zdaniem ironicznym – co w przypadku dzieła porosłego gąszczem bibliografii przedmiotowej zmusza kogoś, kto wdaje się w krytykę przekładu, do ogromnej pracy egzegetycznej; i rzeczywiście to temat na osobną książkę. Bardziej może dojmująca wydaje mi się nieobecność Whitmana, ze względu na podkreślaną przez autorkę ważność jego idiomu dla poezji Miłosza. Rad byłbym dowiedzieć się, jak Magda Heydel ocenia i kwalifikuje te przekłady. I jeszcze, jak w kontekście swoich rozważań nad przekładami Miłosza ze Świrszczyńskiej Heydel ocenia jego przekład *Żółtego tulipana* Denise Levertov. Te uwagi wszakże są wyrazem niedosytu zaciekawionego czytelnika i nie podważają w żadnym stopniu mojej wysokiej oceny książki.

Marek Zaleski

Translation in a Poet's Work

Summary

In the review of a book *Goliwość tłumacza. Przekład poetycki w twórczości Czesława Miłosza* (Kraków, 2013) by Magda Heydel, the author finds an example of great application of the latest in translation studies theories. Miłosz's translator activity turned out to be a very graceful subject for deliberation, since the poet as a translator did not see his role as a neutral intermediary, but rather executed his own literary project – an idea of a modern *silva rerum*, crossing genre, stylistic, and cultural boundaries.

Marek Zaleski

La traduction dans l'œuvre du poète

Résumé

Dans le compte rendu du livre Magda Heydel pt. *Goliwość tłumacza. Przekład poetycki w twórczości Czesława Miłosza* (Kraków 2013) [*Le zèle du traducteur. La traduction poétique dans l'œuvre de Czesław Miłosz*], trouve l'illustration d'une excellente application des théories de la traduction. L'activité traductrice de Miłosz est devenue un objet séduisant de réflexion, car le poète, en tant que traducteur, n'a pas reconnu son rôle d'un intermédiaire naturel, mais il a réalisé son propre projet littéraire – l'idée de la moderne *silva rerum* transgressant les limites génériques, stylistiques et culturelles.

Artur Żywiółek: *Mesjański logos Europy. Mariana Zdziechowskiego i Stanisława Brzozowskiego dyskursy o kulturze Zachodu*. Wydawnictwo im. S. Podobińskiego Akademii im. Jana Długosza, Częstochowa 2012, ss. 708.

Książka Artura Żywiółka została utrzymana (co dziś rzadkie) w konwencji klasycznej monografii, imponuje rozmiarami (szacunkowo 49 arkuszy autorskich!), ale przede wszystkim – intelektualnym zakrojem przedsięwzięcia. Chodzi bowiem nie tylko o analizę i krytyczną charakterystykę ideowego wymiaru twórczości obu, wymienionych w podtytule, twórców, lecz także o opis przeobrażeń „map pojęciowych” w ramach kultury nowoczesnej. Autor monografii pisze – za Agatą Bielik-Robson – o toposie Wygnania oraz toposie Wyjścia jako dwóch tyłów konkurencyjnych, co komplementarnych figurach, organizujących krytyczny dyskurs nowoczesności oraz prowadzoną w jego ramach analitykę kulturowego kryzysu. Obie figury wywodzą się z tradycji biblijnej, dlatego też dyskurs nowoczesności, choć często z religią skłócony, okazuje się związany na poziomie terminologii i obrazowania z judeochrześcijańską tradycją, a także poddaje się, niekoniecznie świadomie, regułom wyrosłej na gruncie tej właśnie tradycji teleologii, jest – rzecz by można – ustrukturyzowany podług zasad ekonomii upadku i zbawienia.

Podjęte w rozprawie porównanie twórczości Brzozowskiego i Zdziechowskiego miało, co badacz sumiennie przyznaje, swoje antecedencje¹. Po lekturze książki dra Żywiółka można się zresztą dziwić, że tę paralelę przeprowadzano tak rzadko... Decydowało o tym zapewne przyporządkowanie obu myślicieli do różnych obozów ideowych. Z punktu widzenia opcji światopoglądowych pole spotkania nie wygląda w tym wypadku na rozległe – obaj, Brzozowski i Zdziechowski, fascynowali się modernizmem katolickim. Pamiętać też trzeba, że Zdziechowski jedną ze swoich książek poświęcił kategorii pracy w pismach Brzozowskiego. Na tym koniec. A jednak, przekonuje Żywiółek, przy wszystkich różnicach, jakie występują między nimi, twórczość obu pisarzy daje się opisywać jako „mesjanizujący» projekt, rozpięty między próbą kulturowej diagnozy kryzysu zachodniego logosu a wizją jego odnowy” (s. 21). Owszem, Brzozowski i Zdziechowski przedkładają różne warianty

1 Zob. M. WYKA: *Zdziechowski i Brzozowski, czyli konserwatyści i radykał w paru punktach wspólnych*. W: EADEM: *Światopoglądy młodopolskie*. Kraków 1996.

tego „projektu”, ale też ich dokonania, jak niewiele innych w polskiej literaturze, wskazują, że w dyskursie nowoczesności mesjanizm odgrywał kluczową rolę i nie sposób go uważać za zjawisko charakterystyczne wyłącznie dla romantyzmu z jego późniejszymi epigonami i wielbicielami. Przywołując Andrzeja Walickiego, autor monografii stwierdza, że

w mesjanizmie właśnie zawierają się polskie doświadczenia nowoczesności, a być może mesjańskie projekty kulturowe stanowią jedyne, na gruncie polskim, przeżycie nowoczesności.

s. 188

2 Zob. dobrze znaną autorowi omawianej tu monografii książkę Jana KRASICKIEGO: *Eschatologia i mesjanizm. Studium światopoglądu Mariana Zdziechowskiego*. Wrocław 1994.

O ile w odniesieniu do twórczości Mariana Zdziechowskiego kategoria mesjanizmu znalazła już wcześniej zastosowanie² o tyle jej użycie w kontekście twórczości Brzozowskiego stanowi w naszej humanistyce *novum*. Oczywiście, do takiego kroku mogła zachęcić autora współczesna aura umysłowa – mam na uwadze oddziaływanie koncepcji postsekularnych, odrodzenie teologii politycznej, w tym przeprowadzoną w ich ramach rehabilitację mesjanizmu. Jak dobrze wiemy, w ostatnich kilku latach tendencje te zaznaczyły się bardzo mocno także w polskim życiu intelektualnym, sama kwestia mesjanizmu zaś postawiona została na nowo między innymi na łamach „Kronosa”, „Teologii Politycznej”, „Krytyki Politycznej”, pojawiła się w komentarzach do polskich przekładów książek Taubesa, Badiou czy Agambena, wreszcie – została wysunięta na pierwszy plan w pracy Agaty Bielik-Robson *Errors. Mesjański witalizm i filozofia* (2012). Taki kontekst monografię Artura Żywiółka nakazuje postrzegać nie tylko jako przedsięwzięcie, które świetnie koresponduje z aktualną koniunkturą badawczą albo w nią się wpisuje. Otóż ranga omawianej publikacji każe ją uznać za znaczącą część szerszego, inspirowanego myślą postsekularną ruchu w obrębie polskiej humanistyki. Jedną z historycznoliterackich propozycji stanowi tu zarysowanie w obrębie nowoczesnej kultury polskiej nurtu „wysokomodernistycznego” (lub „modernistyczno-klasycyzującego”). Jego wyznacznikami byłyby: dogłębna analiza kulturowego kryzysu nowoczesnej Europy, eksponowanie negatywnych następstw procesów historycznych, skutkujących tożsamościowym wywłaszczeniem jednostek i zbiorowości; dalej: poszukiwanie sposobu metafizycznego ugruntowania ludzkiego doświadczenia, akcentowanie *quasi-sakralnego* aspektu pracy literackiej i – *last but not least* – praktykowanie „stylu wysokiego” (co nie wyklucza bynajmniej ironii, dzięki której możliwe będzie zachowanie krytycznego dystansu także wobec własnych wyborów ideowych oraz opcji stylistycznej). Można by oczywiście się

upierać, że w takiej grupie nie ma miejsca dla Stanisława Brzozowskiego. Wszelako akurat tego twórcę Żywołek wprowadza w swojej książce na szczególnych prawach, jako kontrapunkt dla Zdziechowskiego. W każdym razie mocno podkreśla „progresywizm” autora *Legendy Młodej Polski*, skontrastowany z konserwatyżmem Zdziechowskiego.

Pisząc o Brzozowskim, Artur Żywołek kilkakrotnie podkreśla, że autor *Legendy Młodej Polski* nie był mesjanistą. Wszelako „wykorzystywał retorykę mesjańską” (s. 104), a nawet dużo więcej – drobiazgowo analizy utworów literackich Brzozowskiego (młodzieńczego dramatu *Mocarz* oraz powieści *Sam wśród ludzi* i *Książka o starej kobiecie*) w części drugiej rozprawy oraz jego dyskursu krytycznego w trzeciej części pokazują, że dyskurs ten był ufundowany właśnie na kategoriach mesjańskich. Powiedziałbym nawet, że sprawa jest grubsza i wykracza poza zagadnienie analizy słownika czy nawet dyskursu. W związku z Brzozowskim już na wstępie rozprawy Żywołek wymienia termin „mesjanizm” na kategorię „mesjańskości” (zob. s. 25), używa również formy imiesłowowej, wskazując na – o czym już była mowa – „mesjanizujący» projekt [nowoczesności]” (s. 21, podkr. – K.U.). Imiesłów przymiotnikowy czynny „mesjanizujący”, co przynajmniej sam badacz, jest neologizmem (nie istnieje przecież czasownik „mesjanizować”). Chodzi jednak o termin bardzo funkcjonalny, bo wskazujący na pewien operacyjny tryb nowoczesnego dyskursu, który „mesjanizuje” nowoczesność, podkreślając konieczność przekroczenia właściwych jej antynomii, a jednocześnie odraczając to przekroczenie. Innymi słowy, nowoczesna „mesjańskość” to tryb formułowania projektów przewyciężenia nowoczesności. Zauważmy przy tym, że samo słowo „projekt” to termin mesjański *par excellence*³.

3 Z takiego punktu widzenia sformułowanie „mesjanizujący» projekt” stanowiłoby tautologię.

Zaprezentowaną regułę sformułowałem w języku bardziej dekonstrukcji niż hermeneutyki, co autorowi rozprawy niekoniecznie byłoby w smak. Żywołek zaproponował definicję bardziej opisową. Oto zasadnicza teza rozprawy:

Mesjanizm i rozmaite świeckie ideologie „mesjanizujące” stanowią jednocześnie odpowiedź na kryzys wartości, traumę historii, doświadczenie cierpienia, ale także zawierają wizję odrodzenia (religijnego bądź świeckiego), odzyskania całości bytu.

s. 25

Takie ujęcie ma jednak swoją cenę. Po pierwsze, okazuje się, że mesjanizm oraz „świeckie ideologie »mesjanizujące«” należą do tego samego, ideologicznego rejestru. Po drugie, są podporząd-

kowane kategorii ideologii, sprowadzają się do pewnego wyróżnionego typu w jej obrębie. Ja natomiast skłonny byłby uznać mesjańskość nie za ideologię, lecz za „tryb” konstruowania wszelkich projektów przewyciężenia konstytutywnych dla nowoczesności antynomii, inaczej mówiąc – ich (oraz jej, nowoczesności) z n i e s i e n i a. Charakterystyczne, że w analitycznych częściach rozprawy jej autor nie przedstawia Brzozowskiego ani Zdziechowskiego jako ideologów, nie poprzestaje również na opisie ich „wizji kryzysu i odnowy”, lecz z powodzeniem pokazuje morfologię tych „wizji”, a więc to, jak są konstruowane, a nawet więcej – zwłaszcza w wypadku Brzozowskiego – bo „konstruowanie” okazuje się właściwym modułem tych „wizji” (są one „niegotowe”, istnieją w postaci „próby”, podejmowanej w ramach nie tylko egzystencjalnej czy intelektualnej, ale przede wszystkim s t y l i s t y c z n e j „gorączki mesjańskiej”).

Trzeba też podkreślić, że obecne w monografii nawiązania do tradycji hermeneutycznej wykraczają daleko poza kwestie ściśle metodologiczne. W ujęciu Artura Żywiołka hermeneutyka oznacza również wybór określonego języka czy zgoła ideowej postawy. W rezultacie zaś takie kategorie jak „dialog” albo „wspólnota” nabierają tu charakteru wartościującego.

Wspólnota doświadczeń krytyka i twórcy, odnajdywanie własnych poglądów w cudzych tekstach – oto „metodyka” czytania uprawiana tak przez Stanisława Brzozowskiego, jak i Mariana Zdziechowskiego

s. 99

– pisze autor (za referowanym tu aprobatywnie Michałem Głowińskim), dowodząc, że postawa jego bohaterów wykazuje wiele wspólnego z hermeneutyką. Być może tak, wszelako zdumiewa mnie sama potrzeba wykazywania wspólnoty krytyka i twórcy (czemu, co szczególnie mnie niepokoi, musi towarzyszyć ukryty gest wykluczenia, negacji „innych” autorów). A przecież Stanisław Brzozowski powoływał czytelnice „wspólnoty doświadczeń” okazjonalnie, sytuacyjnie, doraźnie, nie zawsze okazując się lojalnym wobec partnerów tekstowych dialogów. Kategoria „wspólnoty” wydaje mi się w tym kontekście mało poręczna, jako że pozostaje w sprzeczności z aktywizmem, dynamicznym charakterem myśli, która niejednokrotnie potrafi się obrócić przeciwko wcześniejszym własnym konstatacjom i sympatiom; a wreszcie – otwartością, „niezwieńczeniem” (to akurat Bachtinowski termin) jako konstytutywną zasadą pisarstwa (krytycznego i literackiego) Stanisława Brzozowskiego.

Dość podobne zastrzeżenie sformułowałbym pod adresem zarysowanej na początku książki intelektualnej historii nowoczesnej

kultury. Otóż zrelacjonowane w ramach tego przytoczenia koncepcje poszczególnych myślicieli zostały arbitralnie podzielone na dwie grupy. Podczas gdy jedne funkcjonują na prawach ramowych narracji, które trafnie uchwyciły istotę kryzysu europejskiej kultury, drugie stanowią wyłącznie symptomy historyczno-kulturowych procesów. Powołując się na znaną rozprawę George'a Steinera pt. *Zerwany kontrakt*, Żywiołek w ten sposób przedstawia rolę dekonstrukcji:

była [ona – K.U.] koniecznością, nie była bowiem kolejną teorią, lecz „epilogiem, postówiem Zachodu, logiczną konsekwencją długotrwałych i poprzedzających procesów rozpadowych”.

4 Żywiołek w cytowanym fragmencie przytacza odnoszące się do Derridy słowa Steinera.

s. 56⁴

Z samym autorem *Zerwanego kontraktu* sprawy mają się zupełnie inaczej: jego propozycja nie jest ani „kolejną teorią”, ani konsekwencją dotychczasowej historii, lecz wizją, która przenikliwie rozpoznaje przyczyny, przebieg i skutki „procesów rozpadowych”, sama oczywiście im nie podlegając. Skąd jednak ta odporność? Nie kwestionuję bynajmniej intelektualnych sympatii oraz antypatii Artura Żywiołka, pytam jednak o zasadę podziału, na którego mocy jedne koncepcje intelektualne miałyby być wyłącznie historycznymi manifestacjami, inne natomiast – akurat te, z którymi autor sympatyzuje – miałyby trafiać w samo sedno dziejowego procesu. Nie spieram się również o to, czy sedno, istota, „sensotwórczy logos” (s. 62) istnieje (rozumiem, że można przyjąć takie założenie w ramach procedury interpretacyjnej). Można by jednak wytknąć autorowi rozprawy, że oponując przeciw totalizującym zapędom rozumu, sam operuje totalizującą narracją z dziedziny historii kultury, narracją, w której ramach jest zmuszony zdyskwalifikować pewne stanowiska, nie tyle jako sprzeczne z tymi, które są mu bliskie, ile jako *n i e - r o z u m n e* (ponieważ negują założenie dotyczące „sensotwórczego logosu”). Rozumiem to jako problem natury metodologicznej, ściślej – jako ograniczenie wynikające z konwencji monografii historycznoliterackiej (a zarazem „kulturologicznej”). No bo jak tu opowiedzieć historię, która nie będzie zarazem historią (odkrywanego w narracji badacza) sensu? Bądź mądry, pisz...

Wbrew pozorom, nie chodzi jednak o przedsięwzięcie beznaziejne. Sprawę można byłoby postawić na przykład po foucaultowsku. Konsekwencje wynikające z postulowanej przez autora *Historii szaleństwa...* „archeologii wiedzy” Artur Żywiołek opisuje bardzo celnie:

„Przekroczenie” założenia o istnieniu zewnętrznego Logosu oznacza uwolnienie wypowiedzi (literackiej bądź filozoficznej) od systemowych determinantów, traktowanie jej jako idiomatycznego z d a r z e n i a.

s. 61

Dodam do tego tylko tyle, że „uwolnienie od systemowych determinantów” nie oznacza, że wypowiedź, traktowana jako „idiomatyczne zdarzenie”, jest całkowicie swobodna, niczym nieuwarunkowana (bo to zwyczajnie niemożliwe). Oznacza tylko, że jest ona uwarunkowana sytuacyjnie, doraźnie, „lokalnie”, a więc – w ścisłym tego słowa sensie – h i s t o r y c z n i e. Wszelako autor rozprawy najzupełniej świadomie wybiera, zamiast takiej lub innej krytyki genealogicznej, orientację hermeneutyczną, ponieważ – jak twierdzi –

antynomia przeszłej nadziei i grozy przyszłości każe widzieć w postawie i strategii hermeneutycznej o r ę ż przeciwko działaniom unicestwiającym europejski logos.

s. 63, podkr. – K.U.

A skoro już się okazało, że chodzi nie tylko o metodę, lecz także o „oręż”, to trzeba stwierdzić, że rozprawa Artura Żywiołka ujawnia sprzeczność między postawą badacza a postawą myśliciela, który nie poprzestaje wyłącznie na eksplikacji komentowanych tekstów, lecz używa jej (oraz ich) do zarysowania swojej własnej wizji kryzysu europejskiej kultury. I tylko pozornie badacz hermeneuta przeważa tu nad – wydawałoby się – zepchniętym na margines myślicielem. W istocie właśnie ten drugi powoduje pierwszym niczym kukłą, zupełnie tak jak – podług Waltera Benjamina – teologia steruje badaniami historycznymi...

Muszę przy tym dobitnie podkreślić, że – wbrew pozorom – nie wnoszę zastrzeżeń co do wyborów dokonanych przez monografistę. Chciałem wyłącznie odnotować, że podejmując je, zamknął on sobie drogę do innych rozstrzygnięć, przede wszystkim – do podkreślenia, że nowoczesną kulturę tworzyły (tworzą?), pozostające z sobą w nierozstrzygalnym sporze, zarówno postawy kwestionujące lub unicestwiające „zewnętrzny Logos”, jak i takie, które wzywały do jego konserwacji, renowacji lub reaktywacji. Rozumiem jednak doskonale, że z kolei ktoś inny (niekoniecznie Artur Żywiołek) mógłby moje stanowisko uznać za kliniczny przykład relatywizmu i nihilizmu, w którego ramach jako równorzędne przedstawia się zjawiska historyczne, które d o m a g a j ą s i ę radykalnie różnych ocen...

Krzysztof Uniłowski

In Defense of a “Lost” Logos

Summary

In the review of a book *Mesjański logos Europy. Mariana Zdziechowskiego i Stanisława Brzozowskiego dyskursy o kulturze Zachodu* (Częstochowa, 2012) by Artur Żywiłek, the author presents the monograph as a dissertation in the trend of post-secular thought. The idea of messianism is crucial here (in connection with essayist works of Marian Zdziechowski), as well as the “messianic” category, used to describe texts by Stanisław Brzozowski. In the case of Brzozowski, “messianism” does not describe an idea stance, but turns out to be a mood of critical thought, aimed at overcoming modernity.

The author believes that introducing the messianic category is the monograph’s advantage, but also points to paradoxes in the attitude of Artur Żywiłek, who clearly favored these intellectual pursuits within a widely understood modernity, which revalued the community category, the sense-making *logos*, and sought a way to metaphysically establish the historical experience.

Krzysztof Uniłowski

En défendant le logos « perdu »

Résumé

Dans le compte rendu du livre d'Artur Żywiłek, intitulé *Mesjański logos Europy. Mariana Zdziechowskiego i Stanisława Brzozowskiego dyskursy o kulturze Zachodu* (Częstochowa 2012) [*Le logos messianique de l'Europe. Les discours de Marian Zdziechowski et de Stanisław Brzozowski sur la culture de l'Occident*], l'auteur décrit la monographie ne question dans les catégories de la réflexion post-séculaire. La notion de messianisme est une référence majeure (liée aux essais de Marian Zdziechowski) et la catégorie de « messianité » qui permet de décrire les textes de Stanisław Brzozowski. En ce qui concerne Brzozowski, la „messianité” ne définit pas la position idéologique, mais elle être le mode (mood) de réflexion critique visant à surmonter la modernité.

L'auteur du compte rendu trouve que l'emploi de la catégorie de « messianité » détermine la valeur de la monographie, mais aussi, il souligne les paradoxes de l'attitude d'Artur Żywiłek qui favorise visiblement ces aspirations intellectuelles dans le contexte de la modernité au sens large du terme. Elles ont revalorisé la catégorie de la communauté et du logos orientant le sens ; elles ont cherché un moyen d'établir, d'une façon métaphysique, l'expérience historique.

Jacek HAJDUK: *Parnicki, Malewska i długie trwanie*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014, ss. 167.

Podejmując jako temat swojej książki zagadnienie obecności i funkcji późnego antyku w polskiej powieści historycznej XX wieku, Jacek Hajduk jasno sprecyzował cel swoich badań:

Zależec nam będzie przede wszystkim na wyjaśnieniu, jak metafora cesarskiego Rzymu funkcjonuje w kulturze polskiej XX wieku, jak warunkuje nasze myślenie historyczne oraz naturę historiograficznych obrazów konstruowanych przez powieściopisarzy historycznych.

s. 38

Zadanie bardzo ważne, ambitne, ale i trudne, gdyż przedmiotem badania, zgodnie z tym założeniem, jest nie tylko powieść historyczna XX wieku, lecz także kultura, z której owa powieść wyrosła. Autor rozprawy odnalazł w polskiej tradycji historycznej dwie metafory późnego Rzymu: romantyczno-pozytywistyczną, wywodzącą się z przeświadczenia o schyłkowości, dekadentyzmie i upadku antycznego Rzymu, i drugą – modernistyczną czy nawet postmodernistyczną, w której szczególną rolę odgrywają elementy zmiany i trwania kosztem schyłku i upadku (s. 39). Ta druga metafora późnego Rzymu stała się głównym tematem rozprawy.

W krótkim wstępie o pisaniu i rozumieniu historii Hajduk starał się zdefiniować takie pojęcia, jak mit, metafora, narracja, którymi posługuje się w całej rozprawie. Dalsze zagadnienia to koncept upadku oraz recepcja kultury późnego antyku w Polsce. W pierwszym rozdziale zostały przedstawione poglądy francuskiej szkoły Annales, skupionej w okresie międzywojennym wokół czasopisma „Annales D’Histoire Économique et Sociale”, na temat pisania historii – tzw. koncepcja długiego trwania (*longue durée*), następnie zapatrywania historyków francuskich na historiograficzną kwestię „zmierzczenia i upadku Cesarstwa Rzymskiego”. Autor zwrócił uwagę na takie osiągnięcia szkoły Annales, jak „odświeżenie histo-

rii” za sprawą nowego spojrzenia na czas, przestrzeń i miejsce człowieka w świecie, stworzenie pełniejszego obrazu przeszłości dzięki odrzuceniu sądów tradycyjnych, przekształcenie „nauki o przeszłości” w „naukę o ludziach w czasie”, stosowanie zdobyczy innych dziedzin wiedzy, takich jak socjologia, ekonomia, geografia, biologia, psychologia itp., wypracowanie uniwersalnego i praktycznego zestawu pojęć używanych w badaniach z kręgu „nowej historii”, jak „cywilizacja antyczna”, „cywilizacja bizantyńska”, „kultura”, „czas długiego trwania”, „czas koniunkturalny”, „czas wydarzeniowy”, „dyfuzja”, „dyskontynuacja”, „idea” itp.

W rozdziale o powieści historycznej autor rozprawy zajął się ewolucją tego gatunku literackiego w XIX i XX wieku w perspektywie historycznoliterackiej. Szczególne miejsce w dyskursie o powieści historycznej tych stuleci zajęły wypowiedzi krytyczne i teoretyczne Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz publicystyka literacka Teodora Parnickiego z jego *Szkicami literackimi* i cyklem wykładów wygłoszonych na Uniwersytecie Warszawskim w roku akademickim 1971/1972 na czele, wydanych pod wspólnym tytułem *Historia w literaturę przekuwana* (1980).

Kolejny rozdział nosi samoeksplikujący się tytuł: *Prolegomena do interpretacji powieści późnoantycznych Teodora Parnickiego i Hanny Malewskiej*. Na owe „prolegomena” składają się uwagi o prozie Wacława Berenta i kontekstach historycznoliterackich powieści o kulturze, obszerne rozważania na temat rozwoju prozy biograficznej od przełomu antypozytywistycznego. W dalszych częściach tego rozdziału autor pisze o tematyce rzymskiej w dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej europejskiej powieści historycznej, polskiej powieści XIX wieku z dziełami Józefa Ignacego Kraszewskiego, Elizy Orzeszkowej, Teodora Jeske-Choińskiego i *Quo vadis* (1896) Henryka Sienkiewicza na czele. Dalej zajmuje się przeglądem tematyki mitologicznej w literaturze polskiej po roku 1918, produktywnej przede wszystkim w dziedzinie dramatu, a także w powieściach Parandowskiego i Malewskiej. Tytuł przedostatniej części tego rozdziału: *Rzym i chrześcijaństwo – rozdział tradycyjnego scalenia*, sygnalizuje zjawisko dezintegracji po II wojnie światowej dwóch zespolonych dotąd obszarów tematycznych powieści – rzymskiego i chrześcijańskiego, co w rezultacie prowadziło do powstania właściwej powieści rzymskiej i powieści o pierwszych chrześcijanach (lub wydarzeniach biblijnych). Do pierwszej grupy Hajduk zalicza między innymi powieści Jacka Bocheńskiego, Piotra Kuncewicza, Hanny Malewskiej, do drugiej przede wszystkim powieści Jana Dobraczyńskiego; osobne miejsce zajmuje wydana pośmiertnie proza Zbigniewa Herberta. W zakończeniu tego rozdziału znalazły się interesujące uwagi o antyku w filmie i telewizji drugiej połowy XX i początku XXI wieku.

Ostatni rozdział pt. *Rzym – upadek czy trwanie?* stanowi zasadniczą i najważniejszą część tej rozprawy. Na początku tej części autor wyraźnie stwierdza:

W niniejszym rozdziale analizie i próbie interpretacji poddamy te powieści o tematyce antycznej, które – jak się wydaje – uznać można bezspornie za najwartościowsze i najbardziej reprezentatywne – zarówno dla samych autorów, jak i dla czasów, w których powstawały; przede wszystkim zaś dla podjętego przez nas tematu.

s. 107

Dalej przeprowadza wybór przedmiotów badania: znajduje się tu biograficzna powieść Parnickiego *Aecjusz, ostatni Rzymianin*, Malewskiej *Przemija postać świata* i bizantyńska trylogia Parnickiego *Twarz księżycy*. Zauważa przy tym autor, że nie jest to wybór przypadkowy, gdyż na podstawie tych powieści można prześledzić ważny ciąg pojęciowy: historia – historiozofia – historiografia – powieść historyczna. Mówiąc dokładniej, Hajduk uważa, że analiza tych utworów umożliwi odkrycie funkcji historiograficznej metafory cesarskiego Rzymu w twórczości powieściopisarzy XX stulecia. Precyzując cel swojego badania, stwierdza, że analityczna i syntetyczna koncepcja dziejów da się w tych powieściach sprowadzić do rozmaicie osiągniętej i realizowanej „awydarzeniowości”. Kolejnym krokiem jest tutaj próba charakterystyki antycznego tworzywa powieści historycznych Parnickiego i Malewskiej. Trafnie stwierdza badacz, że oboje, opierając się na materiale faktograficznym dostarczonym przez antyczną historiografię, czerpią z niej wiele informacji z zakresu kultury i sztuki, przy czym autorzy starożytni

naznaczają tekst swoim duchem, uczą stylu, a często sami wkraczają na karty powieści jako bohaterowie o dużym znaczeniu.

s. 113

Opierając się na propozycjach metodologicznych Stefana Szymutki zawartych w jego książce *Zrozumieć Parnickiego* (1992), Hajduk wprowadza w badaniach nad powieściami Malewskiej i Parnickiego opozycję: tekst historii – tekst utworu, i nawiązując do pojęć stosowanych przez przedstawicieli szkoły Annales, poddaje tutaj analizie zjawiska dyfuzji i dyskontynuacji. Pierwsze z nich przejawia się, jego zdaniem, we wzajemnym przenikaniu się kultur rzymskiej i gockiej oraz we wrastaniu Kościoła w państwo, drugie – owo przerwanie ciągłości – w zawieszeniu związku między Wschodem a Zachodem oraz w permanentnym *interregnum* od chwili upadku

Cesarstwa Zachodniorzymskiego (476 r.). Zgodnie z tą metodologią, autor rozprawy najpierw charakteryzuje „tekst historii”, który określa jako epokę migracji – okres od śmierci Teodozjusza I (395 r.) do śmierci Justyniana Wielkiego (565 r.). Dalej zestawia na planie fabularnym *Aecjusza, ostatniego Rzymianina* Parnickiego z *Przemija postać świata* Malewskiej, wyodrębniając cztery główne tory narracyjne: polityczno-militarny, miłosny, barbarzyński i religijno-duchowy, przy czym dwa pierwsze określa jako wydarzenia, dwa dalsze jako „nad-wątek kulturowy”, którym włada czas długiego trwania. Istotne jest, w opinii badacza, to, że zarówno Parnicki w *Aecjuszu*, jak i Malewska w *Przemija postać świata* modyfikują tradycyjną powieść historyczną, wpisując ją w ówczesne trendy w przekonaniu, że istnieje *logos* i hierarchia oraz celowość dziejów. Ale utwory te, osadzone z założenia w chrześcijańskiej koncepcji dziejów, nie należą jednak – stwierdza słusznie badacz – do literatury z określoną tezą o charakterze religijnym.

O ile Hajduk najpierw starał się opisać świat późnego antyku w powieściach Parnickiego i Malewskiej w perspektywie uniwersalnej, o tyle w kolejnej części podjął próbę interpretacji *Aecjusza* i *Przemija postać świata* z punktu widzenia polityki religijnej tamtego okresu – w części poświęconej „tekstowi historii” – oraz stosunku autorów historiozofów do historii jako takiej – w części dotyczącej „tekstu utworu”.

Kolejny segment tego samego rozdziału wypełniony jest analizą zabiegów strukturalnych odnoszących się do relacji narrator – bohaterowie na przykładzie *Opowieści bizantyńskiej z roku 450* Parnickiego. Stwierdzając, że świadomość bohaterów powieści uwarunkowana konkretnym momentem historii, nie zaś *logosem*, pisarz przenosi rolę narratora na bohaterów, przesuwa zainteresowanie ze świata zewnętrznego na świat wewnętrzny, a wreszcie wyposaża bohaterów w niezwykłą inteligencję spekulatywną.

W części zamykającej rozprawę autor zawarł uwagi o nośności metafory „ostatnich Rzymian” w Polsce Ludowej oraz o dwóch koncepcjach historiozoficznych określających omawiane utwory: syntetycznej i analitycznej. Pierwsza z nich ma charakter logiczny i uniwersalny, druga jest pozbawiona *logosu* – przykład tej koncepcji stanowi trylogia Parnickiego *Twarz księżycy*, konkretna powieść doby postmodernistycznej. Obydwie koncepcje historiozoficzne zostały zrealizowane w historiografii zbeletryzowanej nie tylko w powieściach Malewskiej i Parnickiego i dokumentują przejście od historii krótkiego trwania do awydarzeniowości. O ile – twierdzi słusznie Hajduk – historiozofia syntetyzująca czy uniwersalna wnika w najgłębszą strukturę historii, o tyle historiozofia analityczna skupia się na pewnym wycinku dziejów, poddając go interpretacji, i na samej definicji historii.

Jednym z najważniejszych wniosków, jakie wynikają z przeprowadzonych badań, jest stwierdzenie, że w XX wieku metafora „zmięzchu i upadku Rzymu” uległa dość gruntownej przemianie, w której efekcie przestał tak naprawdę funkcjonować mit o upadku zwyrodniałej cywilizacji pogańskiej, zastąpionej nową cywilizacją chrześcijańską. Pewnego rodzaju pomostem między dziewiętnastowieczną a dwudziestowieczną odmianą powieści rzymskiej była – jak trafnie zauważa autor rozprawy – zapoznana obecnie twórczość Teodora Jeske-Choińskiego. Malewska, podobnie jak Miłosz, Herbert czy Kuncewicz, odwoływała się do pojęcia „ostatnich Rzymian”, które oznaczało określoną postawę światopoglądową. Opozycja: „rzymskość” – „barbarzyńskość,” historycznie przynależna do czasów późnego antyku, w okresie PRL nabrała szczególnego znaczenia. Rzymskość, zdaniem autora, odegrała bardzo ważną rolę w formowaniu i umacnianiu polskiego ducha narodowego w drugiej połowie XX wieku. Inaczej przedstawia się zagadnienie celów *Twarzy księżycy* Parnickiego – w powieści tej perspektywa współczesności została zamieniona na perspektywę ówczesności, to znaczy „pisarz ukazuje przeszłość przez pryzmat jej samej” (s. 155).

Studium Jacka Hajduka bez wątpienia jest wartościową i oryginalną rozprawą naukową na temat antyku w polskiej powieści historycznej XX wieku na przykładach twórczości Parnickiego i Malewskiej. Autor zademonstrował tu w pełni nowoczesne podejście do podjętego zagadnienia. Nie naśladował ani nie powtarzał tradycyjnych analiz historyczno- czy krytycznoliterackich sprzed kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu lat, starał się odkryć głębokie znaczenia omawianych dzieł, a przede wszystkim ich funkcje w świadomości współczesnego społeczeństwa. W przedstawionej rozprawie wykazał świetną znajomość całego nurtu polskiej powieści historycznej o tematyce antycznej – utworów schyłku XIX wieku i wieku XX, przy czym niejako laboratoryjnymi obiektami szczegółowych badań, a jednocześnie podstawą zasadniczych wniosków były wybrane powieści Parnickiego i Malewskiej. Warto podkreślić, iż autor rozprawy swobodnie posługuje się nowoczesnymi narzędziami badawczymi, współczesną terminologią historyczno- i krytycznoliteracką, dążąc do możliwie precyzyjnego formułowania swoich wniosków. Przegląd zagadnień, jakie składają się na kolejne rozdziały rozprawy, dowodzi, iż jest to materiał niezwykle bogaty, wymagający starannej selekcji i systematyzacji. Obydwa te zadania zostały tu pomyślnie zrealizowane, a sama rozprawa w znaczący sposób poszerza współczesną wiedzę o polskim piśmarstwie historycznym XX wieku, a w szczególności o tym nurcie tego piśmarstwa, który się odwoływał do tematyki późnoantycznej. Rozprawa Hajduka przynosi całkowicie oryginalne ujęcie

tego zagadnienia w wymiarze zarówno hermeneutycznym, jak i metodologicznym i bezsprzecznie jest udaną próbą zastosowania do badań historycznoliterackich nowoczesnej metodologii i nowoczesnych narzędzi opisu.

Stanisław Stabryła

The Metaphor of Late Rome

Summary

According to the author of the review of a book by Jacek Hajduk entitled *Parnicki, Malewska i długie trwanie* (Kraków, 2014), the book successfully presented the transformations of the metaphor of "dawn and fall of Rome" in Polish historical prose of the 20th century. These transformations have undermined the hitherto functioning cultural myth on the downfall of a corrupt pagan civilization, replaced by a new, Christian civilization. In the novel *Przemija postać świata*, Hanna Malewska rehabilitated the "last Romans" (bestowing on them political qualities), and Teodor Parnicki has worked out a formula for a novelized study of a historical moment, understood as a dynamic, open set of circumstances.

Stanisław Stabryła

La métaphore de Rome tardive

Résumé

Selon l'auteur du compte rendu qui porte sur le livre de Jacek Hajduk intitulé *Parnicki, Malewska i długie trwanie* (Kraków 2014) [*Parnicki, Malewska et la longue durée*], l'ouvrage en question démontre avec succès les transformations de la métaphore du « déclin et de la chute de Rome » dans la prose historique polonaise du XXe siècle. Ces transformations mettent une croix sur le mythe culturel qui fonctionnait jusqu'à présent et qui proclamait la chute de la civilisation païenne dégénérée, remplacée par la nouvelle civilisation chrétienne. Dans son roman, *Przemija postać świata* [*L'image du monde qui passe*], Hanna Malewska a réhabilité l'image des „derniers Romains" (en lui attribuant une portée politique). En revanche, Teodor Parnicki a élaboré la formule d'étude romanesque du moment historique, considéré comme un nœud d'intrigues ouvert et dynamique.

Tomasz Z. MAJKOWSKI: *W cieniu białego drzewa. Powieść fantasy w XX wieku*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013, ss. 436.

By omówić książkę Tomasza Z. Majkowskiego, należy zacząć od oczywistego stwierdzenia, że została ona napisana z olbrzymią pasją, jaką może wyzwolić jedynie miłość do badanego przedmiotu. Olbrzymie czytanie autora w zakresie literatury *fantasy* nie podlega dyskusji; świadectwo tego czytania stanowi choćby licząca dziewięć stron bibliografia przedmiotowa, zamieszczona na końcu tomu (może nieco zaskakiwać jedynie to, że jest ona niewiele krótsza niż bibliografia przedmiotowa, ale do tej kwestii wypadnie jeszcze powrócić).

O czym jest *W cieniu białego drzewa*? Rekonstrukcję myśli głównej części pracy (długim aneksem zajmę się oddzielnie) można by przedstawić w sposób następujący. Obumierający – choć dopiero co, wraz z wystąpieniem Howarda, odwołującego się do Lovecrafta, rozpoczął swój żywot – gatunek *fantasy* nabrał rumieńców dzięki J.R.R. Tolkienowi. Zarówno eseistyczne publikacje brytyjskiego pisarza (*O baśni*), jak i, rzecz jasna, trylogia *Władca Pierścieni*, stały się dla autora punktem wyjścia, po pierwsze, zdefiniowania gatunku *fantasy*, a po drugie, wyznaczenia wzorca z Sevrés dla tejże literatury, według którego Majkowski opisuje i ocenia całą późniejszą – przede wszystkim anglosaską – literaturę „magii i miecza” (to pojęcie przyjmuje jako synonim *fantasy*). Koniecznie trzeba przy tym zwrócić uwagę, że autor postrzega *Władcę Pierścieni* przede wszystkim przez pryzmat domniemanej historyczności tej książki, i to rozumianej – czego nie ukrywa – w kontekście providencjonalistycznej historiozofii katolickiej, bazując przy tym na religijnej postawie samego Tolkiena. W tym kontekście istotą całej powieści jest tocząca się zarówno na planie moralnym, jak i fabularnym odwieczna wojna dobra i zła, która unosi się nad historią (ważne: nie nad historią opisaną w powieści, ale nad historią w ogóle, ponieważ autor tropi związku powieści z realną historią doświadczaną przez pisarza – z uporem osłabiając jasne oświadczenia samego Tolkiena, by nie traktować jego pisarstwa w tym kontekście). I z tej właśnie perspektywy, traktując *Władcę Pierścieni*

jako w pewnym stopniu stworzony *ex nihilo* prawzór (nie ośmielę się nazwać go archetypem, gdyż autor tego typu pojęć starannie unika), odczytuje w kolejnych rozdziałach wszystkie inne powieści *fantasy* jako albo nieudanie naśladowujące wzorzec Tolkienowski (Brooks, Eddings, Williams), albo poszukujące własnych rozwiązań (taoistka Le Guin), albo przeciwstawiające mu się ideowo, choć i tak nawiązujące do Tolkiena, tyle że *à rebours* (ateista Pratchett). Innymi słowy, wyprawa Drużyny Pierścienia jako wzorowy przykład zanurzenia w historyczności jest bezustannie powtarzany w różnych wariantach (epigońskich i nie tak doskonałych jak oryginał) przez pisarzy uprawiających ten gatunek najczęściej z pobudek komercyjnych, w przeciwieństwie do ideowo zorientowanego Tolkiena. I nawet gdy znika Wybraniec (w tym kontekście raczej nie zostaje dostrzeżony), to i tak – jak pokazuje Majkowski na przykładzie sagi Martina *Pieśni ognia i lodu* – obraz świata podzielonego podług dwóch przeciwstawnych sił się nie zmienia; jedynie sposób jego opisu, rezygnujący z historii providencjalnej na rzecz chaotycznej i przygodnej, wskazuje na inne ideowo nastawienie Martina (punktem wyjścia utworu Martina jest wszak angielska wojna dwóch ród – co dla autora niniejszej rozprawy jest oczywiste).

Przedstawiony z konieczności skrótowo sposób analizy doprowadza Majkowskiego do konstatacji, że z końcem XX wieku na powrót doszło do wyczerpania się możliwości kreatywnych i mimo produkcji licznych – jakże marnych – tekstów *fantasy* umiera, a jej czas przeminął. I nie trzeba dodawać, że już tytuł recenzowanej książki – *W cieniu białego drzewa* – w założeniu autora stanowi metaforę oddającą sens zarysowanej tu wizji rozwoju gatunku w drugiej połowie XX wieku.

Z wizją tą chciałbym jednak polemizować. Moim celem jest refleksja nie tylko nad książką Majkowskiego, lecz także nad naukowym myśleniem o *fantasy* w polskim literaturoznawstwie, skoro takie kompendium znalazło się na rynku publikacji naukowych, a jego podstawą jest – jak wyznaje autor – rozprawa doktorska. Zacznę od kwestii dla mnie absolutnie fundamentalnej, czyli problematyki mitu, która w studium została niemal zupełnie pominięta. Co prawda, kilkakrotnie przywołano książkę Josepha Campbella *Bohater o tysiącu twarzy*, ale wykorzystana ona została wyłącznie funkcjonalnie, pod kątem bliskich Majkowskiemu tez. Jak wskazałem w streszczeniu, mit kompletnie znika z pola zainteresowania autora. Czy słusznie? Rozumiem, że Majkowski nie znał wydanego w 2012 studium Marty Kładź-Kocot *Dwa bieguny mitopoetyki*¹, w którym autorka w sposób bardzo precyzyjny pokazuje mityczne uwikłania *Władcy Pierścieni*, ze szczególnym uwzględnieniem Drużyny, wszelako nie rozumiem, dlaczego nie uwzględniono książki Andrzeja Szyjewskiego *Od Valinoru do Mordoru*², fundamentalnej

1 M. KŁADŹ-KOCOT: *Dwa bieguny mitopoetyki. Archetypowe narracje w twórczości Johna Ronalda Reuela Tolkiena i Stanisława Lema*. Bydgoszcz 2012.
2 A. SZYJEWSKI: *Od Valinoru do Mordoru. Świat mitu a religia w dziele Tolkiena*. Kraków 2004.

3 Szczególnie do ukazujących się w tej chwili w języku polskim *Mitologique*, a zwłaszcza do niewydanej jeszcze po polsku części, w języku angielskim noszącej tytuł *The Origin of Table Manners*. C. LÉVI-STRAUSS: *The Origin of Table Manners. Introduction to a Science of Mythology*: 3. Transl. J. and D. WEIGHTMAN. New York 1980.

4 Chodzi o liczne pozycje Eliadego. Najistotniejszą w tym kontekście wydaje się *Traktat o historii religii*. Przeł. J. WIERUSZ-KOWALSKI. Warszawa 1966.

5 Szczególnie tom ostatni: J. CAMPBELL: *The Masks of God: Creative Mythology*. London 2001.

6 Między innymi J. PEARCE: *Tolkien: człowiek i mit*. Przeł. J. KOKOT. Poznań 2001; K. BRUNER, J. WARE: *Znalezienie Boga we „Władcy Pierścieni”*. Przeł. J. GORECKA-KALITA. Kraków 2003; czy część artykułów w zbiorze *Tolkien. Księga pamiątkowa*. Red. J. PEARCE. Przeł. J. KOCOT et al. Poznań 2003.

dla polskiej tolkienologii. Uwzględnienie zaś mitycznego kontekstu oznaczałoby konieczność rezygnacji z tak absolutystycznie pojmowanej historyczności, ponieważ za Drużyną Pierścienia stoją bardzo stare, niekoniecznie chrześcijańskie, mity, których przecież Tolkien był zawodowym badaczem. Z jednej strony zmienia to jednoznaczność zaproponowanej przez Majkowskiego wymowy trylogii, z drugiej natomiast pozwala spojrzeć na historię całej *fantasy* w zdecydowanie szerszej perspektywie. Zamiast prostego i w jakimś sensie dyskredytującego gatunek przyrównania *fantasy* do baśni (jako uzasadnienie Majkowski wykorzystuje tu jeden jedyny szkic Tolkiena: *O baśni*) można by wprowadzić nie tylko szlachetniejsze, lecz także rozszerzające percepcję porównanie do mitu. W tym celu jednak należałoby sięgnąć po Lévi-Straussa³, Eliadego⁴, czy znacznie bardziej twórcze w tym kontekście studia Campbella, jak choćby *The Masks of God*⁵, a nawet po ojca Ursuli Le Guin, Kroebera i wielu innych. Wówczas historyczność przestałaby być jedynym elementem organizującym nie tylko narrację autora pracy (w końcu każdy z nas wybiera taką perspektywę, jaką uważa za właściwą), lecz także – i to zarzut o wiele poważniejszy – całą historię gatunku. Jak widać, ta kwestia pociąga za sobą konieczność polemiki z podstawowymi założeniami omawianej publikacji.

Chciałbym jednak zająć się również samą kwestią ujmowania przez Majkowskiego historii, ponieważ mam poczucie, że autor traktuje ją bardzo wybiórczo. W tym celu muszę wprowadzić rozróżnienie na myślenie o historii jako rodzaju filozofii i historię jako sposób zorganizowanego zapisu przemian zachodzących w rzeczywistości kulturowej naszej cywilizacji. To rozróżnienie potrzebne mi jest do sformułowania dwóch kolejnych zarzutów pod adresem omawianego studium.

Z pierwszym wiąże się sposób traktowania przez autora historii zawartej w powieściach *fantasy*. Otóż uczyniwszy punktem wyjścia wpisane – jakoby – we *Władcy Pierścieni* providencjonalistyczne spojrzenie na dzieje, wynikające z katolicyzmu Tolkiena (przy czym Majkowski uznał, że nie musi już omawiać książek C.S. Lewisa, skoro one są również „chrześcijańskie”; warto przypomnieć, że Lewis nie był katolikiem, lecz anglikaninem i w związku z tym jego wizja historii – gdyby nawet to kryterium przyjąć – musiałaby odbiegać od katolickiego ujęcia autora *Silmarilionu*), autor rozprawy aż do jej końca skupił się na manichejsko-zbawczym wymiarze historii, doszukując się go u wszystkich kolejnych pisarzy. Oczywiście, istnieją opracowania twórczości Tolkiena eksponujące właśnie ten wymiar jego dzieła⁶, ale w żadnym z nich nie znajdziemy próby rozciągnięcia tej wizji przeszłości na wszystkie teksty należące do *fantasy*. Czy jednak w wypadku samego Tolkiena takie spojrzenie jest w pełni uzasadnione? Nie bez powodu mówi

7 M. ELIADE: *Mit wiecznego powrotu*. Przeł. K. KOCJAN. Warszawa 1998.

się o epickim charakterze trylogii, wszak dzieje się ona u schyłku jednej epoki, a w przededniu kolejnej, co należy wszak do konstytutywnych cech eposu, a trudno na *Silmarilion* spoglądać inaczej niż na historię świętą, ale w sensie eliadowskim, a więc mitycznym⁷. Czyżby dlatego Majkowski w swoim studium o tej skomplikowanej książce prawie nie pisze? Podsumujemy ten wątek: zmonopolizowanie całej narracji przez jedną wizję historii jest funkcjonalne, ale z naukowego punktu widzenia wyjątkowo upraszczające.

Konsekwencje tego uproszczenia widoczne są na polu historii idei i ideologii naszej kultury, co się wiąże z drugim sposobem rozumienia pojęcia „historii”, na które wcześniej wskazałem. Otóż Majkowski absolutnie nie uwzględnił przemian kulturowych, jakie zaszły między latami czterdziestymi XX wieku, kiedy należący tak naprawdę do jeszcze wcześniejszej epoki Tolkien pisał swoje arcydzieło, a kolejnym półwieczem, o którym traktuje *W cieniu białego drzewa*. Tymczasem *Władca Pierścieni* to dzieło na wskroś modernistyczne, gdyż – posłużę się poręcznym rozróżnieniem McHale’a – absolutną jego dominantę stanowią kwestie epistemologiczne, podczas gdy od lat sześćdziesiątych dominującymi staną się kwestie ontologiczne, a więc przesuważące problematykę na zupełnie inne tory⁸. Nie można zaś nie uwzględnić flirtu *fantasy* z kulturą postmodernistyczną (którą zresztą Majkowski traktuje lekceważąco i ocenia bardzo negatywnie), nie tylko w jego wymiarze popkulturowym, a więc i komercyjnym, lecz także w wymiarze filozoficznym – tu z jednej strony mamy pastisze i kpiny Pratchetta, z drugiej zaś choćby ironię romantyczną Sapkowskiego (McHale zwraca uwagę na postmodernistyczne wykorzystanie właśnie tej formy ironii⁹). Wszelako Majkowski zdaje się nie dostrzegać zarówno zjawisk społecznych (na przykład ruchu hippisowskiego – choć odnotowuje go, analizując teksty Sapkowskiego), historycznych (na przykład „zimna wojna” i jej koniec), jak i ekonomicznych (na przykład boom gospodarczy lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, ale i częsty wśród artystów sprzeciw wobec neoliberalnej polityki Thatcher czy Reagana) czy ideowych (na przykład pojawienie się New Age, feminizmu czy związany z tym ostatnim zmierzch patriarchy). Każde z tych zjawisk ma wpływ na kształtowanie się idei zawartych w literaturze – to, rzecz jasna, truizm, ale w tym wypadku ma on swoje znaczenie, ponieważ Majkowski nie odnotowuje żadnego z tych procesów, bardzo swobodnie oznaczając etapy w rozwoju *fantasy* kolejno ukazującymi się – w przekonaniu tego autora – charakterystycznymi przykładami nowych tendencji (tu zarzut techniczny – w ogóle nie pojawiają się daty pierwodruków analizowanych powieści, co czyni narrację historiograficznie nieczytelną). W efekcie powieści zestawiane są wyłącznie według klucza, że się tak wyrażę, autorsko-ideologicznego, z jednej strony

8 B. McHALE: *Powieść postmodernistyczna*. Przeł. M. PŁAZA. Kraków 2012, s. 3–37.

9 Ibidem, s. 104, 150, 175.

katolik – Tolkien, z drugiej – inni (taoistka Le Guin, ateista Pratchett itd.), a przecież ich poglądy nie wzięły się znikąd, lecz są znamieniem epoki. I tego w książce Majkowskiego bardzo mi brakuje – uwzględnienia historii idei.

Konsekwencją takiego (nie)ujęcia historii jest proces, którego Majkowski prawdopodobnie w ogóle nie uwzględnił, a mianowicie przesunięcie się znaczenia i akcentów w jego własnej książce. Otóż tytuł *W cieniu białego drzewa*, w założeniu mający być metaforą siły oddziaływania Tolkienowskiego pierwowzoru, stał się alegorią wyrażającą sposób myślenia autora recenzowanej książki zarówno o *fantasy*, roli Tolkiena, jak i o samej historii; przy czym ważniejszy w moim przekonaniu staje się „cień”, będący w tym przypadku znakiem ukrycia, niedostrzeżenia, anizeli „białe drzewo”, które miało wszak odrodzić się w Minas Tirith, gdy na tron Gondoru wrócą prawowici królowie. Wbrew intencjom Majkowskiego istotą alegorii nie jest Aragorn-Tolkien, który doczekał się – zdaniem badacza – wyłącznie bękartów, ale to, czego w tym studium nie ma.

Kolejną sporną kwestią jest samo pojęcie *fantasy*. Jak już zauważyłem w streszczeniu tez Majkowskiego, utożsamia on ów – według niego – gatunek wyłącznie z powieściami „magii i miecza” i stosuje te sformułowania synonimicznie. Trudno się z takim ujęciem zgodzić, i to na kilku poziomach. Po pierwsze, czy *fantasy* to gatunek powieści, jak autor publikacji odnotowuje w podtytule? W moim przekonaniu to coś znacznie więcej, najchętniej posłużyłbym się pojęciem konwencji, która funkcjonuje w ramach różnych gatunków literackich (bo co zrobić z tak licznymi w ramach *fantasy* opowiadaniem?). Posługiwanie się w odniesieniu do tak hybrydycznej formuły ścisłymi terminami wydaje się jednak anachroniczne, zwłaszcza jeśli pamiętamy o licznych sporach, szczególnie w literaturoznawstwie anglosaskim, dotyczących znaczenia i zakresu terminu¹⁰. Dalej: czy *fantasy* to tylko „magia i miecz”? Twierdzenie, że Pratchett realizuje *fantasy* spod znaku „magii i miecza” jest zwyczajnym nadużyciem. Nawet wówczas, gdy – co autor recenzowanej książki słusznie rozpoznaje – Pratchett przywołuje tradycję tolkienowską, jego tekst nie staje się przez to przykładem *sword and sorcery*, bo przecież kapłan w *Pomniejszych bóstwach* nie posługuje się ani magią, ani tym bardziej mieczem. A poza tym o coś zupełnie innego autorowi *Trzech wiedźm* chodzi. W większości opracowań wyróżnia się co najmniej kilka różnych odmian *fantasy*, wśród których ta „magii i miecza” jest ważna, ale przecież nie jedyna. Co bowiem zrobić z takimi powieściami, jak Jacqueline Carey saga o służce Kusziela, w której to sadze główna bohaterka posługuje się ciałem w celu snucia różnego rodzaju intryg dworskich i politycznych? Albo z serią Piekary o inkwizytorze Mordimerze? Albo z „magicznymi” powieściami Carda, w których miecza nie ma w ogóle? A jeśli to nie jest *fantasy*, to w takim razie co?

10 Część tych dyskusji referują Dorota ORAMUS (*O pomieszczeniu gatunków. Science fiction a postmodernizm*. Warszawa 2010) i Grzegorz TRĘBICKI (*Fantasy. Ewolucja gatunku*. Kraków 2009).

11 M. GŁOWIŃSKI: *Gry powieściowe. Szkice z teorii i historii form narracyjnych*. Warszawa 1973.

12 R. BARTHES: *Przyjemność tekstu*. Przeł. A. LEWAŃSKA. Warszawa 1997.

13 A. SAPKOWSKI: *Coś się kończy, coś się zaczyna*. W: IDEM: *Coś się kończy, coś się zaczyna*. Warszawa 2001.

14 Kolejny przykład takiej gry przyniósł właśnie opublikowany kolejny tom sagi *Czas burz*, którego akcją pisarz wpisał w dotąd niewykorzystaną, choć we wcześniejszych tomach zaznaczoną czasową przestrzeń wiedzy mińskiego świata. A. SAPKOWSKI: *Czas burz*. Warszawa 2013.

15 Między innymi K. KACZOR: *Geralt, czarownice i wampir: recykling Andrzeja Sapkowskiego*. Gdańsk 2006, czy: M. ROSZCZYŃSKA: *Sztuka fantazy Andrzeja Sapkowskiego*. Kraków 2009.

Odrębny problem stanowi podstawa metodologiczna omawianej książki. Z jednej strony mam wrażenie, że inspiracją dla autora mogła być rozprawa Michała Głowińskiego o powieści młodopolskiej¹¹, skoro Majkowski wprowadza do swej narracji wcale nie mniej tytułów. Lecz przecież nie o uchwycenie cech gatunkowych w strukturalistycznym stylu tu chodzi. Autor rozprawy bowiem uprawia swoistą hermeneutykę, na co wskazuje ograniczenie do minimum liczby opracowań i wyprowadzanie interpretacji przede wszystkim z samych tekstów. Jak jednak widać, efekt tych starań trudno uznać za satysfakcjonujący. Przewaga opisów powieści (by nie rzecz: streszczeń) nad ich bardzo jednokierunkową interpretacją to zapewne pochodna głębokiego zaangażowania w temat, ale również braku do niego dystansu. I choć Roland Barthes uczy nas w *Przyjemności tekstu*¹², że kontakt z literaturą ma w sobie coś erotycznego, to jednak nie o takim voyeuryzmie myślał francuski filozof.

Na zakończenie pozostała sprawa aneksu, w którym Majkowski podejmuje przede wszystkim polemiczną interpretację programowego – zdaniem autora – eseju (*Piróg, albo nie ma złota w Szarych Górach*) i wiedźmińskiej sagi Andrzeja Sapkowskiego. Na pierwszy rzut oka widoczny jest strukturalny związek między analizą twórczości Tolkiena i analizą tekstów autora *Wiedźmina*. Co więcej, mamy tu do czynienia ze słabo ukrywanym przeciwstawieniem obu twórców, z jasno określonym wartościowaniem. Sapkowski właściwie również – zdaniem badacza – realizuje wzorzec tolkienowski, choć podobnie jak Pratchett, *à rebours*. Z tym że realizacja ta przynosi odmienne efekty.

Podstawową kwestią jest znaczące pominięcie (ach, ten tytułowy *c i e n*) opowiadania *Coś się kończy, coś się zaczyna*¹³, będącego wszak alternatywnym, a stworzonym na początku pisania sagi, zakończeniem historii Geralta. Już z tego wynika, że Sapkowski jest postmodernistą, i to bardzo świadomym, a cały cykl należy traktować z dystansem, skoro autor nie ma problemu z rozplenianiem światów na kanwie już stworzonego. Co więcej, mamy tu do czynienia z tak istotną w naszej epoce grą już nie tylko z tradycją, lecz także z samym sobą i własną twórczością¹⁴. Ale Majkowski tego nie rejestruje i wybiera jednoznaczność. Przy czym właściwie nie odnotowuje opracowań poświęconych autorowi *Wieży Jaskółki*, a tak popularny pisarz doczekał się ich już co najmniej kilku¹⁵. Majkowski konsekwentnie dostrzega historyczność wiedźmińskiej sagi, a nawet stara się wydobyć z tekstu metafizykę. I choć jego analizy ujawniają przygodność historii, badacz na siłę szuka w losach wiedźmina, a zwłaszcza Ciri, przeznaczenia. Osoba Ciri jest rozgrywana ideologicznie przez różne strony (co Majkowski precyzyjnie opisuje), autor pomija jednak fakt, że owo „przeznaczenie” to jeszcze jedna – poddawana w sadze krytyce – ideologia.

Podobnie rzecz się ma z przywołanym przez autora recenowanej książki esejem Sapkowskiego, esejem, który Majkowski przyjmuje za rodzaj manifestu (podobnie jak miało to miejsce z *O baśni* Tolkiena). Problem z tekstem twórcy Wiedźmina, opublikowanym na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, polega przede wszystkim na jego dezaktualizacji. Wedle Majkowskiego, Sapkowski swoim wystąpieniem właściwie wyłączył z kręgu zainteresowań rodzimych twórców *fantasy* mitologię słowiańską, uznając tradycję arturiańską za jedyny dopuszczalny punkt odniesienia tej konwencji literackiej. Pomijając fakt, że Tolkien akurat tak bardzo do wzorca arturiańskiego się nie odwoływał, to wnioski dotyczące mitologii słowiańskiej są co najmniej nietrafne. I skoro nota o autorze *W cieniu białego drzewa* głosi, że zajmuje się on literaturą XX wieku, a publikacja ukazała się w roku 2013, wypadaloby odnotować najnowsze powieści, zwłaszcza że tezie Majkowskiego zwyczajnie zaprzeczają. Można by zacząć od trylogii husyckiej samego Sapkowskiego, w której elementy mitologii słowiańskiej występują, choć może jeszcze niezbyt licznie. Natomiast późniejsze powieści – *Gdy Bóg zasypia* (2007) Rafała Dębskiego, *Strzygonie. Dziedzictwo krwi* (2012) Sławomira Mrugowskiego czy *Słowo i miecz* (2012) Witolda Jabłońskiego, by wymienić tylko najoczywistsze przykłady, właśnie w mitologii słowiańskiej znajdują podstawowy budulec fabularny. Tak więc co najmniej kilka lat temu teza Sapkowskiego o nieatrakcyjności religii dawnych Słowian dla prozy *fantasy* stała się nieaktualna.

Jak widać, studium Majkowskiego raczej opisuje niż interpretuje, raczej historyzuje niż próbuje docierać do głębokich znaczeń, raczej alegoryzuje niż metaforyzuje (posługuję się tu modernistyczną hermeneutyką na pohybel postmodernistycznemu poststrukturalizmowi). A jednak swym jasnym, niestety, mocno zideologizowanym przekazem, jakby powiedział Paul Ricoeur, „zmusza do myślenia” i sprzeciwu.

Mirosław Gotuński

Tolkien's Long Shadow

Summary

In the review of the book *W cieniu białego drzewa. Powieść fantasy w XX wieku* by Tomasz Z. Majkowski, the author argues its theses, indicating at significant shortcomings of the publication. At the same time, he presents his own ideas on fantasy convention research. He points to important categories of research of novels written in this style, not included by Majkowski: the relation to mythologies and the necessity of utilizing the history of ideas, should one want to create its historical and literary compendium.

Mirostław Gołuński

L'ombre longue de Tolkien

Résumé

Dans le compte rendu du livre de Tomasz Z. Majkowski, *W cieniu białego drzewa. Powieść fantasy w XX wieku [À l'ombre d'un arbre blanc. Le roman de fantasy au XXe siècle]*, l'auteur polémique avec les thèses présentées dans le livre précité, en démontrant les défauts de ladite publication. Il présente aussi ses propres concepts concernant l'examen des conventions de *fantasy*. Il désigne les catégories omises par Majkowski, qui sont pourtant importantes dans l'étude des romans créés selon les conventions en question : il s'agit des liens avec les mythologies et la nécessité de se référer à l'histoire des idées, surtout si on veut élaborer un précis d'histoire littéraire.

Dariusz NOWACKI: *Kto im dał skrzydła. Uwagi o prozie, dramacie i krytyce (2001–2010)*. Wydawnictwo Śląsk, Katowice 2011, ss. 217.

Dariusz NOWACKI: *Ukosem. Szkice o prozie*. [Biblioteka „Opcji”]. Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Katowice 2013, ss. 191.

Przeciw syntezie

Chciałbym na początku wrócić do *Wielkiego wczoraj* z 2004 roku. W lapidarnym wstępie do tego tomu szkiców i recenzji Dariusz Nowacki wyznawał: „niniejsza książka nie jest żadnym raportem o stanie (prozy współczesnej)”, dodając, że jest „raczej próbą pewnego cząstkowego sprawozdania, zespołem w miarę stabilnych intuicji sformułowanych tutaj z nadzieją, że być może to, co mnie się (samo) uogólniło, uogólniło się także komu innemu”¹. Zauważmy wahanie krytyka: z jednej strony Nowacki uruchamia mechanizm asekuracyjny, mający być może chronić rozpoznania krytyka przed zbyt szybką dezaktualizacją („żaden raport”, „próba”, „cząstkowe sprawozdanie”, „się uogólniło”), z drugiej – przedstawione w publikacji „intuicje” mają być już „w miarę stabilne”, a budowane na ich podłożu „uogólnienia” mają włączać analizy własne w rozeznanie pewnej (bliżej nieokreślonej) wspólnoty interpretacyjnej. *Wielkie wczoraj* obejmowało – czytamy dalej *Słowo na otwarcie* tej pozycji – teksty napisane przede wszystkim w latach 2000–2003. Opierając się na cząstkowych rozpoznaniach, Nowacki nakreślił kluczową tezę, wedle której dominującą tendencją ówczesnej prozy były „zwycięstwo oportunistów” oraz „względy okazywane temu, co oswojone i bezpieczne”². Mimo zastrzeżeń samego autora konstatacje wstępne prowadziły więc w *Wielkim wczoraj* do postawienia wniosków jednoznacznych, z książki wyłaniał się czytelny (i przekonujący – dodajmy) obraz publikowanej wówczas prozy jako nurtu akcentującego prymat tradycyjnej estetyki i utrwalonych kategorii lektury (po stronie oczekiwania czytelniczych).

Tymczasem kolejne dwie publikacje książkowe krytyka: *Kto im dał skrzydła. Uwagi o prozie, dramacie i krytyce (2001–2010)* z 2011 oraz *Ukosem. Szkice o prozie* z 2013 roku, wydają się już świadomą ucieczką od syntezy krytycznej, ucieczką manifestacyjnie przez Nowackiego podkreślaną. Inaczej niż chociażby Przemysław Czapliński, który

1 D. NOWACKI: *Wielkie wczoraj*. Kraków 2004, s. 5.

2 Ibidem, s. 6.

3 Piszącemu te słowa narracje Przemysława Czaplińskiego – mimo czytelnych zabiegów syntetyzujących – wydają się coraz mniej jasne. Mam wrażenie, że ukazując komplikacje polskiej wyobraźni kulturowej ostatnich lat, teksty Czaplińskiego przejmują niejako właściwości opisywanego przedmiotu. Stąd też dążenie do coraz większej precyzji wikła narrację krytyka w język rozbity, tytułowe „resztki”, choć paradoksalnie eseje tego badacza są podszyte czytelnym pragnieniem uniwersalnej diagnozy. Owa podwójność ruchów scalających i rozbiających dyskurs krytyczny *Polski do wymiany i Resztek nowoczesności* wydaje mi się ciekawą konsekwencją przyjętych przez Czaplińskiego założeń.

4 Cytaty i odnośniki do recenzowanych pozycji oznaczam w tekście głównym według klucza K – *Kto im dał skrzydła*; U – *Ukosem. Szkice o prozie*. Po skrócie podaję numer strony danej publikacji.

w *Polsce do wymiany* (2009) czy *Resztkach nowoczesności* (2011) starał się budować coraz bardziej złożone narracje o kulturze i społeczeństwie polskim ostatnich lat³, Nowacki deklaruje niewiarę w możliwość wypracowania przejrzystego portretu najnowszej polskiej prozy. Skąd miałyby brać się trudność stworzenia takiego portretu? *Kto im dał skrzydła* otwiera refleksja o nieprzydajności procedur historycznoliterackich do całościowej lektury prozy lat 2001–2011 – traktowanej jako odrębna faza kulturowa rządząca się własnymi regułami estetycznymi. Co więcej, Nowacki zakłada, że z powodu przyśpieszenia informacyjnego literatura wskazanego okresu najpewniej nigdy nie podda się ujęciom historycznoliterackim („trudno raczej o silną wiarę w odroczone namysł nad współczesnością” – K, s. 7⁴), więc tym bardziej niemożliwe jest przedstawienie klarownej diagnozy w bieżącej recepcji.

Uprzedzając możliwe pominięcia, przemilczenia czy wręcz zakłamanie obrazu przemian literatury dekady 2001–2010, Nowacki przystępuje zatem do sporządzenia migotliwego sprawozdania, rejestracji „z wnętrza” życia literackiego. Odwołuje się przy tym – co interesujące – do kategorii „powinności” (K, s. 7). Owa powinność wyraża się przede wszystkim w obronie samoistności literatury przed zawłaszczeniami czytania ideologicznego, rynkowo-medialnego i dydaktycznego: „Nieodmiennie fascynuje mnie tedy problem [...] zewnętrznego zasilania dzieł literackich, a więc to wszystko, co wynika z faktu, że współczesna literatura realizuje się poza zasadą autonomii, że jest w coraz większym stopniu uwikłana” (K, s. 9). Deklaratywnie brzmią zanotowane nieco dalej słowa krytyka: „Od razu uspokajam – nie w całości i nie zawsze” (K, s. 9). Zwracam uwagę na to mimochodem uczynione wyznanie, bo styl pisarstwa Nowackiego bywa mistrzowsko dyskretny, zwodniczy, uwodzicielski; by odkryć istotę stanowiska badacza, trzeba w jego pisaniu szukać takich właśnie, tylko pozornie nieistotnych, czynionych na marginesie uwag. Zatem w dopowiedzianym niby niedbale „Od razu uspokajam” odbija się (proszę wybaczyć patos) projekt czytania podejrzliwego wobec „naporu pozaestetycznych układów sprawdzić” (K, s. 9), czytania nieprzyjmującego bezkrytycznie tezy, że dzieła są „ważne z uwagi na podjętą w nich problematykę, potencjał krytyczny i emancypacyjny, profil ideowy czy sympatie polityczne” (K, s. 9).

Powtórzmy: Nowacki zaznacza we wstępie do *Kto im dał skrzydła*, że utrata autonomii była dominantą świadomości literackiej ostatnich lat. Warto jednak zapytać, czy ta hipoteza daje możliwości jakiegoś jej praktycznego użycia, to znaczy: czy mówi nam coś istotnego o samych tekstach? Nowacki przekonuje, że nie, że opierając się na kryterium z zakresu socjologii życia literackiego, nie sposób zbudować spójnej i adekwatnej opowieści o kształcie artystycz-

nym najnowszej polskiej prozy. Stąd w omawianej książce rozdziały poświęcone zjawiskom tak różnorodnym, jak obraz PRL w prozie najnowszej (część *Ludowa nie chce spać*), dyskusja krytyków nad kategorią polityczności (*Kłopotliwa polityczność*), zjawisko literackiego celebrytwa (*Spełnienia wyższego rzędu*), wreszcie fragmenty najbardziej zaskakujące w publikacji autora, który w swoim piśarstwie zajmował się dotąd tylko prozą artystyczną – część poświęcona tak zwanemu nowemu teatrowi czy też teatrowi postdramatycznemu (*Szybko, szybciej – słusznie, słuszniej*).

Bardzo wyraźny jest natomiast kierunek poszczególnych analiz, powtarzający się w kolejnych całościach książki. Nowacki rozpoczyna zwykle od przywołania jakiegoś znaczącego wydarzenia albo faktu społecznego (publikacja tak zwanej listy Wildsteina, dyskusja o polityczności w literaturze toczona na łamach „Tygodnika Powszechnego”, medialna obecność pisarek i pisarzy w latach dziewięćdziesiątych i pierwszych, Nagroda Literacka Nike dla Tadeusza Słobodzianka), by w dalszej części eseju śledzić koleje zainicjowanych przy okazji tego wydarzenia dyskusji i tylko czasem dojść do filologicznej analizy dzieł. W poświęconym medialnej karierze pisarzy rozdziale *Spełnienia wyższego rzędu* krytyk zatrzymuje się na socjologizującej analizie losów Izabeli Filipiak, Janusza Głowackiego (i Jerzego Kosińskiego zarazem), Bronisława Wildsteina czy Michała Witkowskiego, nie sięga już do pogłębionego omówienia treści samych utworów. Drobiazgowa analiza tekstów (stylu, kompozycji, konstrukcji bohaterów) wykorzystana została przez krytyka dopiero w części zamykającej książkę, poświęconej nowemu polskiemu dramатовi. Odbieram to jako gest wymierzony w narzucającą się również w tym kontekście optykę socjologiczną (paradoksalnie Nowacki, dystansując się od „zewnątrznego zasilania dzieł literackich”, w *Kto im dał skrzydła* bardzo często operuje tą perspektywą). Powrót do lektury bliskiej tekstowi także – jak mi się wydaje – służy obnażeniu, tym razem roszczeń krytyki towarzyszącej młodej polskiej dramaturgii, zwraca się przeciwko jej monopolizującej narracji, nadal nie pomaga natomiast w wypracowaniu wniosków o charakterze ogólnym, panoramicznym.

Jeszcze ciekawiej owa ucieczka od syntezy prezentuje się w założeniach książki *Ukosem*, stanowisko krytyka wydaje się tu bowiem mocno zniuansowane. W odautorskim wstępie Nowacki powtarza niemal dosłownie frazę z *Wielkiego wczoraj*: „niniejsza książka [...] jest zbiorem szkiców o polskiej prozie współczesnej, nie zaś raportem o stanie polskiej prozy” (U, s. 7). Choć tytuł zbioru sugeruje, że książkę można czytać w kontekście jakiegoś sporu ideowego, krytyk wyraźnie odcina się od możliwości interpretowania najnowszej prozy w tym duchu. Czytamy, że „w ukośnym cięciu [...] nie ma intencji polemicznej bądź wywrotowej” (U, s. 7), prowadzącej do

wpracowania nowego obrazu literatury ostatnich lat, bo to możliwe jest jedynie „w ramach dużych przedsięwzięć monograficznych, w których próbuje się ogarnąć tzw. całość (której oczywiście ogarnąć nie sposób, ale próbować trzeba)” (U, s. 7). A zatem znów skazani jesteśmy na formułę lektury niegotowej, doraźnej, świadomej ryzyka rzekomo ostatecznych rozstrzygnięć? Wydaje mi się jednak, że w *Ukosem* Nowacki próbuje przezwyciężyć pułapkę czytania doraźnego, ku któremu wyraźnie zmierzały jego poprzednie książki, pułapkę zamknięcia się w wąskim obszarze lektury osobistej („chciałem przedstawić pewną część własnych sprawozdań z lektur” – U, s. 7; „prowizoryczność prezentowanych tu wywodów” – U, s. 8). Dostrzegam taką próbę chociażby w geście dowartościowania dzieł (i ich autorów), które nie doczekały się, zdaniem Nowackiego, odpowiednio pogłębionej recepcji krytycznoliterackiej (zatem znów – powinność!). Pierwsza część *Ukosem – Przekroje* gromadzi szkice poświęcone twórcom średniej i młodszej formacji (kolejno: Szczepan Twardoch, Wojciech Chmielewski, Piotr Ibrahim Kalwas, Michał Witkowski, Radosław Kobierski). Tym razem Nowacki, inaczej niż w *Kto im dał skrzydła*, rozpoczyna od anegdot z pogranicza biografii i literatury (ważna nagroda, wpływ wydarzeń politycznych na obecność pisarza w mediach itp.), dalej proponuje jednak zwartą i całościową lekturę dzieł wymienionych twórców wedle chronologicznej kolejności pojawiania się kolejnych tytułów. Quasi-monograficzne eseje pozwalają Nowackiemu bądź śledzić ewolucję pisarstwa Twardocha czy Witkowskiego, zarówno w wymiarze tematycznym, jak i w odniesieniu do kształtu estetycznego kolejnych książek, bądź też – jak w przypadku prozy Kalwasa – podkreślają dojmującą stagnację projektu pisarskiego.

Taka minimonografia, oparta na spojrzeniu przekrojowym, zogniskowana na logice drogi twórczej konkretnego autora, a zatem nietraktująca kolejnych powieści czy zbiorów opowiadań jako izolowanych faktów, ale też uciekająca od optyki socjologizującej, jest być może próbą odnalezienia drogi pośredniej między niemożliwą syntezą a pragnieniem tworzenia spójnego obrazu prozy polskiej ostatnich lat. Co ciekawe jednak, silny jest w owych esejach komponent osobisty: Nowacki otwarcie przyznaje się do zaskoczeń czy fascynacji (na przykład o Twardochu czytamy: „Autor ten – jeśli można zaryzykować osobiste wyznanie – uwiódł mnie całkiem niedawno” – U, s. 11), z trudem przychodzi też krytykowi ukrywanie znużenia czy rozczarowań (jak w eseju dotyczącym Kalwasa). Ale dzięki poświęceniu uwagi tylko jednemu pisarzowi otrzymujemy interpretacje rzetelne pod względem filologicznym i wracamy znów na tory myślenia o literaturze jako o procesie, w którym poza zmianą społeczno-politycznego układu odniesienia zachodzi także zmiana formuł narracyjno-stylistycznych.

5 S. SZYMUŃKO: *Po co literatura jeszcze jest? Na motywach książek Janusza Sławińskiego „Przypadki poezji” i „Miejsce interpretacji”*. W: IDEM: *Po co literatura jeszcze jest? Pisma rozproszone*. Red. G. OLSZAŃSKI, M. JOCHEMCZYK. Katowice 2013, s. 100-101.

Czy da się jednak na podstawie tak prowadzonych analiz wypracować diagnozę ogólniejszą, pokusić się o rozpoznania o większym rozmachu, dające szczegółowym rozpoznaniom szansę dłuższej trwałości? Nie wiem. Zakładam, że takie ustawienie głosu krytycznego, jakie zarysowuje pierwsza część *Ukosem* (i wybrane szkice z kolejnych dwóch partii książki), rzeczywiście może stanowić dogodny punkt wyjścia uogólnień rzetelnie umocowanych w tekstach. Nie zaś takich, które – wracam znów do początku tych rozważań – redukują swoistość tekstów na korzyść nadrzędnej i najczęściej wobec dzieła uprzedniej teorii politycznej czy na korzyść partykularnego interesu środowiskowego. Nowacki umyka zatem przed chyba ciągle aktualnym kompleksem literaturoznawstwa, który żartobliwie obnażył Stefan Szymutko w przypomnianym niedawno eseju *Po co literatura jeszcze jest?*: „Literatura w interpretacji nie znaczy sama z siebie, jej ważniejszy czy właściwy sens jest zawsze w innym miejscu. Gdzież to nie zabieramy literatury, żeby go znaleźć?!? Na wykłady z filozofii, do gabinetu psychoanalityka (ostatnio raczej Lacana niż Freuda), na wiecie i na hece”⁵. Czytany w tej perspektywie, jest więc Dariusz Nowacki obrońcą autonomicznej filologicznej interpretacji, takiej, która nie musi szukać uzasadnień w innych dyscyplinach. Tym samym jednak odrzuca pokusę łatwej syntezy – czyż bowiem nie było tak, że pojawiające się w ostatnich latach „całościowe” obrazy najnowszej prozy najczęściej ową całość czerpały właśnie – jak sugerował Szymutko – skądinąd? W dodatku w sposób podejrzanie łatwy?

Nowacki klerk

Poczynione rozważania stanowią konieczne tło, jeśli chcemy przyrzec się kolejnym założeniom projektu Dariusza Nowackiego. Dwuznaczne stanowisko krytyka wobec ducha syntezy wiąże się w moim przekonaniu z podstawową właściwością pisarstwa autora „Ja” *nieuniknionego* – manifestacyjnym dystansem, podkreślanym zwłaszcza w ostatniej książce. Dlatego też istotne – nie tylko w odniesieniu do książek Nowackiego – wydaje mi się pytanie o praktyczną możliwość zewnętrznego usytuowania głosu w krytyce literackiej. Pomijam tutaj teoretyczny wymiar tej kwestii, a zatem zasadność stawiania pytań o to, czy role pisarza i krytyka różnią się, skoro obaj operują znakami tego samego systemu, i czy w związku z tym możliwe jest zewnętrzne wobec przedmiotu badań literaturoznawczych ustawienie głosu komentarza. Punktem odniesienia mojej refleksji jest raczej aktywność krytyczna i obszar deklaracji, performatywnego ustanawiania przez badacza własnej, niezależnej opinii. Jak pamiętamy, właśnie ta różnica ujęcia problemu zaktualizowana została w ważnej onegdaj dyskusji o niezależności polskiej krytyki (chyba póki co ostatniej prowadzonej w mediach głównego

6 Wprawdzie o dyskusji tej pisze w *Kto im dał skrzydła* także Dariusz Nowacki, tyle że krytyka interesuje przede wszystkim sam przedmiot sporu, czyli powieść Olgi Tokarczuk i jej wartość literacką (K, s. 94–115). Podobna diagnoza wyszła również spod pióra Krzysztofa Uniłowskiego (zob. K. UNIŁOWSKI: *Anna In na straganach świata*. „FA-art” 2006, nr 4, s. 14–21).

7 Takie tło dyskusji diagnozuje także Nowacki – zob. K, s. 98.

8 M.P. MARKOWSKI: *Świat literacki jest pełen tchorzostwa*. „Dziennik”. http://www.dziennik.pl/kultura/article10033/Swiat_literacki_jest_pelen_tchorzostwa.html [dostęp: 23.10.2006].

9 M. MIECZNICKA: *Krytykę literacką zżera konformizm*. „Dziennik”. http://www.dziennik.pl/kultura/article10032/Krytyke_literacka_zzera_konformizm.html [dostęp: 23.10.2006].

10 C. MICHAŁSKI: *Stan natury w polonistyce*. „Dziennik”. http://www.dziennik.pl/kultura/article10263/Stan_natury_w_polonistyce.html [dostęp: 26.10.2006].

nurtu rozmowy o dziedzinie tak niszowej), dyskusji, która odbyła się na przełomie października i listopada 2006 roku na łamach „Dziennika”. Choć punktem wyjścia tej debaty były osobisty spór krytyczny między Magdaleną Miecznicką i Kingą Dunin o wartość książki *Anna In w grobowcach świata* Olgi Tokarczuk⁶ (z 2006 roku) i – jak można mniemać – symboliczne podgryzanie prasowego giganta („Gazety Wyborczej”) przez szukającego swojego miejsca nowego gracza na rynku prasy codziennej („Dziennik”)⁷, ja chciałbym zwrócić uwagę na fundamentalną różnicę stanowisk, jaką odsoniła debata na temat samej natury krytyki jako dziedziny pisarskiej. Najprościej rzecz ujmując, najciekawszy spór toczył się wówczas między Michałem Pawłem Markowskim⁸, który kwestionował możliwość bycia krytykiem niezależnym w fundamentalnym sensie, proponował za to rozumienie krytyki jako agonu silnych osobowości, a Magdaleną Miecznicką⁹ i Cezarym Michalskim¹⁰, głoszącymi prymat lektury niezależnej, zorientowanej na wartości estetyczne nad odczytaniem wyraźnie ukierunkowanymi politycznie (było to spojrzenie od strony pragmatyki). Wspominam tę dyskusję w kontekście książek Dariusza Nowackiego, bo też szukanie niezależności przez autora *Wielkiego wczoraj* odbierać trzeba właśnie w wymiarze pragmatycznym. Krótko mówiąc, metakrytyczne deklaracje i diagnozy pojawiające się w *Kto im dał skrzydła* i *Ukosem* nie wydają się efektem złożonej refleksji teoretycznej, lecz raczej osobistym, opartym na doświadczeniu pisarskim i sprawdzonym w praktyce programem czytania współcześnie publikowanej prozy.

Na czym więc polega „zewnątrzne” usytuowanie głosu Nowackiego? Znamienne, że krytyk świadomie nie szuka dla siebie miejsca w przestrzeni pomiędzy mainstreamem a niszą. Do niedawna, dopóki rynek specjalistycznych czasopism literackich cechował się większą dynamiką, krytycy właśnie w obrębie swojej „niszy” mogli znajdować miejsce pozwalające im wyjść poza doraźność. Tymczasem w *Ukosem* czytamy: „podział na niszę i główny nurt wydawniczo-komunikacyjny wydaje się dziś [chodzi o rok 2012 – W.R.] [...] układem historycznym, nieaktualnym i rezydualnym. Być może przed laty, gdzieś bliżej roku 2000, mieliśmy do czynienia z dwoma światami/obiegami, ale raczej nie teraz i nie w odniesieniu do pewnego typu twórczości (z braku lepszego określenia nazwijmy ją wysokoartystyczną” (U, s. 119). Podział na niszę i główny nurt nie istnieje też... w działalności samego autora, obecnego zarówno na pierwszej linii krytyki głównonurtowej, jako autora stale publikującego w „Gazecie Wyborczej”, jak i w sferze będącej pozostałością dawnej, bezpiecznej niszy. Ostatnie trzy samodzielne książki krytyk opublikował kolejno: w serii nieistniejącego już krakowskiego „Studium”, w Wydawnictwie „Śląsk” (przy współudziale Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach) i jako dodatek książkowy do

współredagowanych przez siebie katowickich „Opcji”, przy czym w składających się na te publikacje esejach znaleźć można akapity prezentowane wcześniej na łamach „Dziennika”. Nie tyle więc miejsce, z którego krytyk przemawia, będzie określało jego osobność, ile konsekwentne przywiązanie do własnej, wolnej od mód intelektualnych, metody lektury, wolnej zwłaszcza od tego, co w danym czasie uchodzi za „osobne” czy „niezależne”. Nowacki nie wpisuje więc swoich lektur ani w analizowane już tutaj kryteria polityczne, ani w skomplikowany i flirtujący z filozofią akademicki dyskurs krytyczny, ani wreszcie w krąg literatury dobrze sprzedającej się (wstęp do *Ukosem* zawiera listę pominięć, na której znalazły się: bestsellery tzw. prozy kobiecej, fantastyka i kryminały).

Przeciwno czytaniu w duchu politycznym Nowacki wytacza przede wszystkim działa lektury filologicznej oraz ironię. Najpełniej jest to widoczne we fragmentach dedykowanych wspomnianej *Annie In w grobowcach świata* Olgi Tokarczuk. W rozważaniach tych metoda jest bardzo czytelna – Nowacki najpierw wczytuje się w recenzje krytyków, eksponuje nie tylko najgłośniejsze, lecz także najbardziej zastanawiające odczytania, następnie weryfikuje ich tezy w analizie samego tekstu Tokarczuk. Nic nadzwyczajnego? Pozornie tak, ale w kontekście dominacji – jak sugeruje Nowacki – odczytań instrumentalizujących literaturę jest to gest nieoczywisty i wyrazisty. I tak, krytyk przytacza chociażby otwierające spór o powieść Tokarczuk opinie Przemysława Czaplińskiego („W języku polskim zadźwięczała nuta tak czysta, że aż zapiera dech w piersiach” – K, s. 98¹¹) i Kingi Dunin, wspomina rozpoznanie Magdaleny Miecznickiej i Tomasza Mizerkiewicza. W dalszej kolejności omawia „obudowę” tekstu właściwego – kontekst serii wydawniczej Mity, w której ukazała się *Anna In...*, oraz *Posłowie*, w którym pisarka dokonała interpretacji własnej powieści w duchu feministycznym (sama powieść zaś miała być reinterpretacją mitu sumeryjskiego). Wreszcie Nowacki przystępuje do właściwej analizy, która odsłania sprzeczności zawarte w obu tekstach (pobocznym i głównym). Po pierwsze, polemizując z założeniem wartości literackiego „przepisywania” dawnych dzieł w nowym duchu światopoglądowym, Nowacki sięga do polskiej tradycji *rewritingu* i pokazuje, że „radykalna cudzożywność nie jest w cenie”, czego dowodzi „fakt, iż nie znamy ani jednego polskiego utworu z tego kręgu, który w ostatnim dwudziestoleciu podbiłby serca czytelników” (K, s. 101). Po drugie, krytyk zauważa sprzeczność między mitotwórczymi założeniami twórczości autorki *Prawieku* i zupełnie pozbawionym aury mitograficznej stylem jej tekstów: „czy pisarka posługująca się skromnym, przezroczystym stylem, operująca prostą składnią, stroniąca od bardziej zaawansowanych czy wyrafinowanych chwytów, mieszczących się w szeroko pojętym

11 Cytat z: P. CZAPLIŃSKI: *Cyberpunk sumeryjski*. „Gazeta Wyborcza” z dnia 12 listopada 2006.

polu stylizacji, w ogóle powinna uprawiać prozę »mitolubną«?» (K, s. 103). Po trzeciej w końcu: Nowacki podejrzliwie traktując rzekomą oryginalność owej „feministycznej reinterpretacji”, wskazuje podobne wątki obecne we wcześniejszych książkach Tokarczuk, które w odbiorze krytycznym traktowane były jednak jako całkownie zgodne ze światopoglądem dominującym w latach dziewięćdziesiątych (pochwała zakorzenienia, łagodny feminizm itp.). Dostrzeżenie niezgodności między narracyjnym kształtem *Anny In...* a autointerpretacją, argumenty z zakresu narracyjnej analizy dzieła, w końcu ironiczne potraktowanie naiwnie definiowanego „mitu” jako uniwersalnej odpowiedzi pisarki na wszystkie sprzeczności jej dyskursu pozwoliły Nowackiemu zdemaskować bałamutność kampanii krytycznej towarzyszącej wydaniu powieści.

Podobną metodę odnajdujemy we wspomnianej już części książki *Kto im dał skrzydła* – części poświęconej nowej dramaturgii polskiej. Nowacki eksponuje absurdalne tezy pojawiające się w dyskusji wokół nowego teatru, chociażby opinię jednego z autorów nurtu – Pawła Demirskiego, który zanotował, że „konstruowanie fabuły staje się instrumentem wspierania liberalnego ładu” (K, s. 163¹²). Krytyk odpowiada tak, jak można odpowiedzieć na wewnętrznie sprzeczną tezę – ironią, podsuwając spostrzeżenie, że nie tylko fabuły, ale jakiegokolwiek śladu organizacji (rzetelnej pracy nad tekstem) brakuje w dramatach Demirskiego, gdyż oznaczałoby to pisanie „w języku wroga” (K, s. 163). W innym miejscu Nowacki przywołuje myśl Romana Pawłowskiego (animatora ruchu), wedle którego teksty młodych dramaturgów, prezentowane w książkach *Pokolenie porno* i *inne niesmaczne utwory teatralne* oraz *Made in Poland. Dziewięć sztuk teatralnych z Polski*, prezentują głęboką diagnozę przemian społeczno-politycznych współczesnej Polski. Nowacki odpowiada, analizując – po prostu – zestaw najczęściej obecnych w młodej dramaturgii tematów i motywów, co prowadzi krytyka do wniosku, iż znaleźć w tych tekstach możemy jedynie „zestaw dyżurnych, najbardziej obiegowych i do cna zużytych hasel gazetowej publicystyki. [...] Idzie o wypełnienie gotowych matryc poznawczych, o potwierdzenie zgodności obiegowych klisz z treściami i sugestiami odnalezionymi w »dramatach niesmacznych«” (K, s. 167). Nie ukrywam, że w moim odczuciu najbardziej sugestywnie brzmi Nowacki, gdy daje upust złośliwości: „Dramaty »odważne«? Wdzierające się i docierające? Wolne żarty – przecież to utwory skrajnie konformistyczne, idealnie mieszczące się w horyzoncie publicystycznych oczekiwań, na obstalunek, perfekcyjnie zrymowane z dyskursem medialnym [lewicowo-liberalnym – W.R.]” (K, s. 167). Żeby to wykazać, krytyk – posługując się bardzo prostymi narzędziami – udowadnia, że zamiast sugerowanej wieloznaczności jeden z dramatów operuje jednoznacznością (na poziomie wypowiedzi bohaterów i przesła-

12 Cytat z: P. DEMIRSKI: *Teatr dramatopisarzy*. „Krytyka Polityczna” 2007, nr 13, s. 301.

nia całości) (K, s. 168), że w chaosie przypadkowych wypowiedzi bohaterów odbijają się (bez żadnej obróbki krytycznej) najoczywistsze klisze społeczne (K, s. 169), że rzekome odwołanie dramaturga do modnego filozofa wcale nie odsyła do treści wskazanego dzieła, a jedynie usprawiedliwia nieumotywowaną kafkonię słów (K, s. 173), że w końcu dramaturdzy bez skrępowania odwołują się do wzorca pisarstwa tendencyjnego, usprawiedliwianego rzekomą „moralną wyższością” diagnozy (K, s. 188, 199).

Podkreśliśmy raz jeszcze: obnażanie mielizn poznawczych dyskursu krytycznego i samych tekstów (powieści i dramatów) oparte jest w *Kto im dał skrzydła* (ale też w *Ukosem*) na bardzo prostym zabiegu. Wystarczy zderzyć omawiany tekst z... podstawowymi metodami analizy narracyjno-stylistycznej dzieła, by otrzymać rzetelną i dobrze uzasadnioną opinię krytyczną! Rzecz bowiem w tym, że demaskatorska pasja Dariusza Nowackiego nie jest ufundowana na jakimś nadzwyczajnym pomysle na uprawianie krytyki, ale na obronie bardzo podstawowych zasad lektury krytycznej: czytania bliskiego tekstowi, uwzględniania estetycznego kształtu dzieła, umiejscawiania go na tle dzieł i nurtów dawniejszych, sprawdzania szkieletu kompozycyjnego tekstu (i wbrew pozorom nie domaga się Nowacki prościutkich dzieł w duchu dziewiętnastowiecznej nowelistyki tendencyjnej). Połączone to zostaje z odrzucaniem jakiegokolwiek „taryfy ulgowej” (K, s. 184). Gdyby jednak wierzyć krytykom związanym z literacką lewicą, właściwości takiego czytania należałoby uznać za wysoce konserwatywne i... wspierające istniejący ład społeczno-polityczny. Przed posądzeniem o reakcyjność całe szczęście broni krytyka jego własna ironia czy wręcz złośliwość, o czym dalej, oraz udane stosowanie tych samych procedur wobec nadużyć krytyki związanej z polityczną prawicą (*casus* „kariery” *Doliny nicości* Bronisława Wildsteina – zob. K, s. 152–159).

Dariusz Nowacki, pracownik akademii, zachowuje także dystans wobec uniwersyteckich metodologii krytycznych, te wydają mu się równie mylące jak lektury poddane regułom głównonurtowej publicystyki. Dystans wobec krytyki zanurzonej głęboko we współczesnej teorii (społecznej, filozofii) szczególnie wyraziście pobrzmiwa w *Ukosem*. Na marginesie rozważań poświęconych prozie Szczepana Twardocha Nowacki polemizuje z autorem monografii o najmłodszej polskiej prozie – Kamilem Rusiłowiczem, stwierdzając, iż jej bohaterowie w świetle publikacji „mówią i zachowują się tak, jakby byli po lekturach teoretyków ery późnej nowoczesności (Baudrillard, Bauman, Giddens, Rorty). To oczywiście żart, odwrócenie przyczyny i skutku, monografista – jak to zazwyczaj bywa w pracach naszych literaturoznawców – zilustrował myśl teoretyczną przykładami wziętymi z prozy polskich autorów urodzonych w latach 70.” (U, s. 25). Podobna myśl przy-

13 Chodzi – jak przekonuje Nowacki – o tych badaczy, edytorów i krytyków, którzy „pogłębiają” treść omawianych książek o rzekomo obecne w nich konteksty i przesłania, przypisujących ponownie edytowanym pozycjom współczesną świadomość, naiwnie wierzących w związek ideowy między dziełem wyprowadzonym z lamusa historii literatury a dzisiejszą epoką (zob. *Powroty* – U, s. 149–186).

14 Swoją drogą to interesujące, że tego typu lektura w piśmarstwie krytycznym Tomasza Mizerkiewicza występuje sporadycznie, poznański badacz i krytyk zdaje się raczej podążać szlakiem wyznaczonym metodą Nowackiego. Zob. T. MIZERKIEWICZ: *Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*. Kraków 2013.

świeca żartobliwej uwadze o działalności Michała Witkowskiego, któremu „uniwersyteccy badacze” winni „postawić pomnik” za dostarczanie wdzięcznego materiału do kolejnych esejów i książek (U, s. 68), stąd także użycie złośliwego określenia „pogłębiacze”¹³ (U, s. 167). W duchu takiego dystansu utrzymane są również analizy konkretnych wystąpień krytycznych, chociażby recenzji Tomasza Mizerkiewicza z *Ruchów* Sławomira Shutego, którą Nowacki – choć szanuje ze względu na błyskotliwość analizy – nazywa „osobliwą” (U, s. 129), a która właśnie jest – zdaniem krytyka – przykładem „pewnego typu nadinterpretacji” opartej na „zjawisku prymatu teorii nad interpretacją” (U, s. 134)¹⁴.

Sam przeciw wszystkim? Na to wygląda. Ale klerkizm Nowackiego – raczej liberalny niż konserwatywny, w dużym stopniu żywiący się ironią, nieoddający wolnej opinii na rzecz wyrazistych wyższych uzasadnień – wydaje mi się także o b r o n ą k r y t y k i l i t e r a c k i e j jako dziedziny osobnej. Krytyka traktowana jest w omawianych książkach Nowackiego jako działalność posługująca się własnymi metodami, wymykająca się regułom zapożyczonym z dyskusji politycznych czy z subtelnych rozważań teoretyków akademickich, tym bardziej – niebędąca wobec nich służebną. Tak odczytywane, książki Dariusza Nowackiego wydają mi się głosem wyjątkowym i ważnym: wystarczy rzut oka na tytuły i zawartość kolejno ogłaszanych rozpraw o najnowszej prozie, by przekonać się, że skupiona na tekście krytyka jest w odwrocie, że dominują dwie zarysowane już tutaj perspektywy (medialno-polityczna i akademicka, o dziennikarstwie „podszywającym się” pod działalność krytycznoliteracką nie warto nawet wspominać).

Co więcej, krytyka w ujęciu redaktora „Opcji” jest też obroną głosu jednostkowego, oryginalnego, a więc czegoś, co – choć jak dalej zobaczymy, nie jest to oczywiste – powinno wyróżniać autorskie wystąpienie krytyczne, nieprzysłonięte nazwiskami modnych teoretyków czy programami społecznymi.

Krytyka jako autobiografia

Na koniec proponuję zastanowić się właśnie nad ową autorską sygnaturą – nie tylko w piśmarstwie krytycznym Dariusza Nowackiego, lecz może także nieco szerzej, w krytyce literackiej jako takiej. W mojej ocenie problem wydaje się mieć istotne znaczenie: krytyka z założenia odsuwa wszak autora recenzji czy eseju w cień omawianego przez tego autora tekstu, ujawnianie osobowości i osobności dyskursu winno mieć w wypadku tej dziedziny specyficzny, nieoczywisty, bo dyskretny charakter. Niewątpliwie można dylemat uciąć stwierdzeniem, że już w doborze takich czy innych metod czytania, określonych strategii analizy zaznacza się osobisty charakter tekstu krytycznego, nawet jeśli oparty byłby

na dystansie i sugerowanym obiektywizmie, ale taka odpowiedź byłaby unikiem.

Zajrzyjmy więc do książek Dariusza Nowackiego, zwłaszcza do ostatniej jego propozycji – do *Ukosem*. Zacznę od stwierdzenia, które może wydawać się... nie całkiem poważne. Otóż pisarstwo Dariusza Nowackiego jest ponad wszystkie inne właściwości dowcipne, samo *Ukosem* zaś to w moim odczuciu najzabawniejsza z jego książek. Dowcip to cięty, najczęściej złośliwości krytyka wygłaszane są mimochodem, zręcznie wplatanie w wywód, sporo w stylu Nowackiego przewrotności, a dosadność miesza się tu z kokieterijnością. Cytowanie adekwatnych fragmentów nastrocza jednak pewnych trudności – wyrwane z macierzystego kontekstu zdania być może tracą swój urok, ich dowcip rodzi się bowiem w wyniku kilkunastu kolejnych spiętrzenia kolejnych spostrzeżeń, uwag i refleksji. Zaryzykuję jednak. Nadmierną emfazę krytyczną Nowacki lubi kwitować określeniami potocznymi, jak we fragmencie, który rozpoczyna się przytoczeniem: „Czapliński powiada [o *Trocinach* Krzysztofa Vargi – W.R.], że »dostaliśmy bezprecedensowy sumaryusz polskich frustracji«, kończy zaś dopowiedzeniem: „(mniej elegancko można by to nazwać sumą polskich wkurwów)” (U, s. 142). Częściej jednak krytyk sam pozoruje powagę, zwłaszcza wtedy, gdy omawiana proza budzi wątpliwości natury estetycznej czy światopoglądowej. I tak chociażby podsumowuje rozważanie o prozie Piotra Ibrahima Kalwasa: „Co mnie w tym przepisie na wytwarzanie »kolejnych książek« uwiera? Chyba to, iż Kalwas chce mnie przekonać, że opowiada o czymś niezwykłym i wyjątkowym. Do jego zapisków z podróży nijak odnieść się nie potrafię, acz wierzę mu na słowo, że przy granicy Ghany i Togo mogły się zdarzyć rozliczne cuda” (U, s. 61–62, podkr. – W.R.). I czym bliżej końca książki, czym częściej krytyk odnosi się do różnych, dominujących obecnie metodologii czytania (część *Powroty*, gdzie Nowacki ustosunkowuje się polemicznie do odkurzonego czytania biograficznego i politycznych „przypomnień” rzekomo zapoznanych arcydzieł polskiej prozy), tym więcej uszczypliwości.

Czemu służą takie uszczypliwości? W pewnym momencie Nowacki wyznaje: „to, że wychodzę na niewdzięcznika, wynika wyłącznie z usterek mojego charakteru” (U, s. 95), ale – przyznając – nie dowierzam tej mało empatycznej deklaracji. Przypomnijmy przeczący jej, omawiany już wątek „powinności”, na którą tak często powołuje się Nowacki, co więcej – wiele razy spotykamy się w *Ukosem* z wyznaniem zachwyty, którym towarzyszy jednocześnie niemożliwość uzasadnienia takiej (uczuciowej?) oceny. Czytelnym tego przykładem jest rozdział poświęcony prozie Radosława Kobierskiego – podkreślanie doskonałości estetycznej *Hararu* czy *Ziemi Nod* idzie tu w parze z wnioskiem o niecelowości czy wręcz

paseizmie prozy autora *Lacrimosy* i, doprawdy, trudno ocenić, czy bardziej powinniśmy ufać Nowackiemu czytającemu z zachwytem, czy raczej złośliwemu filologowi, który nie potrafi przemilczeć domniemanych usterek omawianych dzieł. Mimo wszystko jednak silna jest w *Ukosem*, aktualna już od debiutanckiej książki Nowackiego (*Zawód: czytelnik*), postawa czytelnika zakochanego¹⁵, naprawdę rozmiłowanego w dokładnej, uważnej lekturze. Dlatego też nie określiłbym pisarstwa Nowackiego jako złośliwego z zasady. Przypomnijmy zresztą, że w *Zawodzie...* Nowacki powoływał się na patronat Jana Błońskiego i frazę zaczerpniętą z tytułu jego *Romansu z tekstem*. Powtórzę więc: w jakim duchu czytać te miejsca, gdzie krytyk prezentuje się jako ironista?

Postrzegam gesty ironisty jako element autorskiej strategii, której celem jest naznaczenie tekstu krytycznego głosem indywidualnym. Ale przede wszystkim odbieram owe naznaczone ironią fragmenty jako wyraźną próbę wysunięcia siebie przed omawiane teksty. Jeśli tak jest w istocie, wówczas docieramy do sedna problemu, dotyczącego nie tylko omawianych książek, lecz także krytyki w ogóle: krytyk może ustanowić swoją osobność głównie za cenę klęski artystycznej pisarza. Jeśli więc będziemy przywoływać w kontekście *Kto im dał skrzydła* i *Ukosem* patronat Jana Błońskiego, to może w pierwszej kolejności będzie chodzić tu o Błońskiego jako autora *Zmiany warty*? Zwróćmy uwagę: im częściej Nowacki dystansuje się od dominujących odczytań, im bardziej odsłania słabości językowe i mielizny światopoglądowe omawianych tekstów artystycznych i literaturoznawczych, tym lepiej dostrzegamy wytrawnego badacza: błyskotliwego interpretatora, który panuje nad materiałą tekstową i sprawnie rozpracowuje „mechanizm” dzieła. Co interesujące, szczególnej wagi nabierają wówczas zaskakująco częste w *Ukosem* wyznania interpretacyjnej klęski. „Zamykam te uwagi kapitulanko” (U, s. 146) – czytamy chociażby we fragmencie poświęconym *Trocinom* Vargi, podobne uwagi dedykuje Nowacki *Barbarze Radziwiłłównie z Jaworzna-Szczakowej* Michała Witkowskiego czy *Ziemi Nod* Kobierskiego. Owszem, sporo w tych słowach kokieterii, ale podszyte są one także niebywałą pewnością badacza – do klęski przyznać może się jedynie ktoś o bardzo silnej pozycji na rynku interpretacji i – po prostu – w życiu literackim. Chcę zatem zasugerować, że liczne uszczypliwości czy wręcz złośliwe wychwytywanie sedna słabości artystycznej pisarza są w *Ukosem* skorelowane z klerkowską z ducha wolnością opinii, w czym celuje Nowacki. Wyrzista niezależność, którą buduje on na ruinach prozy czy innych metodologii krytycznych (bo – przynajmniej – niektóre projekty pisarskie i krytyczne zostają tu obnażone w sposób bezwzględny), umożliwia również wyznania słabości czy niewie-

16 Co więcej, jestem przekonany, że obecne w *Ukosem* deklaracje niewiedzy, kłęski interpretacyjnej, braku koncepcji są raczej dowodem przeciwko samym twórcom. Wyznania te, same w sobie żartobliwe, mówią też wiele o nieprzejrzystości celów, zadań najnowszej prozy czy współczesnych metodologii krytycznych. Niewiedza Dariusza Nowackiego jest zatem chorobą naszego życia literackiego jako całości, szczególnie tych elementów świadomości pisarskiej i krytycznej, które dotyczą roli prozy artystycznej w życiu intelektualnym współczesnej Polski.

dzy, bo też nie są one w stanie zagrozić koherencji i przemyślności wywodów krytyka¹⁶.

Jedyna wątpliwość, jaką chciałbym zgłosić wobec tak zarysowanej strategii autorskiej, dotyczy celu, w imię którego Nowacki dokonuje wszystkich tych demaskacji. Czy chodzi wyłącznie o wymiar osobisty, zaznaczenie swojej podmiotowości (bo przecież nie „odsłonięcie” prywatności – pod tym względem krytyka Nowackiego pozostaje nadal bardzo dyskretna, wręcz wstydliva)? Ostatnia część *Ukosem* – ta najbliższa ducha klerkizmu, to opowieść o samym Nowackim jako outsiderze dominujących dyskursów (i komercyjnych, i akademickich), ale nie jest dla mnie w pełni jasne, czy poza osobistą krucjatą chodzi w tej opowieści także o obronę jakiegoś ponadjednostkowego projektu odczytywania polskiej prozy. Takiego projektu, który rzeczywiście łączyłby osobne lektury Nowackiego z jakąś wspólnotą interpretacyjną i mógłby fundować silniejszą opozycję przeciw nadużyciom czy mieliznom dyskursów akademickiego i politycznego we współczesnej krytyce literackiej. Głos krytyczny nie funkcjonuje wszak w społecznej próżni, a manifestacyjnej jednostkowości nie da się eksponować za wszelką cenę. Przekładalność też Nowackiego na szersze społecznie praktyki czytania wydaje mi się, póki co, niejasna. Mimo tych wątpliwości jestem jednak spokojny o odbiór analizowanych tu propozycji tego autora. *Kto im dał skrzydła* i *Ukosem* w kolejnych odrzuceniach, demaskacjach i wytyczaniu linii granicznych opierają się wszak na zwartym i dobrze umotywowanym projekcie czytania estetycznego, filologicznego, acz niepozbawionego komponentu emocjonalnego (bez którego nie byłoby sporu o wartość estetyczną dzieł). Przyznaję – mnie również zrekonstruowana w tym szkicu metodologia wydaje się znakomitą odtrutką na choroby drążące polską krytykę literacką. Takie zaś stwierdzenie w wygłosie recenzji powołuje przecież do istnienia (prawda, że bardzo niewielką) wspólnotę interpretacyjną.

Wojciech Rusinek

The Clerkishness Reloaded

Summary

The review of *The Clerkishness Reloaded* is devoted to two literary criticism books by Dariusz Nowacki. His two publications: *Kto im dał skrzydła. Uwagi o prozie, dramacie i krytyce (2001–2010)* and *Ukosem. Szkice o prozie* are – according to the author – examples of writing entering the “clerkish critique” tradition. In Nowacki’s critical discourse, it is noticeable that the author distances himself from thematically and politically oriented discourses of popular criticism, present in mainstream media, but also from domineering

languages of academic literary writing, based on fashionable philosophical or anthropological theories. Nowacki delineates the field of autonomic reading, the possibility of which is usually questioned on the basis of reading theory. The author of the review also emphasizes the stylistic specificity of Nowacki's writing, pointing to a vital role of irony in designating the critic's sphere of intellectual independence, as well as the particularly underlined expressiveness of analyses presented in the books in question. The latter make Nowacki's writings original and important in the environment of contemporary literary life.

Wojciech Rusinek

Réactiver le phénomène des clercs

Résumé

Le compte rendu, *Réactiver le phénomène des clercs* porte sur deux ouvrages de la critique littéraire de Dariusz Nowacki. Les publications de ce chercheur : *Kto im dał skrzydła. Uwagi o prozie, dramacie i krytyce (2001–2010)* [Qui leur a donné des ailes. Remarques sur la prose, le drame et la critique (2001–2010)] oraz *Ukosem. Szkice o prozie [De travers. Les esquisses sur la prose]*, constituent, selon l'auteur du compte rendu, l'exemple de l'écriture s'inscrivant dans la tradition de « la critique forgée par les clercs ». Dans le discours critique de Nowacki, on peut observer sa rupture avec les discours de la critique populaire, orientés thématiquement et politiquement, et présents dans les principaux courants de la culture de masse. Sa rupture se rapporte également au langage de la critique littéraire dominant dans les milieux académiques et s'appuyant sur les théories philosophiques et anthropologiques à la mode. Nowacki décrit le champ de lecture autonome dont les possibilités sont mises en question au niveau de la théorie de la lecture. L'auteur du compte rendu met en relief les particularités stylistiques de l'écriture de Nowacki, en soulignant le rôle prépondérant de l'ironie dans la définition du champ de l'indépendance intellectuelle de ce critique et en insistant sur la perspicacité des analyses présentes dans les livres en question. Ces derniers contribuent à l'originalité de l'écriture de Nowacki qui occupe une place importante dans la vie littéraire d'aujourd'hui.

**Korzenie albo słodko-gorzkie przyprawy
„nowego regionalizmu”**

Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw. Red. Małgorzata MIKOŁAJCZAK, Elżbieta RYBICKA. TAIWPN „Universitas”, Kraków 2013, ss. 316 [seria: „Nowy Regionalizm w Badaniach Literackich”. T. 1].

Jakkolwiek z przymrużeniem oka można traktować sformułowanie „proza korzenna”, określa ono zjawisko, które całkiem serio zakorzeniło się (*nomen omen*) nie tylko w polskim piśmiennictwie ostatnich dekad. Wypada zauważyć, że – paradoksalnie? – kanon naszej literatury tzw. narodowej wyrasta z literatury małych ojczyzn oraz koncentruje się wokół obszarów z dzisiejszej perspektywy peryferyjnych (wspomnę jedynie o plejadzie autorów-Kresowiaków czy o wpajającym nam przeświadczeniu, że podobno gdzieś w okolicy Nowogródka Polak się szczególnie „napije, nadysze Ojczyzny”). Tymczasem literatura regionów, *primo*, sytuuje się w opozycji do kanonu, *secundo*, przekracza ramy prozy mitograficznej, korzennej, częstokroć opowiada o pozbawieniu korzeni albo o ich bolesnym zapuszczaniu na ziemi po wierzchu jałowej, lecz głębiej kryjącej warstwy żyznej gleby – palimpsestowej historii zamieszkujących ją niegdyś społeczności. Nad pytaniem o to, w jaki sposób fenomen owego piśmiennictwa należałoby rozumieć, zgłębiać i wartościować, postanowili się pochylić autorzy tomu *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, stanowiącego pokłosie konferencji naukowej zorganizowanej 11–12 października 2012 roku w Zielonej Górze między innymi przez Pracownię Badań nad Literaturą Regionalną Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Można by mniemać, iż zarówno tzw. zwrot topograficzny w humanistyce, duże zainteresowanie poetyką kulturową czy geo-poetyką¹, jak i boom na wszelką marginalność, pograniczność etc. sprzyjają w obecnych czasach twórczości regionalnej oraz analizie jej przez literaturoznawców, ci drudzy jednakże natrafiają na przeszkody bodaj większe niż na przykład przedstawiciele *gender studies*. Utarło się, że mamy w tym przypadku do czynienia z piśmiennictwem (już samo to określenie nie brzmi zaszczytnie) drugorzędnym, pozbawionym artyzmu i zaplecza warsztatowego,

1 Zob. np. E. RYBICKA: *Zwrot topograficzny w badaniach literackich. Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca*. W: *Kulturowa teoria literatury*. T. 2: *Poetyki, problematyki, interpretacje*. Red. T. WALAS, R. NYCZ. Kraków 2012, s. 311–343. Warto dodać, że autorka tego tekstu jest współredaktorką omawianego tomu.

schematycznym, niejednokrotnie wręcz grafomańskim – kiedy spoglądamy od strony formalnej; w treści zaś dającym wyraz tradycjonalizmowi i zaściankowości albo, mówiąc dosadniej, zacofaniu. Przypominałoby owo piśmiennictwo przeto – by przywołać obrazowe porównanie – plewy, od których trzeba koniecznie oddzielić ziarno, mianowicie dokonania godne uwagi, przeniknięcia do obiegu „wysokiego” i miejsca w historii literatury. Oto jak prezentuje się jeden ze smaków „przypraw” okraszających dyskusje nad rzeczoną literaturą – piętnujące ją g o r z k i e uwagi krytyków.

Za drugi, diametralnie odmienny smak debat o literaturze regionalnej należy uznać s ł o d y c z, dominującą w opiniach badaczy, recenzentów, a tym bardziej tzw. przeciętnych czytelników pochodzących z tych samych stron co dany autor. To owym czytelnikom najtrudniej ustrzec się prostodusznej admiracji pisarzy i poetów gloryfikujących ziemię, w której odbiorcy ci „tkwią korzeniami”; zachwytu nad „ukochaniem” przez nich rodzimych krajobrazów, nad wizją sielankową i wyidealizowaną, która nierzadko dla samych czytających odgrywa rolę kompensacyjną. Oba te stanowiska, pod nazwami „dyskurs dumy” (postawa badacza „tubylca”, idiograficzna) i „dyskurs uprzedzenia” (podejście zewnętrzne, nomotetyczne), zestawia i roztrząsa w swoim artykule Małgorzata Mikołajczak, a pozostali autorzy tekstów składających się na omawianą publikację – świadomi powszechnej opinii, iż „badania” regionalistów polegają na apologii utworów niewiele wartych – obwarowują się zastrzeżeniami mającymi świadczyć o braku lekturowej naiwności. Chociaż z rozmaitych punktów widzenia regionaliści rozpatrują bardzo różne aspekty swego przedmiotu, pomimo wszystko łączy ich właśnie aprobata literatury regionów, w której upatrują – jak wprost stwierdza we wprowadzeniu Elżbieta Rybicka – „innowacyjny i krytyczny potencjał” (s. 7). Przez pomieszczone w zbiorze teksty czerwoną nicią przewijają się motywy zogniskowane wokół takich modnych pojęć, jak topografia literacka, dyskurs zależnościowy, mikronarracje, hybrydyczność i wielokulturowość, decentralizacja, nobilitacja lokalności, pamięć kolektywna, miejsca autobiograficzne, wynajdywanie tradycji (jako forma performatywności), doświadczenie, długie trwanie, reinterpretacja kanonu, *genius loci*, przestrzeń przepływu... Współautorzy tomu *unisono* przekonują, że pisarstwo regionów nie sprowadza się do patriotyzmu lokalnego ani postawy sentymentalnej, że stereotypowością grzeszą częściej *a priori* dyskryminujący je krytycy niż ono samo, że kluczowa kategoria regionu jest pojemna, bynajmniej nie oczywista i w znacznej mierze konstruowana za pomocą literatury (ale także narzuconego dyskursu ideologicznego), z kolei tożsamość, zwłaszcza na pograniczach, jakimi często są regiony, nigdy nie jest zastygła, na zawsze ustalona².

2 Por. też np. A. SZYFER: *Tożsamość w warunkach pograniczy*. W: *Regionalizm, kultura i oświata regionalna*. Red. B. CIMAŁA, J. KWIATEK. Opole 2010, s. 29–33; M. CIECHOCIŃSKA: *Regionalizm na obszarach pogranicznych*. W: *Regionalizm Polski u progu XXI wieku*. Red. S. BEDNAREK et al. Ciechanów 1994, s. 42–52.

Po roku 1989 możliwe stało się ukazanie splecionej historii różnych regionów Polski, a to, co wcześniej działało na niekorzyść narracji lokalnych (przypisanie do „gorszego” bieguna binarnych zestawień w rodzaju „centrum” – „peryferie”), przekształciło się w atut w dobie bankructwa „wielkich opowieści” (szczególnie narodowościowych), zwrotu w stronę Inności, ponowoczesnego nomadyzmu, eksplikatywnych aspiracji postkolonializmu, sprzeciwu wobec monokulturowości i sztywnych demarkacji etc. Co jednak istotne, we wstępnych artykułach tomu podkreśla się, że tego typu warunki wpłynęły na koniunkturę omawianej problematyki i skłaniają do używania epitetu „nowy”, natomiast sam regionalizm nie „wyskoczył” niczym Atena z głowy Zeusa dopiero wraz ze zmianą okoliczności społeczno-politycznych. Zbigniew Chojnowski w swoim artykule *Literaturoznawstwo regionów (w poszukiwaniu skutecznych perspektyw badawczych)* przypomina o odmianie międzywojennej regionalizmu, uwypuklając idee prekursorskie względem jego dzisiejszego rozumienia w tekstach Stefani Skwarczyńskiej oraz... Miłosza, u którego już w okresie młodości, długo przed *Rodzinną Europą*, badacz dostrzega zamierzoną lokalizację tekstu w perspektywie „komparatystycznej, uwzględniającej odmienne punkty widzenia, uwarunkowane momentem dziejowym i zmieniającą się geowyoobraźnią, [...] fluktuacjami świadomości historycznej, mechanizmami i praktyką kulturowego dziedziczenia itd.” (s. 19). Chojnowskiego zajmuje również następująca kwestia: co począć z uprzedzeniami wobec literatury regionów i samego regionalizmu, którego recepcja została wypaczona w latach Polski Ludowej? Można chyba bez przesady powiedzieć, że ów tom w znacznym stopniu przyczynia się do odkłamywania tego pisarstwa.

Jak to bywa w takich edycjach, książka podzielona została na część zasadniczo teoretyczną oraz na praktyczną, w której z kolei teksty zgrupowano w rozdziałach *Literaturoznawstwo regionów* i bardziej sprecyzowanym tematycznie *Region, pamięć, pogranicze*. Zaprezentowany w niniejszym szkicu przegląd artykułów dotyka tylko wybranych zagadnień spośród licznych poruszanych przez autorów, kolejność omówień zaś nie jest współbieżna ze spisem treści, lecz zależy od powinowactw wartych, moim zdaniem, zaznaczenia.

Bodaj do wszystkich regionów, o których mowa w recenzowanej publikacji, dałoby się zastosować miano „ziemi przechodów”, aczkolwiek ową formułą Maurycego Mochnackiego posłużyła się Elżbieta Dąbrowicz w artykule mającym charakter najbardziej historyczny. Nazwany tak został teren migracji, kolonizacji, ale również przemieszczeń w sensie innym aniżeli ludnościowy: obszar podlegający zmiennym władzom, narażony na ciągłe niepokoje polityczne, punkt zapalny rewolucji. Prototypowym regionem tego rodzaju są dla badaczki Kresy, jest nim też Podlasie, na

którego przykładzie inna autorka, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, analizuje pojmowanie kategorii „prowincja” i „centrum” – wyraźnie nacechowanych aksjologicznie, choć ambiwalentnie: ta pierwsza bywa wszak nierzadko fetyszowana jako idylliczny azyl. Sawicka-Mierzyńska kieruje dyskusję w stronę psychologii, przekonując, że prowincjonalizm jest raczej sprawą mentalności niż geografii, a rzecz nie tyle w „zapóźnieniu”, ile w poczuciu gorszości, jednocześnie zaś wprowadza do swoich rozważań (wraz z bagażem patetyczności) kategorię metafizycznego losu – swoistego naznaczenia prowincją jako zobowiązania.

W ten sposób własne pochodzenie traktował na przykład Sokrat Janowicz, który pojawia się w każdym z tekstów poświęconych Podlasiu, wliczając ten Elżbiety Konończuk. Ona również zaznacza odpowiedzialność za miejsce przedstawiane, przyglądając się obrazom podlaskiej lokalności „w narracjach socjologicznych, magicznych i satyrycznych”, które to sformułowanie może być nieco mylące, ponieważ nie chodzi na przykład o opracowania socjologów (które, skądinąd, dziś też bywają postrzegane jako narracje), ale o prozę artystyczną – poza Janowiczem – Edwarda Redlińskiego, Michała Androsiuka, Jana Kamińskiego oraz Ignacego Karpowicza. Poetyka tych „obrazów” realizuje wzorzec quasi-reportaży przez realizm magiczny po autoironię i dystans. Nasuwa się pytanie, czy można tu odnaleźć jakąś dominantę, czy też literackie portrety Podlasia pozostają idiomatyczne. Z kolei Danuta Zawadzka (*Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego*) pożyczka od Janowicza metaforę rafy, aby mówić o uprawianej przez twórców na pograniczu polsko-białoruskim archeologii pamięci rodzinnego miasta albo raczej miasteczka: „Miasto Białystok bowiem nie ma szans dorównać atrakcyjnością miastu Warszawa, ale Waliły Stacja paradoksalnie mają” (s. 266). Z jednej strony autorka argumentuje, że określenie „nomada outsider” należałoby przypisać postawie typowej nie tylko dla określonych czasów (ponowoczesności), lecz także dla specyficznych miejsc będących amalgamatami, które od wieków wymykają się odgórnym normatywnym rozporządzeniom, z drugiej pisze o obawie Janowicza przed asymilacją Białorusinów oraz o nieufności pisarza wobec identyfikowania się ludności przez „tutejszość” jako możliwego wyrazu oportunistów. Wolno się więc zastanawiać, czy za bardziej pożądane należy uznać istnienie społeczności opartej na poczuciu wspólnego „bycia stąd” czy ostre – i potencjalnie konfliktogenne, atomizujące zbiorowość regionu – stawianie kwestii świadomości narodowej.

Problem tożsamości i przynależności narodowej żywy i kontrowersyjny jest także na Górnym i Dolnym Śląsku. W swoim omówieniu piśmiennictwa tego pierwszego regionu w XIX wieku Kry-

styna Kossakowska-Jarosz zwraca uwagę, że tacy działacze, jak Karol Miarka czy Konstanty Damrot, rozmyślnie uprawiali literaturę popularną; traktowali ją instrumentalnie, podporządkowywali właśnie budzeniu oraz obronie polskiej świadomości narodowej. Tekst badaczki dotyka ponadto – w tych fragmentach słyszalna jest wyraźna nuta goryczy – dziejów późniejszych, szczególnie tabuizowania, konwencjonalizowania i ideologizacji śląskości, połączonych z negowaniem różnorodności Śląska (różnorodnych identyfikacji nawet w obrębie rodziny), a także „presją kolonizacyjną” zarówno w dwudziestoleciu międzywojennym, jak i w okresie PRL-u. Dyskurs postkolonialny w sposób pełny (i – bądź co bądź – dość przewidywalny) dochodzi jednak do głosu w artykule Daniela Kalinowskiego, poświęconym Kaszubom „cywilizowanym” między innymi przez pewnego niemieckiego pastora. Ważne wydaje się zwrócenie uwagi, że pomimo dominacji tendencji autonomicznych postrzeganie siebie przez część Kaszubów jednocześnie jako Polaków nie musi być przejawem fałszywej świadomości.

Elementy orientacji postkolonialnej obecne są w większości artykułów – bo czyż nie wiąże się z tą orientacją choćby omawiana przez Arkadiusza Kalina na przykładzie Ziem Zachodnich geopolityka, czyli kształtowanie estetycznych reprezentacji przestrzeni z punktu widzenia władzy centralnej? Autor akcentuje symboliczną rolę pograniczy w samodefiniowaniu państwa, skupia się zwłaszcza na powojennej kolonizacji Pomorza oraz Dolnego Śląska, traktowanych niczym białe plamy, przestrzenie bez przeszłości, a przy tym wzmiankuje o historycznej odrębności tych regionów. Aby poznać perspektywę wysiedlanych autochtonów, warto czytać niemiecką literaturę dotyczącą ich kresów wschodnich – mowa przecież o tej samej ziemi. O wypędzeniu Niemców pisze też Katarzyna Taborska, chociaż koncentruje się na twórczości Gottfrieda Benn, który swój pobyt w Landsbergu (dziś Gorzów Wielkopolski) w charakterze lekarza w koszarach ukazał z perspektywy Berlina – kulturalnego pępka świata. Pisarz ten przemilczał tragedię mieszkańców, jaka rozegrała się po wkroczeniu do Landsbergu wojsk radzieckich, zachowały się wszakże na ten temat zapiski, mniej może literackie, ale nietrudno zgadnąć, że bardziej przejmujące.

Do wypowiadających się o pograniczu zachodnim i dramacie przesiedleńców należy również Kamila Gieba, która podobnie jak kilkoro innych autorów dotyka traktowania w latach PRL dziedzictwa niemieckiego oraz rekapitułuje powroty do owej przeszłości w najnowszej literaturze, będące (co prawda, zwykle estetyzującym) sięganiem ponad wyrwę. Wojciech Browarny zastanawia się nad swoistą luką w pamięci, jaka pojawiła się na Dolnym Śląsku, i śledzi przeobrażenia dyskursu o południowo-zachodnich rubieżach – dyskursu po wojnie służącego unifikowaniu obywateli,

natomiast w ostatnich dwóch dziesięcioleciach „pączkującego” mikrohistoriami prywatnych ojczyzn (nawet pojedynczych miast i miasteczek w obrębie Śląska ujmowanego *en bloc*) jako przejawami „śląz(n)aczenia”, kreowania – z uwagi na wspólnotę doświadczenia – przestrzeni symbolicznej ponad podziałami i nacjonalizmami.

Do języka narracji nacjonalizujących odnosi się także Marek Mikołajec. Autor tekstu opresywności tego języka przeciwstawia dzisiejszą „literaturę śląską” pragnącą niwelować narodowy partykularyzm. Przywołuje między innymi polonistów-eseistów związanych z Uniwersytetem Śląskim – Aleksandra Nawareckiego, Stefana Szymutkę, Zbigniewa Kadłubka – pokazujących, „jak w kontekście współczesnej myśli konfrontować się z lokalną i zbiorową historycznością. [...] [Ich – K.S.] teksty mają chyba wspólny mianownik, którym jest [...] »królewski gest człowieka niewolnego«, hołd dla niewznieśłej wzniosłości praktyki” (s. 190). O owej (śląskiej) praktyce jako o doświadczeniu regionu pisze z kolei Elżbieta Dutka, eksponująca pojęcie *punctum* – tego, co rani i uwiera, a w tekstach Nawareckiego przybiera postać „fenomenologii śląskiego ducha”.

Znacznie mniej jawne jest odniesienie do regionu w poezji Mariana Jachimowicza, który z okolic Drohobycza trafił do Wałbrzycha, wszakże Ewa Kraskowska przekonuje, że w twórczości tego autora nafta, węgiel i sfera „podziemna” kojarzą to, co lokalne, z obrazem dziejów Ziemi i kosmosu. O Sudetach i pograniczu polsko-czeskim pisze też Renata Makarska, ukazująca funkcje lokalnej topografii między innymi w utworach Olgi Tokarczuk i Jaromira Švejдика (ilustratora jednej z jej powieści i autora komiksów). Makarska również odwołuje się do „podziemnej” metaforyki, kiedy mowa zarówno o poniemieckich tunelach, jak i o „odkopywaniu” lokalnej mitologii. Ciekawe jednak, że na końcu zapytuje, czy pogranicza nie są przypadkiem utopią; do pojęcia utopii nawiązuje także Elżbieta Rybicka, roztrząsająca problemy konstytuowania „regionu”, jego demitologizacji i (re)mitologizacji, zastępowania w najnowszej literaturze regionów utopii regresywnej przez perspektywną oraz podkreślającą w owych procesach znaczenie „pamięci protetycznej”, tj. zapośredniczonej przez kulturę. Pamięć taka może być zaś nie tylko nostalgiczna, lecz także krytyczna – a owa konkluzja przenosi nas z powrotem do myśli przewodniej niniejszego omówienia: słodko-gorzko spolaryzowanych stanowisk wobec regionalizmu.

W tym kontekście trzeba zauważyć, że w publikacji Uniwersytetu jednym głosem mówią profesorowie i młodzi literaturoznawcy z różnych stron kraju, co nie pozostaje bez znaczenia, przeważnie bowiem piszą o własnym regionie i własnych korzeniach: „Ważnym

uczestnikiem sytuacji komunikacyjnej, której celem jest transmisja poprzez literaturę treści przechowywanych w pamięci lokalnej, staje się – oprócz pisarza – także badacz” (E. Konończuk: *Podlaska lokalność w narracjach socjologicznych, magicznych i satyrycznych*, s. 167). Ów intymny stosunek i zaangażowanie mogą nieść z sobą znane zagrożenia: hurraoptymizm (regionalizm jako nowe światło, nowa jakość, nowe siły duchowe dla uwiędłej literatury narodowej), niewychodzący zwykle poza ogólnikowe slogany („generowanie wywrotowych dyskursów”, szansa „rewindykacji przeszłości i wypełnienia białych plam” – K. Gieba: *Od antygermańskiego przedmurza do pomostu ku Europie. O przemianach postaw wobec niemieckiego dziedzictwa kulturowego w dyskursie regionów pogranicza (na wybranych przykładach)*, s. 244) oraz skłonny do symplifikacji (oczywiste przykłady deprecjonowania tubylców jako przejawu kolonializmu „centrum”, wyrażanie przez badacza – członka danej grupy – własnego poczucia krzywdy, postrzeganie pograniczy jako *ex definitione* mieszaniny kultur, przez co ich specyfika ulega rozmyciu).

Na szczęście autorzy *Nowego regionalizmu w badaniach literackich* nie poprzestają na odwróceniu czarno-białego dyskursu na korzyść literatury regionów, która oto „wybija się na niepodległość”. Czytelników może jednak nurtować chyba mało dobitnie zwerbalizowany w tej publikacji problem: czy za nadużycie należy uznawać utożsamianie literatury regionów z literaturą regionalną? O ile pierwsza wnika do obiegu ogólnego, ponieważ ma „wystarczająco dużo” walorów artystycznych (można tu podać wiele przykładów „prozy korzennej”, choćby teksty Huellego, Chwina albo Pilcha z prześmiewczą czułością opowiadającego o Śląsku Cieszyńskim), o tyle druga nadal pozostawałaby trzeciorzędną twórczością dorosłych „pisarzy” i „poetów” propagowanych w gazetkach parafialnych; twórczością, w której w najlepszym razie można upatrywać świadectwo czasu (na przykład w zapiskach przesiedleńców), ale nie teksty literackie. Czy nowy regionalizm jako optyka badawcza winien silniej dążyć do zacierania owej dysproporcji, czy też jest ona nieusuwalna, a na dodatek niezbędna, by zapobiec zlanie się literaturoznawstwa z antropologią? I wątpliwość jeszcze poważniejsza, w której akcenty rozkładają się niejako *à rebours*: czy rzeczywiście chodzi o orientację metodologiczną, czy raczej o konstytuowanie wspólnego przedmiotu badań przy braku własnych narzędzi? Na dalszą metę wszak dyskurs (post)zależnościowy wydaje się łatwy do wyeksploatowania i niezbyt płodny poznawczo.

Miejmy nadzieję, że na postawione pytania środowisko skupione wokół Małgorzaty Mikołajczak i Elżbiety Rybickiej spróbuje wkrótce odpowiedzieć. Podtytuł książki wskazuje, że zawarte w niej treści stanowią „rozpoznanie terenu” (choć pomimo ograniczonej objętości artykułów widać w nich także ambicje eksploracji *terrae*

incognitae). Oprócz sformułowania „zarys perspektyw” o planach redaktorów na przyszłość świadczy widniejący na okładce napis „Tom 1”. Następny obejmie referaty wygłoszone podczas drugiej konferencji urządzonej przez badaczy z kręgu nowego regionalizmu (w czerwcu 2013 roku) i zostanie poświęcony „geografii wyobrażonej regionu, literackim figurom przestrzeni”. I istotnie, wśród zapowiedzi krakowskiego wydawnictwa publikację pod takim tytułem można już wyszukać – a warto na nią czekać, gdyż właśnie z powodu rodzących się znaków zapytania i sygnalizowanych problemów badawczych wymagających podjęcia tom, z którym się teraz zapoznajemy, może otwierać naprawdę ciekawą serię.

Katarzyna Szkaradnik

**Roots, or Bittersweet Spices
of the “New Regionalism”**

Summary

The review is an evaluation of a post-conference tome *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, edited by Małgorzata Mikołajczak and Elżbieta Rybicka. The author focuses on theoretical propositions included in the book, situating them in the context of a topographical shift and a revival of interest in regional literature, which cannot be reduced to notions of “small homeland” or “spice literature”. She discusses strategies and interpretations presented in the articles, chiefly devoted to literature on cross-border areas: Western Lands, Podlasie, and Upper Silesia. In the review, the author agrees with the point on the importance of discovering non-canonical literature and the potential of critical “peripheral” writing, but doubts are also expressed, since the status of the new regionalism is in itself problematic.

Katarzyna Szkaradnik

**Les racines ou les condiments doux-amers
du « nouveau régionalisme »**

Résumé

Le compte rendu se propose de présenter les actes du colloque, *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw* [Le nouveau régionalisme dans les recherches littéraires. Vers un examen scientifique et une ébauche de perspectives], sous la rédaction de Małgorzata Mikołajczak et Elżbieta Rybicka. L'auteure de cette esquisse se concentre d'abord sur les propositions théoriques prises en considération dans le livre, en les situant dans le contexte du tournant topographique et du renouveau de l'intérêt porté à la littérature de terroir qui ne se réduit pas au concept de petites nations ou à la « prose de racines ». L'auteure présente les straté-

gies et les interprétations dont il est question dans les articles faisant partie du volume et concernant notamment la littérature des terrains frontaliers : des terrains d'Ouest, de la Podlachie et de la Haute Silésie. L'auteure du compte rendu confirme, à la suite des auteurs de l'ouvrage cité ci-dessus, la portée de la (re)découverte de la littérature dépassant les canons littéraires et le potentiel critique de la littérature « périphérique » ; cependant, il y a aussi quelques doutes. Par exemple, le statut du nouveau régionalisme semble susciter des controverses.